



STYCZEŃ - LUTY

1985

miesięcznik polityczny  
Liberalno-Demokratycznej Partii  
„Niepodległość”

Nr: 37/88

WARSZAWA-KRAKÓW

cena 150zł

APEL JALTAŃSKI

CZY KONIEC JAKI? POST SCRIPTUM DO APELU JALTAŃSKIEGO, MONACHIUM 1945  
I ZNOW WYBORY: APEL MKW'S-u, PROPOZYCJA WYBORCZA MKW'S-u  
WYBORY, MORALNOŚĆ I POLITYKA

NIEMY WIĘCEJ OŚWIĘCENIA!

MIĘ UBODNOŚCI

GŁOSY PRASY NIEREALNE: „CZ” - GŁOS WOLNEGO ROBOTNIKA, „TM” - „KURIEREK-B”,  
„ROBOTNIK”, „SYGNAL”, „BULETEN ŁÓDZI”, „PROWISNIŚCI”,  
„GŁOS MKW'S-u”, „PRAWIĘZADNOŚĆ”, „IW”, „WOLA”, „TKK”,  
„ŁOŚ LAMINA”, „SW”, „HUTNIK”, „SIEMNÓC WODU”

MINISTER WIERÓD PARTYZANTÓW/ „LE POINT”/

TEOLOGIA KWOCUCI; MARKSEM: PRZYMIĘS NIŁOŚCI BŁĘDNEGO/ „THE KUNING THE KIL/

INDICJA NIE JEDNO MA IMIĘ

POLITYCZNY WYCHODEK

FRONCZYWSKI U GENERAŁA

NIECH ŻYJE KSIĘŻ

RAJZEMANIA

INFORMACJEMY:

NIEPODLEGŁOŚĆ Z PORZUCZENIEM: Z CENZURĄ KIL CENZURY, BĘDĄ SWOIM

Z OSTATNIEJ CHWILI: PRAWDZIWI SPRAWCY

DONOS !!!



# APEL JAŁTAŃSKI

Osterdziesiąt lat temu, w wyniku ustaleń jałtańskich, podzielono powojenną Europę na strefy wpływów wielkich mocarstw. Stworzone warunki do politycznego, militarnego i ekonomicznego - obcego panowania nad Polską oraz innymi krajami Europy Wschodniej i Środkowej. Odebrano im suwerenność i umożliwiono, co widać po latach, hegemonistyczne poczynania Związku Radzieckiego w imię legalizmu jałtańskiego porządku w Europie. Wielokrotnie zresztą Związek Radziecki jednostronnie łamał ustalenia jałtańskie nie przestrzegając sojuszniczych zobowiązań, podobnie jak nie przestrzegał treści Aktu Helsińskiego.

Naród polski domagał się od wielu lat przestrzegania litery postanowień jałtańskich w kwestii dotyczącej wolnych wyborów. Dzisiaj narasta sprzeciw wobec samej zasady decydowania o losach narodów i państw bez udziału ich autentycznych, obdarzonych mandatem społecznego zaufania, przedstawicieli. Zgodnie z demokratycznymi syczącymi nowożytną Europę, zasadami Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela, uchwałami Organizacji Narodów Zjednoczonych mówiącymi o prawie narodów do samostanowienia i suwerenności państw - chcemy sami o sobie decydować.

Osterdziesiąt latnie doświadczenia uczą nas, że nie można budować lepszej przyszłości narodu bez niezależności społeczeństwa, spełnienia jego wolnościowych aspiracji, wpływu reprezentantów wolnych wytwórców na ustrój ekonomiczny. Warunkiem lepszej przyszłości narodu jest więc społeczna wolność i państwowa suwerenność polski. Upominaliśmy się o nią w czasach stalinowskich plasując się to więzieniami i łyciem, na ulicach Łoznania w 56 roku, wiecach uniwersyteckich roku 68-ego, w czasie strajków i masakry na Wybrzeżu w 1970 roku, podczas protestów w Radomiu i Ursuliu w 76-tym. Upominaliśmy się także o wolność zniewoleni Czech, Węgrzy i Niemcy z NRD. Pokojowymi sposobami walczymy o nią nadal - prześladowani, więzieni, mordowani. Nasz opór wyrastający z moralnej siły narodu sprzyja tworzeniu niezależnych struktur społecznych, umożliwia wyrażanie prawdziwej opinii publicznej zadającej kłam oficjalnej propagandzie i porzeczom normalizacji.

Militarno-polityczny układ się po drugiej wojnie światowej, obojętność państw zachodnich oraz ich faktyczna zgoda na zniewolenie niektórych narodów Europy Wschodniej i Środkowej utrwaliły podział naszego kontynentu. Dlatego dzisiaj domagamy się już nie tylko przestrzegania ustaleń jałtańskich w kwestii wolnych wyborów oraz egzekwowania wielu regulacji dotyczących wolności obywatelskich zawartych w Akcie Helsińskim. Sprzeciwiamy się samej zasadzie dzielenia Europy na strefy wpływów. Sprzeciwiamy się prawemu sankcjonowaniu podległości państw niektórych narodów w imię narzuconego Europejskiego porządku. Domagamy się zasadniczej i ostatecznej rewizji ustaleń jałtańskich. Chcemy prawdziwego i równoprawnego ładu we wspólnocie europejskiej. Pragniemy rozwijać współpracę ze wszystkimi sąsiadami zgodnie z dobrą i sprawiedliwie pojęwaną polską racją stanu. Kwestionujemy pamiętając od 40 lat w Europie porządek jałtański - nie sądzimy rewizji położenia granic. Usnajemy za obowiązującej ich obecny kształt. Lecz domagamy się, by wszystkie kraje Europy Wschodniej i Środkowej mogły bez nacisku decydować o swoim kształcie ustrojowym i reprezentacji politycznej.

Wzywamy zachodnich cywilizację ustaleń jałtańskich: rządy Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii do podjęcia działań zmierzających w kierunku rewizji postanowień jałtańskich - zgodnie z kartą ONS, prawem narodów do wolności i historyczną tradycją europejskiej wspólnoty.

Wzywamy opinię publiczną społeczeństw europejskich do wyrażenia solidarności z dążeniami prowadzącymi do rewizji ustaleń jałtańskich w duchu tworzenia pokoju w Europie. Nie ma pokoju w Europie bez wolności jej narodów.

Wzywamy narody Europy Wschodniej i Środkowej do aktywności w budowaniu niezależności społeczeństw i poparcia naszego apelu.

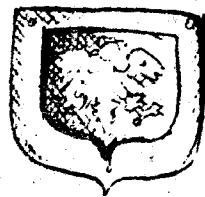
Przedstawiając apel o pokojową rewizję ustaleń jałtańskich wyrażamy wolę świata pracy. Wolię lepszego życia w niepodległym państwie.

WARSZAWA, 4 lutego 1985 roku

Międzyzakładowy Komitet Koordynacyjny, Międzyzakładowy Komitet Współpracy "Solidarności", Ruch Polityczny "WYSWOLENIĘ", Grupa Polityczna "KOLA", Liberalno-Demokratyczna Partia "Niepodległość", Federacja Młodzieży Walczącej, redakcja "WOLI", redakcja niezależnego miesięcznika "RASA" - pisma Klubów Myśli Robotniczej, redakcja "GŁOSU WOLNEGO TAKSOWKARZA"

Polska Socjalistyczna Partia Pracy, redakcja "ROBOTNIKA", TKI-y Szczecin, Koszalin i Słupsk, redakcja pisma GP"W" - "NARZÓD", redakcja "CIE" - "GOS WOLNEGO ROBOTNIKA", Międzyzakładowy Robotniczy Komitet "Solidarności", Komitet Oporu Społecznego, redakcja "KOS"sa.

## PROCES MORDERCÓW K.S. POPIELUSZKI



Z ogólnoludzkiego punktu widzenia wyrok trybuna-  
tu /.../ jest wręcz naigrawaniem się  
z wymiaru sprawiedliwości; świadczy on o czysto lokaj-  
skim dążeniu do zwalenia całej winy na niższych funk-  
cjonariuszy policyjnych /.../. Natomiast  
z prawnego punktu widzenia ten wyrok jest klasycznym  
przykładem kazuistyki, to jakiej zdolni są sędziowie-  
urzędnicy — sami nie o wiele lepsi niż rewirowy. Język  
dany jest człowiekowi po to, by ukrywał swoje myśli —  
mówią dyplomaci. Prawo dane jest po to, by wypaczać  
pojęcie winy i odpowiedź alności — mogą powiedzieć na-  
si prawnicy. /.../

Toteż stało się tak, że sprawę odwalono w iście ku-  
rierskim tempie, jak gdyby chciano pozbyć się jej jak  
najprędzej, jak gdyby obawiano się pogmerać po-  
rządnie w całym tym świństwie: można mieszkać koło  
wychodka, przyzwyczaić się, nie dostrzegać go, oswoić  
się, ale gdy tylko zabierzemy się do czyszczenia go —  
wtedy fetor poczują nieuchronnie wszyscy lokatorzy nie  
tylko tego mieszkania, lecz i sąsiednich.

Spójrzcie, iluż to nasuwających się samo przez się  
pytań nikt nie usiłował nawet wyjaśnić. /.../

W rzeczy samej, przecież nie od prokuratorów  
mamy spodziewać się zdemaskowania bezceństw na-  
szej samowładzy policyjnej i walki z nią! /.../

I ten szczegół procesu, podobnie jak wszystkie po-  
zostałe, wskazuje jasno, jak wszechogarniająca i mocna  
jest ta sieć, jak zadawniony jest ten wrzód, którego po-  
zbyć się można tylko przez pozbycie się całego systemu  
pełnej samowładzy policji i zupełnego wyzucia z praw  
ludu.

Lenin. Dzieła, t. IV str. 409-425



## POST SCRIPTUM DO APELU JAŁTAŃSKIEGO

Postanowienia podjęte na Konferencji w Jałcie przez Prezydenta Stanów Zjednoczonych Franklina Delano Roosevelta oraz Premierów Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej Winstona Churchilla i Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich Józefa Wissarionowicza Stalina nie miały charakteru umowy międzynarodowej. Nie zostały nigdy ratyfikowane przez parlamenty krajów, których szefowie je zawarli. Nie przewidziano także procedury ich odwoływania. Teoretycznie nie obowiązywały nikogo poza sygnatariuszami.

Mimo to ciążyły i ciążą nadal tragicznym brzmieniem na losach państw i narodów, które z woli zachodnich aliantów znalazły się w sowieckiej strefie. Anglosasocy sygnatariusze Jałty zdają się nie poczuwać ani do moralnej, ani do politycznej odpowiedzialności za kształt Europy jaką współtworzyli i na jaką wyrazili zgodę. Zgodę tę potwierdzali wielokrotnie, faktycznie przyzwalając na zniewolenia narodów Bałtyckich<sup>1/</sup>; na opanowanie władzy przez komunistów w Polsce, Czechosłowacji, Rumunii, Bułgarii i na Węgrzech; na sowieckie interwencje zbrojne na Węgrzech w 1956 roku i w Czechosłowacji w 1968r.<sup>2/</sup> i na inspirowaną i popieraną z zewnątrz wewnętrzną interwencję w Polsce w 1980 r.; na permanentne łamanie konwencji i umów międzynarodowych.

W żadnym z tych przypadków przywódcy demokratycznego Zachodu nie mogą zasłaniać się niewiedzą. Dążenia Polaków, Czechów, Słowaków, Węgrów, Rumunów a także Litwinów, Łotyszów, Estończyków, Białorusinów, Ukraińców, Tatarów były i są oczywiście... i zupełnie zgodne z ONZ-owską Powszechną Deklaracją Praw Człowieka.

Dlatego nie zadawalają nas oświadczenia zachodnich polityków odrzucające "każdą interpretację układów jałtańskich sugerującą, jakoby Ameryka pozwoliła na podział Europy na strefy wpływów"<sup>3/</sup>.

Nie interesują nas także propozycje politycznego odejścia od Jałty poprzez proces powolnych zmian, którego nie będzie można łatwo spostrzec i wobec tego łatwo powstrzymać<sup>4/</sup>.

Nie przekonują nas także argumenty krajowych środowisk<sup>5/</sup> optujących za wypełnieniem porozumień Jałty /postulat wolnych wyborów/ lub domagających się potępienia Sowietów poprzez uzyskanie "oficjalnego ogłoszenia wykazu tych punktów Umowy Jałtańskiej, których ZSRR nie wypełnił lub złamał".<sup>6/</sup>

Solidaryzujemy się natomiast z tymi zagranicznymi<sup>7/</sup> i krajowymi<sup>8/</sup> środowiskami, które dążą do uznania sowieckiej kurateli nad narodami Europy Środkowej za nielegalną i nieobowiązującą. W naszych "ZAŁOŻENIACH PROGRAMOWYCH" napisaliśmy: "Traktaty Ribbentrop-Mołotow oraz porozumienia Wielkiej Trójki w Teheranie, Jałcie i Poczdamie były zawarte bez udziału Polski. Dlatego uznajemy je za nieobowiązujące i będziemy dążyć do ich przekreślenia w postanowieniach dotyczących Polski."<sup>9/</sup>

Uważamy także, że obawy wyrażane zarówno przez polityków i publicystów zachodnich, jak i przez środowiska emigrantów z Europy Środkowej<sup>10/</sup> przestrzegających, że deklaracja unieważniająca postanowienia podjęte na Konferencji w Jałcie może doprowadzić do wznowienia sporów i pretensji terytorialnych są o tyle niezasadne, że deklaracja taka powinna zarazem zawierać uznanie obecnego terytorialnego kształtu Europy Środkowej. Wszystkie środowiska dążące do obalenia Jałty - a więc do wolności, niepodległości i demokracji - powinny zadeklarować uznanie terytorialnych realiów. Wznowienie sporów terytorialnych jest także groźne dla wznowiającego, bo i jego te pretensje dotkną. Wreszcie przewyciężenie "upiorów przeszłości" wymaga czynnego im przeciwdziałania a nie liczenia że wszystko załatwią zewnętrzne gwarancje.

Stąd też w prowadzonej na łamach "N" publicystyce, a także w naszym programie uznaliśmy terytorialne skutki II Wojny Światowej. Nie chcemy wracać na wschodnie tereny II Rzeczypospolitej, ale również zachodnią granicę Polski uważamy za nienaruszalną.

"Zasadnicze znaczenie miałyby w tej walce /o unieważnienie Jałty - "N"/ deklaracje od krajowych ugrupowań podziemnych" napisaliśmy w 33 numerze naszego pisma.

Deklaracja taka powstała staraniem "Międzyzakładowego Komitetu Koordynacyjnego "SOLIDARNOSCI". Podpisujemy ją w duchu tego co napisaliśmy powyżej.

## PRZYPISY REDAKCJI:

- 1/ Formalnie Stany Zjednoczone nie uznały i nie uznają sowieckiego zaboru Litwy, Łotwy i Estonii. Z drugiej strony godziły się na współtworzenie i współuczestnictwo ZSRR w ONZ, faktycznie potwierdzając zabór państw Bałtyckich na Konferencji w Helsinkach.
- 2/ W zamieszczonym w 17 nr. "KRYTYKI" artykule /przedrukowanym w "FOREIGN POLICY"/ Jiri Valenta pisze: "Roszczenia Moskwy do strefy wpływów w Europie Wschodniej są powszechnie, choć milcząco uznawane" - przez Zachód oczywiście. Valenta przedstawia konsekwencje tego uznawania dla rozwoju wypadków na Węgrzech i w Polsce w r. 1956, w Czechosłowacji w 1968, w Afganistanie w 1979 i w Polsce 1980-81 /str.46-55/. Przypis z 33 nr. "N".
- 3/ "ŻYCIE WARSZAWY", sierpień 1984, cytaty za artykułem Mariana Dobrosielskiego "IGNORANCJA I CYNIZM".
- 4/ Propozycja Zbigniewa Brzezińskiego zgłoszona na łamach kwartalnika "FOREIGN AFFAIRS" w artykule "PRZYSZŁOŚĆ JAŁTY". Artykuł znany fragmentarycznie z audycji WE.
- 5/ "KOS" nr 56, z dn. 4.VI.84 flekujący "KARTĘ 84".
- 6/ "WOLNOŚĆ", nr 1/84, październik, art. red. "OSTROŻNIE Z JAŁTĄ".
- 7/ Przede wszystkim z polsko-amerykańskim ruchem "POMOST" i z amerykańskimi kongresmenami: senatorem Robertem Karstenem i posłem do Izby Reprezentantów Tomem Conoranem wnioskującymi o podjęcie debaty nad wypowiedzeniem układu zawartego w Jałcie. Także z honorowym członkiem Redakcji "NIEPODLEGŁOŚCI" Georgiem Willem, postulującym unieważnienie Jałty a także układu z Helsinek /dziesięć lat szukawania to dosyć/.
- 8/ Z "KONGRESEM SOLIDARNOŚCI NARODU" domagającym się oficjalnej deklaracji "parlamentów i rządów USA, Wielkiej Brytanii i Francji /? "N"/, że ich porozumienia z ZSRR z Teheranu 1943 i z Jałty 45 w kwestii Polski i wogóle podziału Europy na strefy wpływów, były od początku bezprawne, a zwłaszcza dzisiaj już nie obowiązują". Cytujemy za 114 nr. "WIADOMOŚCI" z dn. 1.VII.84 "RAJNA KOMISJA ZAKŁADOWA NSZZ SOLIDARNOŚĆ NIEZALEŻNEGO SAM. STOCZNI GDAŃSKIEJ" odrzuca w "KARCIE 84" dyktat jałtański. Wyd. ABC, sierpień 1984.
- 9/ "NIEPODLEGŁOŚĆ", nr 28, kwiecień 1984, str.29.
- 10/ Rezolucja VI Litewskiego Kongresu Światowego "W SPRAWIE POROZUMIEŃ JAŁTAŃSKICH" nr II.A.4 - obradującego w dniach 26-30.VI.84 w Chicago stawia iunctim między odrzuceniem Jałty a rewizjonizmem terytorialnym pisząc: "Podczas gdy polscy robotnicy i cały naród prowadzi ciężką i skomplikowaną walkę, pewne kręgi polskiej emigracji i niektóre grupy w Polsce podnoszą kwestię restauracji przedwojennych wschodnich granic Polski. Domagają się odwołania porozumienia jałtańskiego, które określiło obecną wschodnią granicę Polski. Odwołanie porozumień jałtańskich spowodowałoby uznanie polskich roszczeń do Wilna i znacznych obszarów Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi." Porozumienia jałtańskie nakazywały wolne wybory we wszystkich państwach wyzwolonych spod okupacji niemieckiej. Wschodnia Europa znalazła się pod dominacją sowiecką nie z powodu porozumień jałtańskich, ale dlatego, że Sowietci je pogwałcili. /.../ Kongres podtrzymuje prawa Litwy do Wilna oraz dąży do utrzymania dobrych stosunków z przyjaznym narodem ukraińskim. Z tego powodu Kongres odrzuca jakiegokolwiek propozycje odwołania układu jałtańskiego. /.../ "KOS" nr 60, 24.IX.84, str.4

## MONACHIUM 1945

40 lat temu, na początku lutego 1945 roku<sup>1/</sup>, na Konferencji w Jałcie, tzw. "Wielka Trójka" /Stalin, Churchill, Roosevelt/ uzgodniła wspólną politykę wobec przeciwników /hitlerowskich Niemiec/ i sojuszników /Polski i Jugosławii/.

W sprawie polskiej szefowie rządów zdecydowali m.in. o tym, że:

1. Polska powinna być państwem "silnym, wolnym, niepodległym i demokratycznym".<sup>2/</sup>
2. "Działający obecnie w Polsce Rząd Tymczasowy /zainstalowany przez okupujące Polskę wojska sowieckie - AW/ powinien być...przekształcony na szerszej podstawie demokratycznej z włączeniem przywódców demokratycznych z samej Polski i Polaków z zagranicy"<sup>3/</sup> a jego zadaniem będzie przeprowadzenie - możliwie najprędzej - wyborów powszechnych"<sup>4/</sup>;
- 3/ "wschodnia granica Polski powinna być wzdłuż linii Curzona<sup>5/</sup> z odchyleniami od niej w pewnych rejonach od pięciu do ośmiu kilometrów na korzyść Polski"<sup>6/</sup> oraz, że "Polska musi uzyskać znaczne nabytki terytorialne na północy i na zachodzie".<sup>8/</sup> Podobnie troskliwie trzej mężowie stanu zajęli się zakatwieniem sprawy Jugosławii. Uzgodnili wreszcie i podpisali "deklarację o wyzwolonej Europie"<sup>8/</sup>, która przewidywała "uzgodnienie polityki trzech mocarstw i ich wspólna akcja przy rozwiązywaniu poli-

tycznych i gospodarczych zagadnień wyzwolonej Europy"<sup>8/</sup> bowiem "tylko przy ciągłej i zwiększającej się współpracy i porozumieniu pomiędzy naszymi trzema krajami i pomiędzy wszystkimi młokującymi pokój narodami" może być osiągnięty najwyższy ideał ludzkości, pokój pewny i trwały, który da rękojmię, że wszyscy ludzie we wszystkich krajach będą mogli żyć wolni od strachu i niedostatku."<sup>8/</sup>

Bardzo to brzmi pięknie. Trzej mężowie stanu obejmują kuratelę nad awanturycznymi i niedojrzałymi do rządzenia się samemu Środkowymi Europejczykami. Obiecuja im wolne wybory, pokój pewny i trwały, życie wolne od strachu i niedostatku - słowem, po koszmarze niemieckiej i sowieckiej okupacji, r a j n a z i e m i.

Ale w tym właśnie tkwi prawdziwe przekleństwo Jałty. Bowiem w imię tego rajy dopuszczalna i usprawiedliwiona jest z d r a d a. Zdrada wobec najwierniejszych i najofiarniej walczących sojuszników: Polski - która pierwsza przeciwstawiła się brutalnej agresji, której niepodległość stała się jednym z celów wojny - i Jugosławii - która, nie bacząc na dysproporcję w potencjale militarnym, przeciwstawiła się zbrojnie niemieckiemu dyktatowi. Zdrada ta polegała nawet nie na tym, że frymarczono cudzymi terytoriami. Polegała ona na arbitralnym decydowaniu o bazie politycznej i składzie personalnym rządów w suwerennych i sojuszniczych krajach. Zwłaszcza, że zachodni kontrahenci jałtańskiego kontraktu dobrze byli poinformowani o powszechnym poparciu udzielanym Rządowi Rzeczypospolitej Polskiej, o sowieckim rodowodzie "polskich" komunistów i o całkowicie agenturalnym charakterze utworzonego przez Stalina tzw. Rządu Tymczasowego.

Dlatego trzeba mocno podkreślić, przywódcy "Wolnego Świata" oddali dobrowolnie Europę Środkową w totalitarną niewolę z pełną świadomością tego co czynią. Frazesy o wolnych wyborach pełniły funkcje listka figowego.<sup>10/</sup> W Teheranie - preludium do spektaklu jałtańskiego - powinni i musieli być poinformowani o przebiegu i skutkach aneksji państw bałtyckich i o eksterminacji Bałtów w jej wyniku; powinni i musieli być poinformowani o sowieckich zbrodniach w okupowanej Polsce; powinni i musieli wiedzieć choćby o zbrodni katyńskiej. W Jałcie musieli i powinni wiedzieć o sowieckich poczynaniach w Wilnie i we Lwowie, o tragedii pozbawionej pomocy Warszawy, o represjach sowieckich szalejących na tzw. terenach wyzwolonych w Polsce.

Dlatego zgadzamy się z niezależnym publicystą Jerzym Malewskim, że "śmieszne są dzisiejsze oświadczenia rządu amerykańskiego, że traktat jałtański /który był kontynuacją uzgodnień podjętych w Teheranie/ nie przewidywał podziału Europy na strefy wpływu. Wiadomo powszechnie, że w Teheranie Roosevelt prosił Stalina o nieujawnianie przebiegu obrad ze względu na amerykańską kampanię wyborczą w USA. Zależało mu bowiem na głosach licznych środowisk emigrantów z Europy Środkowej a przede wszystkim na głosach amerykańskiej polonii."<sup>11/</sup> Ta prośba Roosevelta świadczy jednoznacznie o tym, że amerykański prezydent dokładnie wiedział, co zrobił z Europą Środkową. Przed opinią publiczną ukrywa się przecież tylko te fakty, którymi nie można się pochwalić."<sup>12/</sup>

Postanowienia Konferencji Jałtańskiej nie spadły z nieba. Jałta właściwie usankcjonowała ustalenia podjęte na Konferencji "Wielkiej Trójki" w Teheranie w dniach 28.XI - 1.XII 1943 roku a nieogłoszone z powodu obaw Roosevelta o reakcję obywateli amerykańskich pochodzących z krajów Europy Środkowej. Na Konferencji tej, z inicjatywy Churchilla, który oświadczył że "nic nie jest ważniejsze od bezpieczeństwa rosyjskiej granicy zachodniej" i że pragnie "szczerych i serdecznych" rozmów i po upewnieniu się Stalina, że rozmowy te będą mogły się odbywać bez udziału rządu polskiego, który będzie można poinformować gdy już wszystko będzie nieformalnie uzgodnione - podjęto rozmowy.<sup>13/</sup> Po czym, brytyjski premier - gwarant niepodległości i sojusznik Polski - zaproponował...linię Curzona. Stalin nieco się opierał by wreszcie, po zagwarantowaniu jeszcze dyskutowaną o przebiegu południowego odcinka linii Curzona /na wschód czy na zachód od Lwowa/<sup>14/</sup>, by w końcu - przy miłozącej zgodzie prezydenta Roosevelta - przyjął zgodnie z postulatami Sowietów wariant dla Polaków najmniej korzystny.

"Mówimy często o zbrodniczym pakcie Hitlera i Stalina z 23 sierpnia 1939 r. - pisze Jerzy Malewski - i wiedza o zbrodniczości tego paktu jest dość dobrze zakorzeniona w naszej świadomości. W ogóle się jednak nie wspomina że w Teheranie w r. 1943 panowie Churchill i Roosevelt nie tylko zaakceptowali pakt Hitlera ze Stalinem, ale też zaakceptowali zawarte w nim reguły dzielenia Europy na strefy wpływu. Podzielili więc Europę ze Stalinem na nowo dokładnie w taki sam sposób, jak ten ostatni robił to cztery lata wcześniej z Hitlerem. I to trzeba mocno powiedzieć; dzisiejsza mapa Europy jest wynikiem dwóch ohydnych paktów politycznych - traktatu Hitlera ze Stalinem i traktatu Stalina ze spółką Roosevelt-Churchill. Rzecz w tym, że Hitler i Stalin byli i są w powszechnej świadomości jedynymi z największych zbrodniarzy w historii świata

i że dzieląc narody według bandyckich reguł robili tylko to, co należy do procedury bandytów. Natomiast panowie Churchill i Roosevelt uważani są powszechnie za obrońców zachodniej cywilizacji, wolności Europy i twórców nowego sprawiedliwego porządku politycznego świata. Z ustaleń Teheranu i Jałty wyrosła przecież Organizacja Narodów Zjednoczonych i wszystkie bardzo szlachetne akty międzynarodowe. Dla historyków jest rzeczą oczywistą, że w Teheranie zachodni alianci Polski nie musieli iść na żadne ustępstwa wobec Stalina i że oddali mu Europę Środkową z własnej i nieprzymuszonej woli. Oddali ją - dodajmy - z pogardą dla podludzi, którzy nie muszą korzystać z dobrodziejstw wolnego świata. Oddanie Europy Środkowej Stalinowi miało być zapłatą za militarny wysiłek ZSRR przeciw III Rzeszy."

Jeśli dokładnie rozważyć okoliczności i polityczne uwarunkowania paktów Roosevelt-Churchill-Stalin w Teheranie i Jałcie i porównać je z paktami Ribbentrop-Mołotow /a właściwie Hitler-Stalin/ z 23 sierpnia i 28 września 1939 roku można jednak zauważyć podstawową różnicę. W Moskwie w 1939 roku było mniej obłudy i zakłamania. Nie prostytutowano pojęć "wolność" i "pokój" i ofiara zbrodni nie była niczego nie świadomym sojusznikiem. Bo w Teheranie i Jałcie zawarto ugodę kosztem sojusznika a właściwie sojuszników - wszystko bowiem co napisano powyżej tyczy się także Czechosłowacji.

Dlatego Konferencje w Teheranie i w Jałcie nie są w pełni porównywalne z paktami Sowietów z III Rzeszą. Porównać się natomiast dadzą z inną konferencją, na której także arbitralnie decydowano o losach /o granicach i niepodległości/ sojusznika - z Konferencją w Monachium w dniach 29-30.IX.1938 roku. W Monachium Premierzy Wielkiej Brytanii - Arthur Neville Chamberlain, Francji - Édouard Daladier, Włoch - Benito Mussolini i kanclerz Niemiec Adolf Hitler zdecydowali o aneksji części Czechosłowacji /tyle że bez rekompensaty terytorialnej/, której rząd nie został zaproszony do udziału w rozmowach. Przy okazji wydano także deklarację gwarantującą Czechosłowacji niepodległość i integralność terytorialną.

Rzeczywiście owoce tych konferencji okazały się siebie warte. Przekonanie Chamberlaina, że w Monachium załatwił pokój na przeciąg jednego pokolenia było mniej więcej tak samo prawdziwe jak pewność Roosevelta, że Polska po decyzjach "Wielkiej Trójki" nie narazi już więcej świata na ból głowy.

Polityka ustępstw państw demokratycznych, tzw. polityka appeasement w Monachium, Teheranie i Jałcie wobec totalitarnych Niemiec i Sowietów, polityka dyktatu wobec sojuszników, przyniosła tragiczne owoce; II Wojnę Światową i kilkadziesiąt milionów ofiar; podział Europy, zimną wojnę "detante" i znowu co najmniej kilkaset tysięcy ofiar, a także upadek gospodarczy i gwałcenie praw człowieka w Europie Środkowej... i stałe zagrożenie wojną.

Dlatego właśnie - ze względu na sposób przeprowadzenia, podjęte uchwały i późniejsze skutki - moralna i polityczna ocena polityki aliantów względem Polski i innych narodów Europy Środkowej jest jednoznaczna. Była to polityka appeasement, polityka Monachium. Już czas by Jałta znalazła się tam gdzie jest jej miejsce, gdzie już od dawna znajduje się Monachium - na śmietniku Historii.<sup>15/</sup>

- 1/ 4-11 lutego 1945 roku
- 2/ cytaty z deklaracji jałtańskiej za: "DZIEŁE POLSKI" pod red. Jerzego Topolskiego, PWN, Warszawa 1976, str. 837-838.
- 3/ cytaty z deklaracji jałtańskiej za: "HISTORIA POLSKI 1864 - 1948", Józef Buszko, PWN Warszawa 1978, str. 476
- 4/ "ZARYS DZIEŁÓW POLSKI", pod red. Janusza Tazbira, PIW, Warszawa 1979, str. 735.
- 5/ Linia demarkacyjna oddzielająca Polskę od Rosji, kilkakrotnie - w tym w lipcu 1920 r - proponowana przez ministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Georga N. Curzona. Nie uwzględniała istniejących stosunków etnicznych - odpowiadała natomiast najdalej zachodniej granicy Rosji uznanej przez Wielką Brytanię, czyli granicy po trzecim rozbiórce Polski.
- 6/ cytaty z deklaracji jałtańskiej za: "ZARYS DZIEŁÓW POLSKI", str. 735 patrz wyżej, odnośnik 4.
- 7/ Załatwili ją o tyle sprawniej, że jugosłowiański królewski rząd emigracyjny - po perswazji sojuszników - odciął się od podziemnych niekomunistycznych oddziałów generała Drahomira Mihajlivića - oraz w marcu 1945 roku zawarł z komunistami kompromis biorąc udział poprzez swoich przedstawicieli w rządzie koalicyjnym Josepa Broz-Toty. Kompromis przetrwał aż do listopada 1945 r. kiedy to w Jugosławii proklamowano republikę.
- 8/ "ŻYCIE WARSZAWY", sierpień 1984, cytaty za artykułem Mariana Dobrosielskiego "IGNORANCJA I CYNIZM".



- 9/ w tym stwierdzeniu odcisnął się niewątpliwie lwi pazur największego językoznawcy na świecie - Josipa Wissarionowicza Dżugaszwili pseudo Stalin.
- 10/ Zapytany o wiarygodność wolnych wyborów w Polsce przeprowadzonych przez rząd komunistyczny - Roosevelt miał odpowiedzieć: "O wiarygodności cnoty żony Cezara zdecydował Cezar wiarygodność jej, wbrew faktom, potwierdzając. Jeżeli my wybory uznamy za wiarygodne - będą wiarygodne."
- Alarmowany przez brytyjskiego obserwatora w Jugosławii gen. Mac Leana, że Tito przeprowadza czerwoną dyktaturę, Churchill, zwracając generałowi uwagę, że ani on sam, ani gen. Mac Lean nie zamierzają po wojnie osiedlić się w Jugosławii, napisali: "im mniej będziemy się martwili jaką formę rządów sobie ustala, tym lepiej /.../ mnie interesuje tylko jedno, kto z nich więcej szkodzi Niemcom". Za Jerzym Malewskim "WIDZIAŁEM WOLNOŚĆ W WARSZAWIE" Wyd. "PRZEDŚWIT", Warszawa 1984, szkic: "ANGLICY, NIE RÓBCIE FIJEMO O ARMII KRAJOWEJ", str.48
- 11/ Adam Ciołkosz "ARTYKUŁY HISTORYCZNE. MILCZENIE ROOSEVELTA", Wyd.im.gen. Nila Fiedorfa.
- 12/ Jerzy Malewski "WIDZIAŁEM WOLNOŚĆ W WARSZAWIE", patrz odnośnik 10, szkic: "MÓJ ANEKS DO SOLIDARNOŚCI I TEHERANU", str.57.
- 13/ Adam Ciołkosz "ARTYKUŁY HISTORYCZNE. TRZY ZAPĄSKI CHURCHILLA", Warszawa 1984 Wyd. im.gen. Nila Fiedorfa.
- 14/ Linia Curzona proponowana była w trzech różnych wersjach /w latach 1919-20/. Churchill, bez zbędnych dyskusji zgodził się na wersję najmniej dla Polski korzystną, przebiegającą na zachód od Lwowa.
- 15/ Czechosłowacja, w rokowaniach prowadzonych z Republiką Federalną Niemiec, domagała się nie tyle unieważnienia Układu Monachijskiego /o co nie było sporu/ co uznania go za nieważny od samego początku. Mimo obaw o skutki prawne takiej deklaracji, RFN zgodziła się z tym punktem widzenia w układzie z Czechosłowacją z roku 1973.

GALI. Arnold

## I ZNÓW WYBORY

- Do regionalnych i środowiskowych struktur Związku porozumień międzyzakładowych członków i sympatyków "Solidarności" grup i partii politycznych klubów i komitetów obywatelskich pism i wydawnictw niezależnych do wszystkich, którzy czują się członkami Niezależnego Społeczeństwa

## A P E L

0 Powszechna Dyskusja na Temat: Niezależne Społeczeństwo a Wybory

- 31.VIII.85 upływa przedłużona kadencja sejmiku i w ciągu następnych trzech miesięcy odbędzie się głosowanie,
- J.Urban, w trakcie konferencji prasowej, mówi o projektach sformalizowania praktyki konsultacji społecznych,
- J.Jaskiernia /PRON/ wspomina o propozycjach bliżej nieokreślonego referendum ludowego,
- z przecieków wiadomo, że czynione są nieoficjalne propozycje ze strony władz wobec przedstawicieli Kościoła w sprawie możliwości utworzenia jakiejś formy organizacji /grupy poselskiej?, związku zawodowego?/ o charakterze "chrześcijańskim".

Fakty te wskazują, że pragnąc nowych dowodów na postępującą normalizację życia społecznego, aktualnie rządząca ekipa przygotowuje ofensywę wyborczą. Można się spodziewać szerokiej dyskusji na ten temat. Przy tym może to być dyskusja żywa, w miarę szczerą i odważną. Pojawią się różnice zdań i polemiki, propozycje daleko idących zmian. Do udziału w dyskusji będzie się próbować wciągnąć ludzi porządnych i znanych. Nie należy wykluczać, że w wyniku dyskusji nastąpią obietnice zmian w dziedzinie ustawodawczej. Można sobie wyobrazić - i to z dużą dozą prawdopodobieństwa - jakąś formę referendum czy konsultacji, które przez zręczny dobór pytań wciągną do aktywnego udziału znaczną część społeczeństwa. Pojawi się też zapewne kwestia kandydowania do sejmiku znanych i uczciwych ludzi. Trzeba zawczasu zdać sobie z tego sprawę, aby nie czuć się zaskoczonym, gdy wśród kandydatów znajdą się osoby związane z "S".

Wobec nakreślonych wyżej możliwych posunięć władz, widać wyraźnie, że niedługo oczekuje niezależne społeczeństwo kolejną próbę sił. Bieżące oczekiwanie na rozwój wypadków

i ewentualne ustosunkowywanie się do nich post factum jest najgorszym rozwiązaniem.

Tylko dyskusja wyprzedzająca posunięcia władz może dać pozytywne rozwiązanie. Winno to być elementarne porozumienie wszystkich, zaliczających się do niezależnego społeczeństwa, struktur związkowych, grup i partii politycznych, klubów, komitetów i środowisk opozycyjnych. Dotyczy to w równym stopniu działalności krajowej i zagranicznej.

To elementarne porozumienie - platforma wyborcza niezależnego społeczeństwa - winna zawierać konkretne wskazania co do formy zachowania w trakcie takich czy innych głosowań lub referendum, jak również jasne uzasadnienie tego stanowiska.

Można by też oczekiwać, iż w wyniku wspomnianej dyskusji i porozumienia powstanie pozytywny społeczny projekt ordynacji i zasad demokratycznych, które nadałyby sens wyborom.

Niezależnie od formy ewentualnego porozumienia trzeba o nim myśleć już teraz. Czas, w którym można uzgodnić sensowny program wspólnego działania wynosi, jak uczy doświadczenie, kilka miesięcy. Gdy dodamy następnych kilka miesięcy potrzebnych dla szerokiego rozpropagowania wypracowanego stanowiska, to widać jasno, że właśnie nadeszła pora pierwszych polemik i dyskusji.

13 grudnia 1984  
Warszawa

Międzyzakładowy Komitet Współpracy  
"Solidarność"

### Propozycja POROZUMIENIA W SPRAWIE NARODOWEGO BOJKOTU GŁOSOWANIA

głos w dyskusji na temat: niezależne społeczeństwo a wybory

Przeżywamy obecnie okres niezwyklej dotąd zgodności opinii i ocen różnych odłamów społeczeństwa w jednej co najmniej kwestii. Jest nią pogłębiające się wyobcowanie władzy. Dała temu wyraz TKK NSZZ "S" w oświadczeniu z 19.11. br., stwierdzając zdecydowanie, że nie oczekujemy porozumienia z tą władzą. Także Kościół wyraża pogląd o zagrożeniu porozumienia narodowego. W szerokich kręgach opozycji pogląd o niemożliwości dogadania się z władzą nie ma konkurencji.

W tej sytuacji jawi się potrzeba porozumienia tworzących się partii i ugrupowań politycznych, środowisk opozycyjnych, regionalnych i środowiskowych struktur Związku, przy czym dotyczy to w równym stopniu działalności prowadzonej w kraju i zagranicą.

Uważamy, że winno to być POROZUMIENIE W SPRAWIE NARODOWEGO BOJKOTU GŁOSOWANIA. Porozumienie to może stać się platformą, na której spotkają się wszystkie ugrupowania opozycyjne. Byłby to kolejny krok na drodze do samostanowienia Narodu.

Jednym z najważniejszych efektów narodowego bojkotu głosowania jest to, że przez odmowę tworzenia pozorów legalności władzy - nie zniewalamy się sami. Pragnący wolności, dojrzały Naród nie może sam sobie wykuwać kajdan, nawet gdyby wydawały się przez to lżejsze.

Postawy i działania ludzi sprzeciwiających się tej zasadzie i sprzyjających przez to antynarodowej polityce władzy muszą się spotkać z publicznym potępieniem i oporem na każdym szczeblu. Nie należy nigdy mylić tolerancji wobec cudzych poglądów, z asekuranckim bezkrytycyzmem dla szkodliwych działań.

Porozumienie winno zawierać konkretną formę bojkotu i wynikające z niej ustalenia organizacyjne. Istotną treścią porozumienia winno być sformułowanie i zobowiązanie do upowszechnienia demokratycznych zasad wyborczych.

Porozumienie trzeba zawrzeć już teraz. Tylko odpowiednio wczesne działanie wyjaśniające może przygotować całe społeczeństwo do totalnego bojkotu głosowania. Doświadczenie z głosowania do rad narodowych pokazuje, że jest to cel realny.

Urzeczywistnienie tego celu musi być głównym nurtem działalności NSZZ "Solidarność" w nadchodzącym roku.

13 grudnia 1984  
Warszawa

Międzyzakładowy Komitet Współpracy  
"Solidarność"

### WYBORY, MORALNOŚĆ I POLITYKA

W pełni popieramy "APEL" wystosowany przez Międzyzakładowy Komitet Współpracy "Solidarności" wzywający do rozpoczęcia debaty nad ustosunkowaniem się do zapowiadanych przez komunistów wyborów do tzw. "sejmu". Dyskusję trzeba zacząć jaknajszybciej, aby nie popełnić

tego samego błędu co w zeszłym roku. Wspólne stanowisko trzeba uzgodnić wcześniej, a ewentualny bojkot wyborów umotywić przede wszystkim racjami politycznymi a nie moralnymi. Należy sobie mianowicie uświadomić, że akt wyborczy lub świadome powstrzymanie się od udziału w głosowaniu, to akt polityczny. Ugrupowanie, lub sojusz ugrupowań, a w tych kategoriach należy traktować opozycję polską, wzywając do bojkotu działa politycznie. Bojkotu wyborów nie należy więc mylić z bojkotem np. meliny pijackiej - powstrzymanie się od głosowania to przecież nie to samo co powstrzymanie się od picia alkoholu. Zamiast zaciemniać sytuację mówiąc: bojkotujemy wybory, bo jesteśmy tacy moralni, czysti i "solidarnościowi" należy raczej zastanowić się co możemy politycznie osiągnąć poprzez bojkot.

Zastanówmy się najpierw po co komuniści organizują wybory. Według nas są dwa powody tej farsy: zewnętrzny i wewnętrzny. Ten ostatni wytłumaczył doskonale w swoim czasie Adam Michnik w artykule o pawianach. Można w skrócie wyjaśnić, że komunistom chodzi tutaj o zastraszenie i upodlenie społeczeństwa. Na zewnątrz natomiast, na użytek zagranicy komuniści wyborów potrzebują po to, aby osiągnąć korzystniejszy imaż swojej dyktatury. Pozór legalnego sprawowania władzy potrzebny im jest w celu łatwiejszego uzyskania pomocy gospodarczej, a także w celu drapowania się w szaty demokratów walczących z imperializmem i solidaryzujących się z Trzecim Światem na różnych konferencjach i spotkaniach międzynarodowych. Niestety, do tej pory komuniści generalnie wygrywają z różnymi autorytarnymi dyktaturami w walce o prestiż. Wyobraźmy co działyby się w takim Paryżu w trakcie wizyty generała Pinocheta, a co podczas pobytu premiera Wietnamu. Dla podniesienia prestiżu w świecie, zwłaszcza pierwszym, komuniści zrobią wszystko... nawet sfałszują wybory.

Jakiegobyśmy nie przyjęli stanowiska wobec tzw. "wyborów" - tą drogą komunizmu w Polsce nie obalimy. Możemy się jednak postarać aby poprzez nasze postępowanie i nasze żądania podkopać nieco jego pozycję w świecie. Nie możemy np. pozwolić komunistom na argumentowanie, że tylko 5% bojkotujących /czyli 1,25% wyborców/ to przeciwnicy reżimu. Reszta, jak to tłumaczono, to lenie, margines społeczny, wyjeżdżający na wozasy, albo zdezorientowani. Sami zresztą ułatwiamy komunistom robotę, podsuwając prokomunistycznym sowietologom i dziennikarzom zachodnim fałszywe, lub ze względów taktycznych celowo zakamuflowane, motywy bojkotu.

Zastanówmy się jaka powinna być motywacja bojkotu pseudowyborów. Czy dlatego powinniśmy wziąć udział w bojkocie że wybory są niedemokratyczne ponieważ nie wprowadzono "pluralizmu związkowego", nie dopuszczono do powstania prawdziwego samorządu w przedsiębiorstwach, nie prowadzi się "dialogu" z Kościołem i "Solidarnością", nie można wysuwać niezależnych kandydatów /np. przywódców "S"/. Czy może dlatego, że prawdziwe wybory wymagają zapewnienia podstawowych praw politycznych tzn. np. nieskrępowanego działania różnych partii politycznych, wolności prowadzenia kampanii wyborczej, oraz społecznej wiarygodnej kontroli ich przeprowadzenia. Jest dla nas zupełnie jasne, że właściwe jest wyjaśnienie ostatecznie.

Nazywanie rzeczy po imieniu, a zwłaszcza dokładne rozróżnienie między tzw. "mniejszym złem" a dobrem jest bardzo istotne. Musimy postępować tak, aby uniemożliwić uwiarygodnienie komunistów przez co bardziej realistycznie myślące środowiska opozycyjne. Ostatnio krążą po Warszawie plotki, że niektórzy "przedstawiciele" niezależnego społeczeństwa przyjęliby miejsca w mianowanym sejmie, pod warunkiem uzyskania od reżimu istotnych ustępstw. Istotnymi ustępstwami miałyby być: wszczęcie dialogu ze społeczeństwem, poprzez przyznanie realistycznej opozycji prawa do wydawania własnej prasy, zniesienie bądź ograniczenie ustawy o przerywaniu ciąży i wreszcie ułatwienia dla przedsiębiorczości prywatnej choćby poprzez zwiększenie dopuszczalnej ilości zatrudnionych z 50 do...?

No cóż, jeżeli w powyższych plotkach jest cień prawdy, to mamy kolejny dowód na to, że "historia ostatnich czterdziestu lat uczy tylko jednego, że niektórych niczego nie nauczyła". I to mimo takich nauczycieli jak Gomułka, Bierut, Gierk i Jaruzelski. Wystarczy przecież przypomnieć tragiczne losy PSL-u, czy tragikomiczne fiasko wszystkich prób "niezależnej" działalności w komunistycznym sejmie /posłów ZNAKU, czy grupy Zabłockiego/. Można by rzec, że współpraca z komunistami jest jak nierząd. Wiadomo na czym polega i jak się kończy - a chętnych mnóstwo.

Nasze stanowisko przedwyborcze musi być więc jasne. Musimy głosić, że nie bierzemy udziału w wyborczej farsie ponieważ nie chcemy komunizmu i dążymy do pełnej demokracji. Wszelkie niedomówienia i pseudotaktyczne wybiegi ułatwiają jedynie kolaborację, dezorientują społeczeństwo i ułatwiają komunistom propagandowe machinacje, obliczone na zwozdenie opinii publicznej Zachodu.

## NIGDY WIĘCEJ KONNYMI, WOREKTY, WYSP SOŁOWIECKICH!

...28 stycznia 1985 r., w czterdziestą rocznicę wyzwolenia obozu śmierci Konzentrations-

~~o t t o:~~  
Biełomor - eta prosta papiros  
kak Philip Morris - eta prosta  
sigaret  
na puti na żizniennej wstrie-  
czajetsja  
s czieławiekam czieławiek

Tu scenariusz do piosenki:  
więc poddasze - z braku willi  
moja żona, trochę wódki  
dwóch lewaków: Heinz i Willy  
Ktoś ich tutaj przyskał z listem  
- mogą zanocować -  
i jak zwykle przy kolacji  
ta sama rozmowa

Oczywiście Sołżenicyn  
i w rozmowie przerwa...  
- Willy mówi - że dla niego  
to zgniła konserwa  
Zapał Willy Biełomora  
mam ich cały karton  
może zechcesz to pokazać  
kolegom lewakom?

Ty Heinz też nic nie rozumiesz  
na paczkę się patrzysz  
w końcu mówisz: - "Bardzo tanie  
tylko zweig und zwanzig"

Tak Heinz, Kanał Biełomorski  
- nie ma co się ludzić -  
tam zginęło tak najmaniej  
pół miliona ludzi

Powiedz Willy - jako Niemiec  
chyba byś się zrzygał  
płacąc za Auschwitz z filtrem  
markę i feniga

Zapał Willy Biełomora  
i pomyśl spokojnie  
- kto naprawdę wygrał w końcu  
tę ostatnią wojnę?

Biełomor - eta prosta...

Jan Krzysztof KULUS  
"PAPIEROSY BIEŁOMOR-KANAŁ"  
"PULS" nr 19/jesień 1983

wiek powodów, będą istnieć obozy koncentracyjne dopóty Oświęcim nie stanie się tylko pomnikiem przeszłych czasów pogardy, będąc także protestem przeciwko upodleniu człowieka w imię jakichkolwiek wyższych i szlachetnych celów, wstrząsającym przypomnieniem ceny jaką płaci się za złamanie biblijnego "NIE ZABIJAJ" oraz trwałym oskarżeniem tych, którzy w imię jakichkolwiek racji zezwalają na tolerowanie innych oświęcimów we współczesnym świecie.

GALL Arnold

PRZYPISY: 1/ Chyba, że za taki uznać monumentalny "ARCHIPELAG GULAG" Aleksandra Sołżenicyna. 2/ Chociażby wydanie przez zachodnich aliantów uchodźców i jeńców sowieckich Stalinowi a słoweńskich Ticie. 3/ np. sowiecki prokurator z procesu w Norymberdze - Rudenko - występujący przedtem jako oskarżyciel w procesach moskiewskich, w tym w procesie polskich przywódców podziemnych tzw. "Procesie 16-tu" 4/ zatrudnionych np. przy budowie gazociągu dostarczającego gaz do Europy Zachodniej. 5/ Jeśli ktoś ma wątpliwości to proponujemy przeczytać "OPOWIADANIA KOZYMSKIE" Wałarżama SZALAMOWA i porównać je z "MEDALIONAMI" Zofii Nałkowskiej lub "POŻEGNIANIEM Z MARIĄ" Tadeusza BOROWSKIEGO. 6/ Czerwoni Khmery 7/ choćby wietnamskiego 8/ np. oswobodzenie Grenady.

lager Auschwitz Birkenau, odbyły się uroczystości upamiętniające to wydarzenie. Byli więźniowie składali kwiaty i wieniec, wzięli także udział w symbolicznym "marszu śmierci" na trasie Oświęcim-Brzezinka.

Ludzie, którzy ów system zbrodni wymyślili, zorganizowali i wprowadzili w ruch przeważnie ponieśli karę. Niektórych poszukuje się aż do dziś. Na terenie obozu utworzono Muzeum, wybudowano Pomnik - symboliczną mogiłę około 4 milionów zamordowanych tam ludzi. W 1979 roku - na terenie obozu - odprawił Mszę Świętą papież Jan Paweł II.

Pamięć o Oświęcimiu, pamięć o masowym ludobójstwie trwa w naszej świadomości. I trwać powinna przez pokolenia jako przykład do czego prowadzi rasowy obłąd i pogarda dla innych. Ale powinna także stanowić przestrożę. Powiem zbiorową pamięć ludzkości ogarnęła amnezja. Celowo - ze względów politycznych skazano na zapomnienie miliony ofiar. Zamordowanych, zagłodzonych, zameczonych pracą ponad siły w sowieckich łagrach. Tym ofiarom nie stawia się pomników<sup>1/</sup>. Nie słychać haseł: "NIGDY WIĘCEJ KONNYMI, WOREKTY, WYSP SOŁOWIECKICH!!!". Nie organizuje się międzynarodowych obchodów, symbolicznych "marszów śmierci", nie czci rocznic. Relacje ofiar i świadków powszechnie traktuje się jako zmyślane lub przesadzone.

I właściwie nic w tym dziwnego. Jeśli ku obopólnemu zadowoleniu przekazywało się potencjalne ofiary<sup>2/</sup> notorycznym mordercom, jeśli zbrodniarzy jednego koloru /brunatnego/ sady przy udziale zbrodniarzy innego koloru /czerwonego/<sup>3/</sup>, jeśli w imię interesów ekonomicznych korzysta się pośrednio z niewolniczej pracy więźniów<sup>4/</sup>, jeśli...to rzeczywiście, prawdy o komunistycznych łagrach wygodniej nie przyjmować do wiadomości.<sup>5/</sup>

I cóż się potem dziwić, że absolwenci paryskiej Sorbony<sup>6/</sup> zamieniają cały kraj w jeden wielki Oświęcim, że uciekinierzy z podobnych oświęcimów<sup>7/</sup> budzą w Wolnym Świecie coraz większe zniecierpliwienie, że każde przeciwstawienie się wojującemu komunizmowi spotyka się z potępieniem.<sup>8/</sup>

I będzie tak dopóty, dopóki prawda o sowieckich łagrach, o ludobójczym systemie komunistycznym nie przedrze się do świadomości milionów, dopóki masowych morderców nie będzie się traktować jak zbrodniarzy. Dopóki gdziekolwiek na świecie, z jakichkolwiek

"Wobec zamachu na księdza Jerzego Popiełuszkę zarysowały się w naszym związku dwie linie" - pisze w podziemnym "CDN"-ie, "GŁOSIE WOLNEGO ROBOTNIKA" - Wil./A/. "Jedna linia /.../ jest równoznaczna ze zdaniem się na metody Kościoła. /.../ Druga linia zakłada, że na rozpętanie przemocy trzeba odpowiedzieć nie przemocą - to nie, w żadnym razie, ale działaniem na tyle stanowczym, by władza, niezależnie od tego, na jakie frakcje podzielona, czuła respekt przed społeczeństwem".

Zgadza się z oceną /Wil./-a, co więcej, uważamy, że reakcja środowisk niezależnych - najpierw na porwanie, potem na morderstwo księdza Popiełuszki zakwestionowała funkcjonujący jeszcze w opinii mit o jedności polskich środowisk opozycyjnych, ujawniając istnienie głębokiego rozłamu. Wymieniane wyżej przez "CDN" dwie linie różnią się nie tylko proponowaną taktyką walki z komunistyczną władzą. Różnią się przede wszystkim co do celów tej walki. Z jednej strony jest to porozumienie z totalitarną władzą, z drugiej strony budowa niezależnych struktur, przede wszystkim politycznych, zdolnych do podjęcia z komunistami walki o demokrację i niepodległość, najpierw duchową potem faktyczną.

Podziały te były widoczne i przed "sprawą" księdza Popiełuszki, ale nie tak wyraźnie. Oto bowiem po jednej stronie znaleźli się prawie wszyscy "przywódcy" i "doradcy" "Solidarności" działający jawnie, wspierani przez część prasy, po drugiej zaś znaczna część publicystów prasy podziemnej, w tym biuletyny TKZ i porozumień międzyzakładowych, nieliczni działacze jawni i /choć nie do końca konsekwentnie/ przywódcy i działacze podziemni.

Przyjrzyjmy się teraz, co mówili i pisali przedstawiciele obu "orientacji".

Według pierwszej linii /zgodnie zresztą z całą jego dotychczasową polityką/ wypowiedział się Lech Wałęsa. Wzywał do nieulegania prowokacjom, do spokoju i opanowania. "/.../ W Warszawie i w Gdańsku - wrzało. W niedzielę 28 października 12 tysięcy ludzi zgromadzonych wokół kościoła św. Brygidy w Gdańsku rwało się pod Pomnik - opisuje akcję Wałęsa biuletynem nowotarskiej "Solidarności" "JANOSIK" w nr. 70 z listopada 1984 r. - Wokół miasta i w samym Gdańsku czekały zgrupowane silne oddziały ZOMO - ktoś planował zebrać żniwo tej zbrodni. Jednak Lech Wałęsa kilkoma zdaniem opanowuje sytuację. Mówi do ludzi: "Powinniśmy być ostrożni i uważni, ponieważ ktoś usiłuje wciągnąć nas do walki o władzę. /.../ Jesteśmy mocni pozostając w swoich fabrykach i modlitwie /B/. To wystarczyło. Ludzie skandowali jeszcze "Solidarność" - "Solidarność", ale Lechu mógł już spokojnie zmieszać się z tłumem i iść do domu - do marszu pod Pomnik nie doszło. Jeśli inspiratorzy tego morderstwa liczyli na wywołanie rozruchów, to przegrali całkowicie".

"Ktosiów" z wypowiedzi Lecha Wałęsy i z tekstu "JANOSIKA" rozszyfrowują inni. Janusz Onyszkiewicz, przedstawiony przez zachodnich korespondentów jako rzecznik opozycji politycznej /sic !!!/ zapewnia, że generał szczerze dąży do wykrycia i ukarania morderców. "Chcemy wierzyć, że to nie Pan, Panie Generale, nakazał zamordować Popiełuszkę" - pisze w swym, zresztą bardzo ostrym w tonie, liście do Generała profesor Edward Lipiński. Chęć ta jest wśród czołowych "doradców" i "niezależnych intelektualistów" tak przemożna, że gorliwie biera się za oczyszczenie z podejrzeń generałskiego reżimu, doradzając mu zarazem jaką drogą mógłby odzyskać wiarygodność. Jacek Kuron na przykład zajął 1/4 107 nr. "TYGODNIKA MAZOWSZE" /Z dn. 22.XI.1984/ na "niezbite" udowadnianie niewinności Jaruzelskiego /w artykule "Zbrodnia i polityka"/, ba docenia determinację generała w dążeniu do wyjaśnienia tej zbrodni, Andrzej Szczępiński - czołowy "intelektualista niezależny" - uważający zresztą, "że rząd rzetelnie pragnie normalizacji i być może nawet porozumienia" - w swoim artykule "Nasz tragiczny spokój", zamieszczonym w "FRANKFURTER ALLGEMEINE ZEITUNG" pisze: /podajemy za "Głosem Ameryki"/ "Zdumiewającym jest naprawdę, jak niewiele potrzeba, aby Polacy okazywali władzy państwowej, jeżeli nie sympatię to w każdym razie wspaniałomyślność i nawet obdarzali odrobiną zaufania. W dniach żałoby po śmierci ks. Popiełuszki wystarczyłoby, gdyby rząd okazał normalne ludzkie oblicze. Gdyby wystąpił z wąskimi ram biurokratycznego protokołu, gdyby przyłączył się do żałoby narodu. Polacy z nadzieją oczekiwali takiego gestu. Każdy ma prawo zapytać: Czy Panom Generałom było tak daleko na ten pogrzeb, na który ściągnęły z całego kraju setki tysięcy ludzi? Czy rządowi zabrakło pieniędzy na wysłanie depechy kondolencyjnej do rodziców zamordowanego kapłana i do jego kościelnych zwierzchników". /!?!?!?/

Działania Jaruzelskiego i Kiszczaka, wystąpienie Urbana, deklaracje Komitetu Centralnego PZPR szczególnie usatysfakcjonowały publicystę krakowskiej "TRZYNASTKI"

Mirosława Dzielskiego, autora artykułu "Po śmierci księdza", dostrzegającego w posunięciach generała-sekretarza-premiera i jego ludzi, znamiona stopniowego cywilizowania się /pod wpływem Kościoła, a zwłaszcza Papieża/ i uczenia się współżycia ze społeczeństwem. /C/

Wypowiedzi takich autorytetów jak Wałęsa, Onyszkiewicz czy Kuroń natychmiast powielane przez zachodnich korespondentów, i wolne rozgłoszenie, oraz przedrukowywane przez solidarnościowe biuletyny podziemne spowodowały wrażenie niemal pełnej jednomyślności polskiej opozycji. Dlatego "TYGODNIK KAZOWSZE" w artykule "W walce o władzę", zamieszczonym w 105 nr. tego pisma z dn. 3.XI.1984r. miał pełne prawo napisać: "W oficjalnych wypowiedziach i przeciekach sugeruje się, że prowokacja miała być wymierzona w rządy Jaruzelskiego i że frakcja twardogłowych chciała przejąć władzę./.../ Oficjalna wersja została natychmiast przyjęta przez Kościół. Zaakceptowała ją zachodnia opinia publiczna i politycy /.../ W swych działaniach - choć nie zawsze w słownych deklaracjach przyjęły ją też niezależne ośrodki opiniotwórcze w kraju, począwszy od Lecha Wałęsy i różnych struktur "S", a skończywszy na nieformalnych grupach środowiskowych. Ta niezwykła zgódność opinii - a zwłaszcza jej zgodność z wersją, na której zależało Jaruzelskiemu - jest może najbardziej znaczącą cechą obecnej sytuacji politycznej w PRL".

Jednakże, w miarę upływu czasu i ukazywania się kolejnych pism podziemnych okazało się, że "reprezentanci społeczeństwa" i "rzecznicy opozycji" pospieszyli się nieco. Bo prasa podziemna zaczęła pisać coś innego - przebili się po prostu zwolennicy drugiej linii. Narazie niesmiało i niekonsekwentnie, jak w MRK"S"-owskim "CDN-ie. GŁOSIE WOLNEGO ROBOTNIKA" w zamieszczonych w 89 nr. z dn. 29.X.1984 r. "Komentarzach". Z jednej strony bowiem, wg. komentarza Ajexa zatytułowanego "Onoi" "za napad i za życie ks. Jerzego Popiełuszki winna jest władza, niezależnie od tego, co jeszcze na ten temat ujawni i nakłamię". Z drugiej/z/ - autor komentarza "Też oni, a inni" uważa, "że intensywność śledztwa, widoczne zamieszanie wśród władzy, a przede wszystkim - fatalny czas porwania ks. Popiełuszki dowodzą, że jest to dla niej ciężar nie mniej dotkliwy niż dla społeczeństwa. /.../ Jeśli tak spojrzymy na sprawę, to jej autorzy są oczywiście: twarda, betonowa frakcja w aparacie partyjno-ubeckim, działająca przeciwko rządzącej grupie generała Jaruzelskiego".

Później zaczęto pisać bez ogródek: "Niezależnie od tego "kim byli sprawcy tej zbrodni to władza jest winna. /.../ T\_e\_j\_w\_l\_a\_d\_z\_y\_k\_s.\_J\_e\_r\_z\_y\_n\_a\_j\_b\_a\_r\_d\_z\_i\_e\_j\_p\_r\_z\_e\_s\_z\_k\_a\_d\_z\_a\_k\_!\_!\_!" /D/ I dlatego "władze zdecydowały się na usunięcie Ks.Jerzego, ponieważ się go obawiały" /E/ Również odpowiedzialność za to morderstwo może być określona jednoznacznie "jedynym bowiem zyskującym na tej tragedii jest generał Jaruzelski. Czas mordy został wybrany z jego punktu widzenia doskonale" /F/. Przy czym "jest oczywistym dla każdego Polaka, że zbrodnia dokonana na osobie ks. Popiełuszki to logiczna konsekwencja istnienia w Polsce komunistycznej dyktatury". /G/ Zresztą "spekulacje" na temat morderstw politycznych w systemie komunistycznym prowadzą do nikąd." /H/ Dlatego "zamiast bezsensownych domniemywań - pamiętajmy: obecna ekipa rządzi /.../ - Popiełuszko nie żyje." /I/ I "patrzmy uważnie jak Kiszczak i Jaruzelski, wykorzystując wstrząs wywołany zbrodnią /.../ przeistaczają się w wąłów opatrnościowych, ratujących nas przed zalewem terroryzmu" /J/ Zwłaszcza, że gra idzie o niebagatelną stawkę, bowiem do tej pory "gen. Jaruzelski istniał w świadomości społecznej jako synonim zła, najczarniejsza z czarnych postaci. Jeśli teraz uda się przekonać społeczeństwo, że zbrodni dokonał ktokolwiek inny /.../, że był to atak na niego, po raz pierwszy znajdzie się on po stronie społeczeństwa". /K/ I władze tak się usiłują zaprezentować, "Ten tego, co mówi Urbanowicz powtarza za nim propaganda rządowa, jest taki, iż można odnieść wrażenie, że to Jaruzelski został porwany, bo całe wydarzenie jest prowokacją przeciw niemu, jego polityce". /L/ Tymczasem trzeba pamiętać, że "polityczna zbrodnia została przez komunistów upaństwowiona już dawno". /Ł/, że "frakcje w PZPR istniały od chwili jej powstania". /M/

I dlatego "powinny ustać rozważania, czy jest to na rękę twardogłowym, czy Jaruzelski maczał w tym palce /.../ oni sobie poradzą bez naszych rozważań". /N/ Pamiętajmy, że "Gen. Jaruzelski osobiście potępił ten akt 'bandytyzmu politycznego'. Innych aktów bandytyzmu politycznego - zamordowania Piotra Bartoszcze, Grzegorza Przemyska, górników z Lubina i z Wujka i wielu innych anonimowych ofiar - nie potępił. Sam był ich autorem - napisał w 24/91 nr. "SOLIDARNOŚCI WALCZACEJ" z dn. 18-25.XI.1984 Jan MAK - Propaganda PRL stara się pomniejszyć rozmiar zbrodni. Przypomina akty terroryzmu i sabotażu na Zachodzie. Że to niby to samo. Nie dostrzega zasadniczej

różnicy. Tam jest - policja kontra terroryści, tu policja - terroryści". A zresztą trzeba sobie uświadomić, że "gdyby nie kierowca ks. Popiełuszki, przytomnie skaczący z samochodu, pewnie już dzisiaj usłyszelibyśmy wersję znaną ze sprawy Bartoszcze" /O/

Powyżej przedstawiliśmy tylko niewielką część utrzymanych w podobnym tonie komentarzy prasy podziemnej. Analogicznie wypowiadali się pozostający w ukryciu działacze i doradcy podziemia - Kornel Morawiecki /P/ i Jan Lityński /R/. Także naczelne władze opozycji solidarnościowej - Podziemna Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ "Solidarność" w oświadczeniu z dn. 19.XI.1984r. wypowiada się zdecydowanie, uważając, że "bezzasadne są spekulacje wywodzące zbrodnię z walk frakcyjnych wewnątrz aparatu władzy"; odrzucając "porozumienie z obecną władzą" i wzywając do dalszego oporu. /S/

Omawiając głosy prasy podziemnej trzeba zwrócić uwagę, że w części z nich, zwłaszcza w relacjach z pogrzebu, pojawiły się tony triumfalizmu: tyłu nas przyszło; "Solidarność" zaistniała jawnie na sztandarach, transparentach i szarfach; "nasi" przemawiali i mówili ostro; widzieliśmy setki tysięcy podniesionych rąk z palcami rozstawionymi w kształcie litery V. Większa część prasy nie jest jednak zadowolona z postawy przywódców, podziemia i społeczeństwa. Jednakże tylko nieliczni formułują swoje pretensje wprost i bez ogródek, tak choćby jak czyni to w warszawskiej "WOLI" Wasz Kibic, pisząc: "Różne etapy przechodzi nasz Związek. Gloryfikowaliśmy strajk generalny, próbowaliśmy rozmiękczyć czerwonego manifestacjami ulicznymi, obecnie boimy się prowokacji". /T/

Jeszcze ostrzej formułuje to małopolski "HUTNIK" pisząc wprost: "My z dołów związkowych patrzmy na was - działacze - i czekamy robiąc to i owo. /.../ Czas już najwyższy, byście opuścili kombatanckie szeregi i wzięli się do rzetelnej roboty, w tym także myślowej. A jeżeli ktoś nie ma ochoty, mówi się trudno. Każda organizacja ma swoje święte krowy. "Solidarność" pewnie nie jest wyjątkiem od tej reguły". /U/

Jednakże większość niezadowolonych, jak gdyby nie do końca rozeznając co się na ich oczach dzieje, wybrała sobie za obiekt pretensji ... Kościół i księdza Prymasa. Nie podoba się im ton wypowiedzi kardynała Glempa: "Więc i takie słowa /upominające się o godność i prawa "ludu Bożego" - uwaga autora /powinny zabrzmieć w ustach najwyższego dostojnika Kościoła w Polsce - pisze w zamieszczonym w 37/120/ nr. "WOLI" z dn. 5.XI.1984r. artykule "Gorzka Prawda" iks-na nie czekaliśmy ostatecznej niezdzieli. Gdzie byłś Pasterzu, gdy wilki porwały Twoją owcę?" Publicyście "KOSa" i "TM" Dawidowi Warszawskiemu nie podoba się "postawa władz kościelnych w sprawie" odtwarzania "na plebanii kościoła św. Stanisława Kostki przez wybitnych działaczy i doradców Związku czegoś "w rodzaju Zarządu Regionu". W zamieszczonym w 63 nr. "KOSa" z dn. 5.XI.1984r. artykule "Strategia prowokacji" Dawid Warszawski piętnuje Kościół za zarządanie opuszczenia pomieszczeń parafialnych przez wspomniane powyżej coś "w rodzaju zarządu "Regionu"; "TYGODNIK MAZOWSZE" natomiast, w znacznie spokojniej napisanym artykule "Kilka uwag o polityce Kościoła" zamieszczonym w 106 nr. z 15.XI.1984r. pisze "Hierarchia - skądinąd troszcząc się o sprawę Kościoła i narodu - ograniczała się do konkretnego. Nie neguje doniesłości takich spraw, jak pozwolenia na budowę kościołów, koncesje na nowe tytuły prasy katolickiej czy, w innym porządku, uwolnienie więźniów politycznych, które niewątpliwie było przedmiotem wielkiej troski Episkopatu, ale kiedy podejmuje się rozmowy w takich konkretnych sprawach istnieje skłonność, by sprowadzić wszystko do pewnego rodzaju przetargu. /.../ Cała ta kalkulacja - o jakichś rzeczach realistycznie nie mówimy, a o jakichś rzeczy realistycznie zabiegamy - stała się od momentu tragicznej śmierci księdza Popiełuszki nie do przyjęcia".

Zwłaszcza nie podobała się wielu publicystom postawa Prymasa w trakcie pogrzebu. /.../ zaczyna mówić Glemp - pisze w cytowanym powyżej nr. "KOSa" w "Relacji z pogrzebu" Warszawianka - Mówi dużo i mętnie. Podkreśla, że ks. Jerzy był chlubą duchowieństwa, że jego linia nie odbiega od linii duchowieństwa, że jego linia nie odbiegała od linii kościoła, a głównie, że walczył przeciw skrobankom". /!!!!!!/

"Homilię wygłasza Prymas Glemp - pisze Aleksandra B. w katowickim, wydawanym przez "Solidarność Walcząca - "WiS"ie, w nr. 16 z listopada 1984r. - Trudno byłoby się w niej domyśleć, dlaczego milionowe tłumy przyszły pożegnać nieustraszonego kandydaci robotników. Wielu zebranych pamięta natchniony głos księdza Jerzego i jego słowa: Biada Kainom, którzy krew bratnią, krew niewinnego Abła przelewają. Bo krew Abła wołać będzie o sprawiedliwość do samego Boga! Głos Prymasa, chociaż spotęgowany przez megafony unosi się nisko nad ziemią. Gdy kończy zapada cisza".

Pretensje te są o tyle zaskakujące, że wydaje się, iż w tej sprawie Kościół zro-

bił naprawdę tyle ile mógł. Nie żyrował niewinności Jaruzelskiego, nie grał na frakcje, nie usiłował sprawy wyciszyć. Nie mógł wszakże zgodzić się na zmianę plebanii na siedzibę ugrupowania politycznego. Musimy pamiętać, że to ksiądz Prymas zgodził się na pochowanie księdza Popiełuszki przy kościele św. Stanisława Kostki, a nie gdzieś na białostockczyźnie, czy na znacznie łatwiej przez komunistów kontrolowanych Powązkach. To ksiądz Prymas zgodził się na publiczne wystąpienie na pogrzebie Lecha Wałęsy czy Karola Szadurskiego.

Trzeba także przypomnieć, że Kościół nie zajmuje się polityką sensu strieto. Kościół m u s i rozmawiać z rządem, nawet komunistycznym - t o m y n i e m u s i m y i nasi przedstawiciele n i e m u s z ą! Kościół m u s i odwiedzać uwięzionych, m u s i prowadzić katechezę młodzieży, m u s i ujmować się za społeczeństwem... nawet w państwie k o m u n i s t y c z n y m. I żeby to móc zrobić, m u s i z przedstawicielami tego państwa utrzymywać kontakty i to na różnych, także najwyższych szczeblach, m u s i z nimi współpracować. Odrzucanie rzeczywistości państwa komunistycznego, odmowa z nim współpracy, kwestionowanie jego legalności, to zadanie dla nas i dla naszych przedstawicieli ... o ile są jeszcze naszymi przedstawicielami.

My, liberalni demokraci - na to pytanie odpowiedzieliśmy już sobie dawno. Chyba nadszedł już czas, by związkowi /i nie tylko/ radykałowie odpowiedzieli sobie szczerze na to samo pytanie.

Artur WIECZYSTY

1/ Ostatnio Generał w "Informacji" przekazanej KC PZPR "przede wszystkim" podkreślał, "że resort Spraw Wewnętrznych zasługuje na pełne zaufanie".

## GŁOSY ŚRODOWISKA I OSOBISTOŚCI NIEZALEŻNYCH

/A/ - O CO CHODZI

przedruk: "CDN". GŁOS WOLNEGO ROBOTNIKA". Warszawa nr.91,  
8.11.84

Wobec zamachu na księdza Jerzego Popiełuszkę zarysowały się w naszym Związku dwie linie. Jedna linia - żeby powtórzyć określenie Andrzeja Gwiazdy w tym numerze "CDN" - jest równoznaczna ze zdaniem się na metody Kościła. Mieszczą się one w innym, niż polityczny, wyższym porządku, wszyscy odmawiamy w tych dniach modlitwy pełne wiary i nadziei mimo wszystko.

Druga linia zakłada, że na rozpętanie przemocy trzeba odpowiedzieć nie przemocą - to nie, w żadnym razie, ale działaniem na tyle stanowczym, by władza, niezależnie od tego, na jakie frakcje podzielona, czuła respekt przed społeczeństwem. Żeby się nas lękała - oczywiście nie w wariancie próby sił, bo w tej nie mielibyśmy dziś najmniejszych szans. Ale przynajmniej tyle, by czerwony miał świadomość komplikacji, jakie mu grożą za naszą sprawą, np. w stosunkach z dewizowym Zachodem, a także wobec mocodawców z Moskwy, którym stara się pokazać, że osiągnął stabilizację w Polsce i prawie - już normalizację.

I nie dajmy sobie wmówić przez oficjalną propagandę, że stabilizacja i normalizacja stanowią dla nas, dla społeczeństwa polskiego jakąkolwiek wartość. Cytowany już Andrzej Gwiazda powiedział w Sierpniu 1980, że strajk kosztuje mniej niż mordercza przemoc.

Musimy władzy uświadomić, że o jakiegokolwiek stabilizacji może myśleć dopiero przy minimalnym poziomie zgodności ze społeczeństwem. W granicach takiego minimum mieści się zaś bez żadnych wątpliwości rzeczywiste i skuteczne położenie kresu rozpasaniu aparatu policyjnego. To szczególne rozpasanie jest bezpośrednim skutkiem 13 grudnia i polityki następnej, więc trudno mieć zaufanie do obecnych deklaracji o bezkompromisowym śledztwie, żeby losu Popiełuszki nie podzielił np. Brasyniuk jutro, a pojutrze Kowalski, władza powinna zdawać sobie sprawę, że społeczeństwo jest czynnikiem, z którym trzeba się liczyć stale, a nie zatamizowaną masą.

Słyszysz ostrzeżenia, że nasza stanowczość może obrócić się przeciwko nam - okazać wypełnieniem roli w groźnym, przez mroczne siły napisanym scenariuszu.



Zalóżmy, przy takim jednak założeniu - nie nowym i jałowym - nie doszłoby do Sierpnia 1980 i wogóle nie należałoby się bawić w "Solidarność".

Niestety nie brak w naszym Związku grup ludzi, którzy hamują naturalne reakcje "dołów" ze względu na kalkulacje polityczne. Zdają się oni zapominać o powyżej sformułowanych prawdach najprostszych. Tracą z oczu jedyną drogę, jedyną choć skromną szansę postępu w walce o podstawowe prawa ludzkie i społeczne, o to by podobna zbrodnia nie zdarzyła się już nigdy.

/Wil./

/B/ - WYSTĄPIENIE LECHA WAŁĘSY

po mszy św. w kościele św. Brygidy w Gdańsku 28.X.

Nie starałem się, jak państwo wiedza, wykorzystywać świątyni do głoszenia swoich nauk czy swoich przemyśleń. Niemniej jednak sytuacja jest tak poważna, rzeczy dzieją się tak wielkie, że postanowiłem odejść od tej zasady. Wiem czego oczekujecie ode mnie i ja chciałbym wiedzieć, czego mogę oczekiwać od was. O przypadku ks. Popiełuszki nie chciałbym dużo mówić, bowiem każdy z nas ma swoje przypuszczenie i odczucia. W kościołach św. Brygidy i św. Mikołaja będziemy spotykać się, aby na bieżąco znajdować odpowiedzi na nasze wątpliwości. Ktoś zrobił nam wszystkim wielkie świństwo. Na pewno planował sobie reakcję z góry i społeczeństwa, w którym z wami wszystkimi jestem. My nie chcieliśmy przejmować władzy i dlatego nie będziemy się mieszać do rozgrywek o władzę. Nas powinno interesować to, jak w to wszystko chciano nas wmanipulować. Inspiratorzy tej prowokacji porywając ks. Popiełuszkę chcieli zobaczyć, jak się zachowamy, czy się przestraszymy. Na pewno chcieli, byśmy bez opamiętania ruszyli jak to mięso armatnie.

Idźmy tym tokiem myślenia i nie dajmy się wmanipulować. Nasza siła jest w mądrości. O tym, co myślicie, będziemy mówić na nabożeństwach. Będę wówczas zabierał głos osobście, w zależności od rozwoju sytuacji. Jestem przekonany, o naszym zwycięstwie. Musimy pamiętać, by nasze poczynania nie dawały nikomu foteli, ani nie powodowały gabinetowych przesunięć. Jestem przekonany, że spokojnie, bez wdawania się w jakiegokolwiek bijatyki, których ktoś chciałby, widząc, że stan wojenny niczego naprawdę nie rozwiązał. Dlatego ktoś postawił na rewolucję, licząc, że my pójdziemy jak stado baranów i zrobimy mu /inspiratorowi/ rewolucję - dlatego my zrobimy rewolucję, ale nie taką. Dlatego my pójdziemy drogą ewolucji - bezpiecznej, pokojowej ewolucji. My nie pchamy się do władzy i władzy urządzić nie będziemy. Dlatego proszę was - dziś szczególnie - kiedy jest nas wiele tysięcy. Mamy dwie możliwości. Pokazać, jacy jesteśmy silni i pójść do Pomnika - wtedy pań użyją, albo będą strzelać. Uważam, że ta droga jest w dalszym ciągu z góry skazana na przegraną. Jesteśmy silni w zakładzie pracy, jesteśmy silni w modlitwie na kolanach, gdzie wykujemy nasze bezpieczne pokojowe rozwiązania. Dlatego jeszcze raz was proszę - zdając sobie sprawę z waszych uczuć - nie wdajcie się w to przez cały tydzień, potem zobaczymy. Musimy znaleźć bezpieczne chrześcijańskie rozwiązania, które nie będą nas nic kosztowały. Nie dajmy się wciągnąć w czyjeś manipulacje.

/C/ - PO ŚMIERCI KSIĘDZA

przedruk: "13" pismo chrześcijańsko-liberalne, nr 11/38/, 19.11.84, Kraków

/.../ Zbrodnia ponownie zwróciła uwagę społeczeństwa na toczącą się wewnątrz kierownictwa PRL walkę o władzę. Okazało się, że tzw. twardogłowi stanowią jednak rzeczywistość polityczną, a nie - jak sądziło wielu - wymysł wicepremiera Rakowskiego na użytek dziennikarzy zagranicznych. Powszechny i chyba słuszny jest dziś pogląd, że politycy, którzy posłużyli się mordercami, mieli zamiar sprowokować zwróconych przeciwko władzy wystąpień społecznych, w tym przede wszystkim strajków i manifestacji ulicznych. Sądzili oni słusznie, że ostra reakcja, na którą rząd musiałby się w tej sytuacji zdecydować, pogłębiłaby jego izolację od społeczeństwa. /.../ Równocześnie z działaniami politycznymi na gruncie KC odbywało się intensywne śledztwo, którego wyniki podawane były na bieżąco do wiadomości publicznej. Śledząc postępy tego śledztwa odnosiłem wrażenie, że rząd toczy tu coś w rodzaju walki o życie. Widać było wyraźnie dwa kierunki działania w śledztwie, które toczyło się pod osobistym kierunkiem generała Kiszczaka. Pierwszy polegał na szybkim stwarzaniu faktów dokonanych /aresztowania i podawanie nazwisk osób zaangażowanych w zbrodni, aby /jak sądzię/ uniemożliwić przeciwnikom politycznym zatuszowania sprawy. Drugi wyrażał się w okazywaniu gorliwości w szukaniu winnych. Generał Jaruzelski, generał Kiszczak i ich zwolennicy wciągnęli w ten sposób społeczeństwo do gry politycznej i oparli się na nim /.../

/.../ Istnieje wiele oznak, że właśnie ta zbrodnia wstrząsnęła sumieniami ludzi w mundurach. Ludzie ci zapragnęli się oczyścić, zapragnęli wykrzyknąć głośno, że to nie oni, że nie mają, że nie chcą mieć z tą zbrodnią nic wspólnego. Myślę, że telewizyjne przemówienie generała Kiszczaka było skierowane po części właśnie do nich. Mówiąc, że terroryzm polityczny jest nie do pogodzenia z leninizmem i polską tradycją, Kiszczak w pewnym sensie obiecał im, że nie będą musieli mordować niewinnych ludzi. W przemówieniu gen. Kiszczaka może jeszcze bardziej niż w dokumencie KC /.../ była zawarta teza, że funkcjonariusz reżimu powinien kierować się w swoim postępowaniu nie tylko poleceniami władzy, ale również własnym indywidualnym sumieniem. Nie wolno mu bowiem popełniać zbrodni niezależnie od tego, kto go do niej nakłania czy kto mu ją nakazuje. Wspomniany dokument KC i przemówienie gen. Kiszczaka oznaczają, że zdaniem rządu w życiu publicznym PRL obowiązuje transcendentne zasady moralne. Samo posłuszeństwo rozkazowi nie zapewnia moralności postępowania. Takie wrażenie odniósł zapewne podczas przemówienia Kiszczaka siedzący przed telewizorem przeciętny funkcjonariusz MO, dla którego myśl, że mordercy działali na rozkaz szefów, była zapewne oczywistością. Publiczne oświadczenia różnych przedstawicieli reżimu /.../, że w życiu publicznym PRL obowiązuje moralność, wskazuje na istotny postęp cywilizacji łacińskiej, na sukces misji cywilizacyjnej Kościoła./.../

Mirosław DZIELSKI

/D/ - WŁADZA BIJE SIĘ W NASZE PIERSI !!!

przedruk: "KURIEREK" - B ; Bochnia - Brzesko, nr 50, 8.XI.84

Władza popekniając kolejne morderstwo uderzyła w cały naród. Kim by nie byli sprawcy tej zbrodni to władza jest winna zamordowania człowieka, człowieka oddanego idei wolności i sprawiedliwości. T e j w ł a d z y k s. J e r z y n a j b a r d z i e j p r z e s z k a d z a k ! ! ! Nie będziemy tutaj przytaczać przykładów o działaniach "nieznanych sprawców" - są one dobrze znane. Jaki jest bilans strat? Ile niewinnych śmierci, ile łez wylanych? Tego nikt nie jest w stanie opisać. To trwa, trwa bardzo długo, bo od 1945 roku. Ziemia polska pije naszą niewinną krew i te matczyne łzy - łzy bólu i rozpacz. Za tą kurtyną kłamstwa i obłudy stoi władza, która mówi o pokoju i praworządności, o prawach człowieka i porozumieniu. Tymczasem, zamiast - wedle komunistycznego hasła - Polska rosnać w siłę, obrasta w mogiły. Jest tych mogił bardzo dużo, a ile ich jeszcze będzie? Dokąd będziemy mówić "tylko spokojnie"? Po kolejnym morderstwie władza przejdzie do porządku dziennego, będzie kłamać, oszukiwać i pluć nam prosto w twarz. A my otrzymamy łzy i będziemy czekać, kto będzie następnym?

Oczekując na jakiegokolwiek gesty ze strony władzy podcinamy swoje własne korzenie. Ta władza rozmawia ze strachu, a nie z dobrej woli - to powinniśmy już wiedzieć. Puszczać te morderstwa w niepamięć, kopujemy sobie wspólny narodowy grób, w którym "ludowa" władza zasypie nas buldożerami wyprodukowanymi przez nas samych.

Redakcja /"KURIERKA" /

/E/ - KTO WINIEN

przedruk: "ROBOTNIK", Warszawa, nr 75, 11.XI.84

Ci, którzy uważają, że zabójstwo ks. J. Popiełuszko jest jedynie elementem rozgrywek wewnątrz aparatu władzy, zdają się nie pojmować, jak wielkim zagrożeniem dla totalitarnej dyktatury był i jest ów człowiek. Władze zdecydowały się na usunięcie ks. Jerzego, ponieważ się go obawiały. Naczelnik wydziału ds. walki z Kościołem w MSW kpt. Piotrowski był jedynie narzędziem w rękach ludzi rządzących tym krajem. Wiemy z pewnością, że wszyscy członkowie junty rządzącej wiedzieli o istnieniu "szwadronów śmierci" w resorcie spraw wewnętrznych. Szwadrony te zdały już dokonać wielu innych zbrodni i nikt nie próbował ich rozwiązać.

Igor LEWY

/F/ - ZABIĆ CZY RZADZIĆ

przedruk: "CDN". GŁOS WOLNEGO ROBOTNIKA", Warszawa, nr 90, 8.XI.84

Kto zabił Księdza Jerzego Popiełuszkę? To pytanie zadają sobie miliony Polaków, jak na nie będą odpowiadać będzie niezwykle ważnym sprawdzianem naszej narodowej wyobraźni i kultury politycznej, naszej zdolności do obrony przed manipulacją propagandy komunistycznej, a w konsekwencji będzie sprawdzianem, czy mamy pokrycie dla naszych aspiracji bycia podmiotem życia politycznego. Oficjalna propaganda usiłuje społeczne zainteresowania poszukiwaniem odpowiedzi na to pytanie zepchnąć na

ślepy tor ekscytacji faktami związanymi z aktem zabójstwa. Musimy jednak pamiętać, że w przypadku mordów politycznych dla społeczeństwa zupełnie drugorzędne jest to, kto trzymał w ręku nóż czy pistolet, a najważniejsze jest to, kto ten pistolet włożył mordercy do ręki. Tego w sprawie księdza Popiełuszki nie dowiemy się na pewno ze śledztwa prowadzonego przez aparat, który wydał morderców, sterowanego przez władzę, która uniewinniła zabójców Grzegorza Przemyka, czy umorzyła śledztwo w sprawie śmierci Piotra Bartoszcze. Mimo to nie jesteśmy w poszukiwaniach odpowiedzi na pytanie, kto zabił Księdza Jerzego bezradni, gdyż w takich sprawach decydująca jest ocena motywów czynu, ocena czyim interesom zabójstwo takie służyło. W przypadku Księdza Popiełuszki odpowiedź może być wyjątkowo jednoznaczna, jedynym bowiem zyskującym na tej tragedii jest generał Jaruzelski. Czas mordu został wybrany z jego punktu widzenia doskonale. Generał prowadzi rozległe rozmowy międzynarodowe, przygotowuje się do spotkania z Prymasem, kokietuje amnestią społeczeństwo, i wszystko to tworzy mu mocne alibi. Prawie wszyscy, Kościół - politycy i dziennikarze zagraniczni, znaczna część społeczeństwa przekonani są - że zamach na Księdza Popiełuskę miał uderzyć także w Jaruzelskiego. Nie sugerujemy się jednak strukturą sytuacji, lecz jej praktycznym rozwojem. Jaruzelski staje poza podejrzeniami, jest niemal ofiarą, staje się wiarygodny w orzekaniu kto dokonał zamachu. Kieruje podejrzenia na ekstremę partyjną.

Zależniona hierarchia kościelna również gotowa jest zrezygnować z wielu postulatów pod adresem władzy i udzielić jej pośredniego poparcia, gdyż teraz ta władza jawi jej się jako mniej niebezpieczna od jej alternatywy, ekstremy partyjnej. Jaruzelski ma więc szansę uzyskania poparcia lub co najmniej osłabienia opozycji wobec niego bez żadnych koncesji. Przed zabójstwem Księdza Popiełuszki musiałyby za taki stan płacić koncesjami na rzecz Kościoła i społeczeństwa.

Po drugie Jaruzelski w tej sytuacji niszczy nawet zarodki opozycji przeciw niemu w aparacie władzy.

Po trzecie - dominuje ponownie nad wymykającym się nieco spod kontroli wojskowym aparatem bezpieczeństwa i osłabia pozycję odczytywanego jako jego konkurent w przeszłości Kiszczaka.

Uzyskuje instrument szantażu wobec wszystkich ludzi z kręgu władzy, gdyż w razie nieposłuszeństwa można zawsze tak pokierować śledztwem, że nieposłuszny okaże się być wplątany w sprawę zabójstwa.

Oslabia społeczną pozycję Kościoła, gdyż zręczną grą uzyskuje od niego zachowanie wobec faktu śmierci Księdza Jerzego, daleko odbiegające od społecznych oczekiwań.

Oslabia pozycję Wałęsy i ruchu solidarnościowego, stawiając go w sytuacji bardzo trudnej do sensownego sformułowania właściwego stanowiska. Konfliktuje środowisko społecznie opiniotwórcze siejąc w nim zamęt wyrażający się bardzo zróżnicowanymi postawami wobec faktu wymagającego jednolitości i solidarności społecznej.

Sieje strach w środowiskach opozycji, co może zaowocować osłabieniem jej aktywności.

Czy komukolwiek poza Jaruzelskim można przypisać jakakolwiek szansę na uzyskanie jakichkolwiek zysków ze śmierci Księdza Popiełuszki?

Ekstremą partyjną wiedziała, że śledztwo w tej sprawie prowadzić będzie obecna władza i potrafi ona nadać mu taki kierunek, by zawsze obciążyć winą swych przeciwników, bez względu na fakty, które potrafi zebrać. Partyjni przeciwnicy Jaruzelskiego, znając dobrze mechanizmy władzy w Polsce, wiedzieli świetnie, że Jaruzelskiemu zabójstwem Księdza Jerzego nie zaszkodzą i że mogą na tym tylko przegrać, Hipoteza dotycząca udziału w morderstwie KGB jest zupełnie absurdalna, gdyż Rosjanie ze względu na stan swoich spraw międzynarodowych są żywotnie zainteresowani wyciszeniem problemu polskiego i nie zaognialiby go teraz, tym bardziej kosztem najbardziej od ówczesnego prorożectwa ekscytacji ekipy rządzącej w Polsce.

Innych podejrzanych nie można wymyśleć nawet w najbardziej karkołomnym rozumowaniu./.../

Ważne jest tylko to czy potrafimy zrozumieć logikę zbrodni politycznej i zastosować ją do tragedii Księdza Popiełuszki. Ważne jest czy znów damy się oszukać władzy powtarzając wygodne dla nich plotki i domysły, czy też wskażemy prawdziwych zabójców Księdza Jerzego i rozpoczniemy masowo tworzyć wielki ruch obrony narodu przed tymi, którzy nie lękają się zabić, by rządzić.

/G/ - ANATOMIA BANDYTYZMU

przedruk: "SYGNAŁ", Kraków, nr 71, XI.84

/.../ Na podstawie analizy tych tekstów /publikowanych przez PAP - red. "N"/ uwi-  
doczniły mi się trzy główne kierunki przygotowania tej zbrodni.

**W A R I A N T 1.** KRWAWE PÓRACHUNKI WEWNATRZ KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO. będące wynikiem  
szerzającej się tam demoralizacji.

Wariant nieudany z powodu ucieczki z rak MSW Waldemara Chrostowskiego.

Już 12 października "opinia publiczna została poruszona wiadomością o zabójstwie  
zakonnika w klasztorze OO Jezuitów w Warszawie" /PAP/. Na nic zdało się odczytanie  
we wszystkich kościołach w niedzielę 14.10. obszernego wyjaśnienia Episkopatu: reżi-  
mówki jątrzyły nadal /19.10. PAP/ podając dalsze, fałszywe szczegóły tego wydarzenia.  
Równolegle ujawniono sprawę gwałtu, którym był - ktośby inny - "pracownik seminarium  
duchownego w Tarnowie". Gen. Kiszczak w swej wypowiedzi z 27.10. też nie mógł pow-  
strzymać się przed stwierdzeniem: "Znana jest rola, jaką ksiądz Zych odegrał w mor-  
derstwie sierżanta MO, Karosa."

**W A R I A N T 2.** SAMOWOLA FUNKCJONARIUSZY MO I MSW zwalczana zapamiętała przez sto-  
jacego na gruncie praworządności gen. Kiszczaka.

Grzegorz Piotrowski /MSW/ wspólnie z ekstremą Podziemia przygotował zamach w celu wy-  
wołania zamieszek ulicznych. Wariant prawdopodobny, przygotowany do ujawnienia, a na-  
jący na celu zdyskredytowanie Podziemia, wywołanie społecznych protestów i niepokoju.  
Oto ciąg dowodowy:

19.10.84 - PAP - aresztowanie byłych funkcjonariuszy Stoł. Urzędu Spraw Wewnętrznych  
za pospolity rabunek.  
24.10.84 - PAP - milicjant /Piotr S./ podejrzany o współpracę z Podziemiem;  
25.10.84 - PAP - aresztowanie współnika Piotra S. /Adam H./ za współpracę z Podzie-  
miem;  
25.10.84 - PAP - zatrzymanie Grzegorza P. /MSW/ podejrzanego o uprowadzenie ks. Jerze-  
go Popiełuszki;  
27.10.84 - PAP - Cz. Kiszczak: "w ciągu ostatnich 2 lat z szeregów MO i SB wydano  
2364 funkcjonariuszy /.../ uderzające są, jak wynika z dotychczas-  
wego przebiegu śledztwa, rozmyślnie działania sprawców, obliczone na to, aby możliwie  
szybko naprowadzić śledztwo na przypuszczenie, że sprawcami porwania byli funkcjonar-  
iusze resortu spraw wewnętrznych. Celowo np. pozostawili na miejscu porwania milicyj-  
nego orzełka, posługiwali się nielegalnie zdobytym sprzętem służbowym MO. Każde to do-  
patrywać się w ich działaniach świadomej i dobrze przygotowanej prowokacji. Jej orga-  
nizator zeznał, że planował ją od dłuższego czasu. Badane są obecnie jego osobiste  
powiązania". I wreszcie:  
27.10.84 - PAP - "PRZECIW PROWOKACJI" - "porwanie ks. Popiełuszki było prowokacja po-  
lityczna. Obecnie montowana jest kolejna prowokacja polityczna, cała  
seria prowokacji. Zmierza się do ulicznych niepokojów. Wysłużeni przeciwnicy stabiliz-  
acji i porozumienia za wszelką cenę doprowadzić pragną do starcia".  
Sami ocenicie, Drodzy Czytelnicy, jak korespondują te słowa z rzeczywistymi reakcjami  
społeczeństwa.

**W A R I A N T 3.** rezerwowi, wymagający poświęcenia kilku towarzyszy uwiarygadniający  
jednak rząd Jaruzelskiego dla Zachodu jako zwolennika porozumienia

ROZGRYWKI FRAKCYJNE WEWNATRZ PZPR. mit funkcjonowania życia politycznego wewnątrz sili  
rarchizowanej struktury mafijnej. Wszyscy pamiętamy, jak liberał Jaruzelski w 1980  
zwyciężył w ciężkich bojach frakcyjnych twardego Olszewskiego, a następnie wy-  
dał wojnę narodowi i poobszadzał stanowiska - m.in. - zwalczaną przez siebie koterię.  
Temat ten, z właściwą mu elegancją, zasygnalizował J. Urban w wypowiedzi z 30.10./PAP/  
"Wobec zatrzymanych zastosowano szczególne środki bezpieczeństwa. Chodzi bowiem o to,  
aby nie przydarzyło im się to, co zabójcy Prez. Kennedy'ego..." itd.  
Pisząc te słowa nie wiem jeszcze, czy którykolwiek z przedstawionych powyżej wariant-  
tów uznany zostanie przez władzę za wygodny. Być może pojawia się nowe, sensacyjne  
szczegóły - może CIA /bo chyba nie KRSZ/ - które diametralnie zmieniają ukierunkowanie  
śledztwa. Jest to jednak całkowicie nieistotne, gdyż jest o c z y w i s t y m  
dla każdego Polaka, że zbrodnia dokonana  
na osobie ks. Jerzego Popiełuszki to lo-  
giczna konsekwencja istnienia w Polsce  
komunistycznej dyktatury - maszyny bez-  
prawia i terroru.

/H/ - NASZ KOMENTARZ

przedruk: "BIULETYN ŁÓDZKI", nr 62, 10.11.84

Fakty są znane. Znamy je z przekazów radiowych. Znamy też spekulacje, jakie na temat kulis tej śmierci pojawiły się na antenach wschodnich i zachodnich radiofonii. Jedni twierdzą, że śmierć żoliborskiego kapłana była wynikiem walk frakcyjnych w łonie PZPR. Inni utrzymują, jakoby zamordowanie ks. Popiełuszki stanowiło sygnał ostrzegawczy dla Jaruzelskiego, mający zmobilizować go do zdecydowanej postawy wobec Kościoła i "Solidarności". Jeszcze inni widzą w tej tragedii wynik działalności samowznieczącej grupy terrorystycznej powstałej wewnątrz SB. Jedni twierdzą, że zabójstwa dokonano wyłącznie polskimi rękami; drudzy za plecami Piotrowskiego, Chmielewskiego i Pękali dostrzegają moskiewskich mocodawców.

Spekulacje na temat morderstw politycznych w systemie komunistycznym prowadzą donikąd. Nawet po wielu latach historyczni badacze tych zagadnień nie potrafią jednoznacznie powiedzieć, kto i w jakim celu zamordował tego czy innego przywódcę, działacza, polityka. Dziś w Polsce równie ważnym pytaniem obok tego, "Kto zabił?" jest: "Co możemy zrobić, żeby za tydzień, miesiąc, rok nie zamordowano kolejnego człowieka, cieszącego się społecznym autorytetem?" ...

REDAKCJA /"BIULETYNU"/

/I/ - MORDERSTWO

przedruk: "PROMIENISCI", Kraków, nr 5/44/, 12.11.84

Chociaż liczyliśmy się z tragicznym finałem porwania ks. Jerzego Popiełuszki, to jednak wiadomość o jego śmierci była wstrząsem.

Jest wiele pytań w tej sprawie. Ale faktem jest, że z zimną krwią popełniono morderstwo na osobie, będącej dla wielu symbolem odwagi i uczciwości - a dokonali tego funkcjonariusze SB za wiedzą swoich zwierzchników. Nie dajmy sobie jednak macić w głowach wieściami o walkach frakcyjnych, buncie twarogłowych przeciwko "liberałom", czy szczególnie śmiesznym /jeśli nie oburzającym/ półoficjalnym sugestiom o chęciach Jaruzelskiego do oczyszczenia szeregów z oprawców i aparatczyków.

Zamiast bezsensownych domniemywań - pamiętajmy: obecna ekipa rządu /jeśli zaś winni - oczywiście tylko ci, którzy zostali do tej roli specjalnie wyznaczeni - zostaną ukarani, to jej autorytet w Polsce i zagranicą nawet wzrośnie/ - Popiełuszko nie żyje. Pamiętajmy, że to właśnie obecne władze rozpętały nagonkę kłamstw wobec ks. Popiełuszki, fabrykując zarzuty, a nawet bezpodstawnie go aresztując. Kiedy "nieznani sprawcy" wrzucali mu do mieszkania granaty gazowe, napadali na Prymasowski Komitet Pomocy Uwięzionym, porywali, katowali i porzucali /właśnie w okolicach Torunia/ byłych działaczy "Solidarności", mordowali Grzegorza Przemyka - a milicja doniesienia o tym ignorowała lub wekslowała na bok, to wówczas nie występował przed kamerami Kiszczak, KC nie piętnował aktów terrorizmu, a Jaruzelski nie sugerował prowokacji, jakoby de facto uderzających w niego.

Trudno stwierdzić, czy wszystko odbyło się zgodnie ze scenariuszem, czy władza wykorzystwała tylko nadarżającą się okazję. Ważne są jednak fakty i o nich przede wszystkim trzeba pamiętać, aby zachować właściwe proporcje i nie utonąć w niepewnych spekulacjach opartych jedynie na bujnej wyobraźni i plotkach /np. o "prowokacji" KGB przeciw "frakcji" Jaruzelskiego/.

/J/ - PRZY PODNIESIONEJ KURTYNIE

przedruk: "GŁOS MKWS", Warszawa, nr 32, 2.10/?.84

/.../ Tak stała się politycznie możliwa zbrodnia przy podniesionej kurtynie. Uwierzymy, że sprawcami byli funkcjonariusze SB, będziemy podejrzewać /zasugeruje się nam to/, że popchnęli ich ludzie z pewnej frakcji PZPR, a nawet z KGB. Ale zabraknie nam siły, by uświadomić sobie, że tego rodzaju akt terroru był przynajmniej oczekiwany i prowokowany przez rządzącą ekipę. Ktoś tylko musiał to zrobić. Jeżeli Kiszczak i Jaruzelski nie wydali osobiście tego rozkazu, to stworzyli warunki, by ktoś się na to zdobył, a oni mogli skorzystać z przysługi. Oczywiście, poświęcenie po fakcie kilku funkcjonariuszy i ich popleczników nie stanowi problemu w bezpośredniej walce o władzę. Jest to raczej eliminowanie niewygodnych grup. Dobre imię i dalszą nietykalność całego resortu i jego szefa można przecież zadekretować uchwałą KC. Z punktu widzenia władz, właściwe cele zostają osiągnięte: konkuru-

renci do rządów są szantażowani zrzucając na nich personalnej odpowiedzialności za akty terroru, społeczeństwo w obawie terroru popiera obrońców dotychczasowej "linii porozumienia".

Patrzmy uważnie, jak Kiszczak i Jaruzelski, wykorzystując wstrząs wywołany zbrodnią i wspomniany mechanizm obronny psychiki ludzi, przeistaczają się w mężów opatrnościowych, ratujących nas przed zalewem terroryzmu, bandytyzmem politycznym - podobnie jak w 1981 roku bronili nas przed anarchią i kontrrewolucją. Warunek jest tylko jeden: mamy się w końcu z nimi /władza/ porozumieć, zawrzeć szeregi naradowe wokół PRON oraz ostatecznie zapomnieć o mirażach roztaczanych przez przeciwnika politycznego i siły antysocjalistyczne. Czyż to nie doskonały, chociaż nie nowy scenariusz?.

Wprowadzając skrycie stan wojenny kolejna ekipa - tym razem Jaruzelskiego - ponownie zatwierdzała zbrodnicze, antynarodowe oblicze władz PRL. Dziś dalszy ciąg kuracji wstrząsowej odbywa się przy podniesionej kurtynie, a nam brakuje sił, by przyjąć tę straszną prawdę o naszym losie i naszej współodpowiedzialności. Wolimy bajkę o politycznej prowokacji wobec generała./.../

MAURYCJUSZ

/K/ - przedruk: "PRAWORZADNOŚĆ", Pismo Komitetu Ochrony Praworządności, Warszawa, nr 4, 6.XI.84

/.../ To istotne, czy mordercy znajdują się wśród szeregowych milicjantów, czy są nimi wysocy urzędnicy ministerstwa, którzy własnoręcznie torturują i zabijają bezbronnego kapłana. Pierwsze zdarzyć się może wszędzie, choć kwestia to skali zjawiska, drugie tworzy obraz nieznanego cywilizowanemu światu. /.../ Ani razu dotąd, przy żadnym z milicyjnych morderstw nie wykryto sprawców. W państwie opartym na przemocę policja musi być w pełni dyspozycyjna. Nie może znać wątpliwości ani skrupułów. Bijący demonstrantów ZOMO-wiec, "przesłuchujący" SB-ek, nie mogą obawiać się konsekwencji swych czynów. Warunkiem dyspozycyjności policji jest jej bezkarność i to bezkarność, której jest w pełni świadoma. To cena takiego kształtowania policji, by była zdolna zabijać również na rozkaz. Stąd "nieznani sprawcy" w Salwadorze, Syrii i Chile, stąd ponad 50 nieukaranych mordów w PRL. To cecha systemowa, objaw sprawowania władzy przemocą, wbrew społeczeństwu.

Wykrycie sprawców wcześniejszych milicyjnych mordów nie leżało w interesie gen. Jaruzelskiego /nie leży nadal - w oświadczeniach władz próżno szukać obietnicy ich ukarania/. Skoro w tym jednym przypadku okazało się inaczej, powstaje pytanie: dlaczego?. Zapewne jest to prosty zabieg socjotechniczny. Gen. Jaruzelski istniał w świadomości społecznej jako synonim zła, najczarniejsza z czarnych postaci. Jeśli teraz uda się przekonać społeczeństwo, że zbrodni dokonał ktokolwiek inny /obejmajne CIA czy KGB, "Solidarność" czy "twardogłowi"/, że był to atak na niego, po raz pierwszy znajdzie się on po stronie społeczeństwa. Będzie wraz z nim zagrożony przez siłę, która rozlała krew kapłana. Wspólne zagrożenie łączy i zbliża, a w świetle tej okrutnej zbrodni czerń postaci generała zszarzeje. I dlatego sprawców wykryto. Dlatego też każdą drogą, pomówieniem i plotką /bo wypowiedzi Urbana są tu mało ważne/, obciążając Waszyngton i Moskwę, generał będzie chciał przekonać, że to on był główną ofiarą zamachu. Nie wiemy, kto inspirował ten mord, ale wiemy, kto odnosi z niego korzyść. To widać już dziś. Wystarczy posłuchać rozmów w autobusach i kolejkach, komentarzy w dywersyjnych rozgłośniach. Generałowi wychodzi ta gra.

REDAKCJA /"PRAWORZADNOŚCI"/

/I/ - BRYGADY ŚMIERCI SOCJALISTYCZNEJ

przedruk: "TYGODNIK WOJENNY", nr 96, 31.10.84

Ten tego, co mówi Urban i powtarza za nim propaganda rządowa jest taki, iż możnaby odnieść wrażenie, że to Jaruzelski został porwany, bo całe wydarzenie jest prowokacją przeciw niemu i jego polityce. Winna tak czy inaczej okaże się "ekstremna", która na tym skorzystała, więc zapewne musiała za tym stać, a na pewno skrycie się cieszy. Aluzje w komentarzach są czytelne i ostrzeżenia generała-ministra też.

Powiedzieć można, wszystko i prawie wszystkie interpretacje zostały wypowiedziane, lecz nie zmienia faktu, że to ks. Popiełuszko został porwany, a nie wykluczone,

że i zamordowany przez ludzi Jaruzelskiego i Kiszczaka, nawet jeśli w tym wypadku okazali się zbyt samodzielni.

Czego Kiszczak nie powiedział, to tego, iż wydział, którym kierował kpt. Piotrowski i gdzie pracowali jego współpracownicy, zajmuje się śledzeniem Kościoła. Tak więc zbrodnia została dokonana przez kompetentną ekipę resortu, działającą w ramach swego przydziału. Policyjne "szwadrony śmierci" działające w dyktatorskich krajach Ameryki Łacińskiej, mordujące po godzinach służbowych, nie trzymają się tak ściśle specjalizacji. /.../

/K.S./

/Ł/ - OSKARZAMY

przedruk: "WOLA", nr 38/121/, 12.11.84

/.../ Polityczna zbrodnia została przez komunistów upaństwowiona już dawno. Eksterminacja AK-owców, morderstwa na PSL-owcach, zabici w Poznaniu, Gdańsku, Gdyni, Szczecinie, Lubinie, w kopalni "Wujek" w Nowej Hucie, Wrocławiu, Warszawie, pod Inowrocławiem. Nigdy nie zostały ukarane te polityczne zbrodnie. A inne, w wielu miejscach Polski, nie zostały ujawnione. Teraz, być może, ukarzą oprawców, którzy nieco przekroczyli rozkazy, ukarzą ich za niesubordynację. Żeby łatwiej było odciąć się od tego własnego ich podmiotu, tego produktu ich własnej ty. Ury, zdegradowali ich do bezpartyjnych szeregowców. Nie będą sędzić podpory swego państwa, funkcjonariuszy własnego aparatu ucisku i terroru, lecz "bezpartyjnych szeregowców". A któż odpowiada za "bezpartyjnych szeregowców?" Przecież my wszyscy jesteśmy dla nich "bezpartyjnymi szeregowcami".

Polacy odejść nie mogą ze swego spódlonego kraju. Odejść muszą więc ci, którzy kraj spódlili. I taki dzień nadejdzie.

Andrzej PRYCH

/M/ - KSIĄDZ JERZY POPIEŁUSZKO NIE ŻYJE

przedruk: "BIULETYN ŁÓDZKI", nr 63, 29.11.84

/.../ Wina władzy musiała być tak ewidentna, że ujawniając 3 zbirów z SB /słowo "funkcjonariusz" jest tu nie na miejscu/ Kiszczak swoim wystąpieniem chciał zasugerować na wszelki wypadek istnienie opozycji w łonie partii występującej przeciwko Jaruzelskiemu. Tymczasem frakcje w PZPR istniały od chwili jej powstania i prawie zawsze były pożywką i przedmiotem spekulacji mas. Mówiąc o frakcjach zapomina się, że role w polskim teatrze rozdzielane są w Moskwie i nikt nie pozwoliłby na prowadzenie rozgrywek. Chcę przywołać wydarzenia z marca 1981r. kiedy to o "prowokacji bydgoskiej" w całym kraju nie mówiło się inaczej jak słowami ulotek wydanych przez ZRNSZZ"OS": "Prowokacja bydgoska - ciosem wymierzonym w rząd W. Jaruzelskiego". Wtedy a i dzisiaj mówi się o twardogłowych i frakcjach podkopujących nieomal "naszego" generała. Sztuka grana jest tymczasem nadal z tym, że my w przeciwieństwie do moskiewskiego reżysera nie znamy ani dalszej części, ani zakończenia.

Wracając do Bydgoszczy - J.Rulewski stracił zęby, M.Bartoszcze był ciężko pobity i choć cały kraj był gotów do strajku, to żadnemu ze sprawców włas z głowy nie spadł jako że chronił ich ten sam rozkazodawca co i w porwaniu ks.Popiełuszki. W wystąpieniu Kiszczaka czytamy: "Dwaj pozostali /porywacze Chmielewski i Pękala/ zeznają, że w dobrej wierze wykonywali rozkaz swego przełożonego". Tym zdaniem Kiszczak pomniejsza ich odpowiedzialność, przygotowując obronę, co pozwala mu - choć cytuje aresztowanych - określać porwanie i morderstwo człowieka "działaniem w dobrej wierze". Z taką wyrzuciałością może tylko zbrodniarz tłumaczyć zbrodniarza. Wypowiedź ta świadczy, że porwanie ks.Popiełuszki nie jest niczym nowym. A zadaniem statutowym podległego mu resortu jest przemoc, gwałt i mord./.../

Ze złowieszczą satysfakcją wspominał Kiszczak ks.Zycha, który wszak nie uczestniczył w zabójstwie sierż. Karosa. Ks. Zych w 40-leciu PRL był jeden i nie zrównoważył mordów od 44/45 przez 56r. kiedy tysiące osób zginęło bez śladu, 67,70,76,81, kiedy śmierć ponieśli górnicy "Wujka", przez ofiary stanu wojennego, przez śmierć Grzegorza Przemyska, Piotra Bartoszcze, przez zaginionych, których nazwisk nie udało się ustalić, aż po śmierć ks. Jerzego Popiełuszki./.../

Piotr NIWA

/N/ - przedruk: "BIULETYN INFORMACYJNY" TKZ "LOS" Z.B. "LAMINA", nr 77  
za: "WOLA", nr 39.122, 19.XI.84

W obliczu tego męczeństwa powinny zamilknąć języki, spierające się o to, jaka walka z czerwonym może być najskuteczniejsza. Powinny ustać rozważania, czy jest to na rękę twardogłowym, czy Jaruzelski maczał w tym palce, co będzie teraz w MSW, SB, KC, PZPR /.../ Oni sobie poradzą bez naszych rozważań, a jeśli sobie nie poradzą, to może im w tym KGB i Kreml. To nie nasze zmartwienie, kto jest lub chce być naczelnym gangsterem w PRL. Ksiądz Jerzy Popiełuszko walczył o to, żeby w ogóle nie było gangsterstwa politycznego! Żeby Polacy żyli bez obawy przed zbrodniarzami! Te chrześcijańskie idee były najbliższe nam, Polakom, bez względu na wyznanie i dlatego okazały się tak niebezpieczne dla zsowietyzowanej władzy SB-ków /.../ Pamięć ks. Popiełuszki każdego dnia i roku powinna nam przypominać: nie obawiajmy się, organizujmy się, trzymajmy się prawdy, wiary, ojczyzny, solidarności... Wtedy będziemy dość silni, żeby pozbyć się tej zezwierzęconej siły, którą niektórzy nazywają "socjalistycznym państwem".

/O/ - KTO BĘDZIE NASTĘPNY ?

przedruk: "PROMIENISCI", Kraków, nr 4/43/, 29.X.84

/.../ "Ktoś" porwał ks. J. Popiełuskę. Starożytne prawo rzymskie zawsze najpierw pytało "cui bono?", czyli "W czyim interesie, komu to mogło przynieść przede wszystkim korzyść". No właśnie - komu? Imperialistom /co "delikatnie" sugeruje Urban/? hm, ale skoro brał od nich pieniądze i był tak cennym elementem "instrukcji państwa socjalistycznego". Żydom i masonerri? - tych już przecież dawno komuna wygnała. Zostaje więc... Tu warto przypomnieć innego, równie aktywnego działacza struktur niezależnych, Piotra Bartoszcze, którego znaleziono utopionego w studziencie melioracyjnej, a samochodem stojący na skraju szosy. Wówczas nazywało się to "wypadkiem samochodowym pod działaniem alkoholu". Gdyby nie kierowca ks. Popiełuszki, przytomnie skaczący z samochodu, pewnie już dzisiaj usłyszeliśmy wersję znana ze sprawy Bartoszcze. /.../

/P/ - ZGLEBK PYTAŃ I ODZEW ŚWIĘTOŚCI

przedruk: "SOLIDARNOŚĆ WALCZACA", Wrocław, nr 24/91, 18-25.XI.84

Kto tę zbrodnię zaplanował? Kto stoi za bezpośrednimi sprawcami? KGB - w powiązaniu z rozgrywkami na Kremlu, "polski partyjny beton" - w powiązaniu z SB, Jaruzelski - w powiązaniu z LWP? Każde z takich i podobnych przypuszczeń można podeprzeć logicznymi argumentami. I każdemu logicznie zaprzeczyć. Nie sposób bowiem nawet ocenić czy szło o wywołanie rozruchów, czy o sprawdzenie poziomu społecznego zniewolenia i reakcji niezależnych autorytetów, czy prowokacja się udała, czy nie. Uniwersalna zdawałoby się metoda szukania inspiratorów prowokacji poprzez odpowiedź na pytanie - kto i co na niej zyskał też zawodzi. Nie wiadomo czym mierzyć te zyski lub straty. A może to tylko kolejny krok w ciągu politycznych gwałtów i prowokacji poczętych w marcu 81 w Bydgoszczy?. A może to miało być ostrzeżenie?. Ale dla kogo - dla podziemia, dla Kościoła, dla obecnej ekipy, dla "twardogłowych", dla całego społeczeństwa? Znowu same pytania. A próby odpowiedzi, nawet sensownych, tylko gmatwają zamiast rozjaśniać problem. Nic też nie daje węszenie oparte o "rewelacje" zagranicznych korespondentów i o wszystkim znane fakty: ucieczka kierowcy, błyskawiczne ujęcie porywaczy, opóźnienie przez władze informacji o dokonany morderstwie itp. Śledztwo prowadzi funkcjonariusze tej samej SB, która jest głównym podejrzany której oficerowie zabili. I nie słyszałem ani jednego publicznego głosu, prócz oświadczenia Rady SW, żądającego powołania niezależnej komisji śledczej lub przynajmniej dopuszczenia do śledztwa delegatów Kościoła i przedstawicieli społeczeństwa. Propaganda podkreśla fachowość i rzetelność prowadzonego dochodzenia. Mistrzowie kłamstwa, politycznej prowokacji i zbrodni, którzy tyle razy dawali dowody swej zbrojckiej sprawności, tym razem mieliby karmić nas prawdą i sprawiedliwością?. Nie wierzę.

Przewodniczący Wałęsa przestrzegał nas, żebyśmy nie ulegli prowokacji, nie strajkowali, nie demonstrowali. Posłuchaliśmy. Tylko w kościołach trwały ciągłe modlitwy o szczęśliwy powrót Kapłana. A tymczasem tzw. dobrze poinformowane czynniki



wiedziały już o Jego śmierci. Wiedząc, porażeni tragedią, również nie okazaliśmy swego masowego oburzenia ani strajkami, ani manifestacjami ulicznymi. Władzy też o to szło, Kościołowi też. Czyżby więc "porozumienie?". Jedność interesów?. Bzdura. Owocem prowokacji może być tylko następna prowokacja. Męczeństwo ks. Popiełuszki wyda owoc stokrotny. Ale nie będzie to owoc ugody z poplecznikami oprawców. Bo jedno jest pewne, tej śmierci winien jest ten tu panujący reżim i ten komunistyczny system niszczący ludzi, narody i myśli.

Jeden z wykładowców ATK w Warszawie, powiedział słuchaczom, że ks. Popiełuszko miał zmasakrowaną twarz, 37 ran na głowie, wyrwany język. Tożsamość stwierdzono na podstawie linii papilarnych. Straszna to prawda. Ale jak można ją taić?! Dlaczego się ją tai? Przecież milczenie na ten temat nie ma nic wspólnego z chrześcijańskim nakazem odpuszczania winowajcom.

Na trumnie tego Apostoła i Świadka leżał krzyżyk, znaczek Solidarności i czerwona róża. Ta wielka zbiorowa bolesć rozdarła nasze serca, lecz utwardziła dusze. Już ich nam teraz nie wydra. Zmarły kaznodzieja Jerzy Popiełuszko już stał się naszym świętym. Stał się Męczennikiem i Świętym Solidarności. Pamięć i cześć dla Niego i dla ideałów, którym służył - za które oddał życie - to jesteśmy Mu winni. I to też będzie Jego największe zwycięstwo i najwspanialszy dar jaki nam pozostawił. Ponieśmy go z wiara i odwaga.

Kornel MORAWIECKI

/R/ - MY I ONI /skrócone przez redakcję "TM"/

przedruk: "TYGODNIK MAZOWSZE" nr110, 13.12.1984

Denerwuje mnie słuchanie skomplikowanych rozważań o przyczynach ostatnich wydarzeń i dziwię się, kiedy mój przyjaciel w interesującym skądinąd wywiadzie dla włoskiego pisma stwierdza, że zamach na ks. Jerzego był skierowany przeciwko Kiszczakowi. Obawiam się, że w wymyślonych konstrukcjach zagubi się sens tego, co się stało, zaniknie rysujący się tak wyraźnie podział. Dwie kategorie - my i oni - tworzą dziś dzielącą naród barierę.

Można mi zarzucić uproszczenia i wypowiedanie poglądów, sprzecznych z tymi, które głosiłem dowodząc, jak katastrofalna dla myślenia i działania jest sprymityzowana wizja świata, gdzie schematyczny dwubiegunowy podział przesłania skomplikowaną rzeczywistość. Lecz śmierć ks. Jerzego podzieliła Polaków na tych, którzy Go kochali i czują ból z powodu Jego straty i tych, którzy Go nienawidzili i teraz niezależnie od wyrzucanych z siebie potoków słów czują ulgę po likwidacji groźnego przeciwnika.

Morderstwo duszpasterza "Solidarności" należy do nieczęstych w dziejach wydarzeń, kiedy ludzkie uczucia dziela naród wzdłuż linii prostej i klarownej. Istnieje bowiem sfera, gdzie wieloznaczność historii znika - i pozostają wspólne nam, obecne nam odczucia. To przeciwko nam oddziały Czerwonej Armii wkraczały na ziemię Rzeczypospolitej, to do nas strzelano w Katyniu i w kopalni "Wujek", to nas przepuszczano przez "ścieżki zdrowia" w Radomiu i Ursusie. Dla nas też przybył Jan Paweł II i naszą nadzieją była "Solidarność".

Wszelkie rozważania, nie tylko o ostatnich wypadkach, są sensowne tylko wtedy, gdy pamięta się o zasadniczym, bo wyznaczonym przez elementarne kategorie dobra i zła, podziale. Wtedy też właśnie widać, jak małoznaczące są wewnętrzne rozgrywki w PZPR i wysnute z nich teorie o prowokacjach - marcowej w roku 1968 czy grudniowej w roku 1970, kiedy to rozruchy miały być wywołane przez frakcje po to, by wejść na szczyt partyjnej hierarchii. Wielokrotnie już, ukazując autentyczność ruchów społecznych, dowodzono słabości tych spekulacji. Wracają jednak z dużą siłą, stając się - w imię nie ułatwiania przemyślane obliczonych akcji przeciwnika - argumentem na zaniechanie działania.

Dostrzeganie wszędzie zakulisowej gry jest typowym odruchem bezsilnego człowieka, który nie może lub nie chce wpływać na rzeczywistość. Gotów jest więc uznać, że zdarzeniami kierują niemożliwe do opanowania moce tajemne. Zgoda na mafijną wizję świata jest zarazem uznaniem bezsiły społeczeństwa do władzy. Gdyby strajk sierpniowy zakończył się porażką robotników, przy jednoczesnej zmianie ekipy, pełno byłoby dziś wywodów, że chodziło o prowokację zorganizowaną przez Kanię przeciwko Gierkowi.

Rozważania takie odrzucam ze względów poznawczych i etycznych. Poznawczych, bo operując wydumanymi, niesprawdzalnymi faktami mało wnoszą do opisu rzeczywistości. Etycznych, bo są wyrazem ubezwłasnowolnienia, przenoszącego własne niemożności na

całe społeczeństwo.

Prawdą jest, że wewnątrz komunistycznej elity władzy toczy się ostra niekiedy walka. Niekiedy wiąże się ona z różnicami taktycznymi. Trudno nie zauważyć, że innym językiem przemawia Rakowski, innym zaś Siwak i że różnice tonu są odbiciem również stylu uprawiania polityki, o ile polityką można nazwać toczone przez PZPR zmagania ze społeczeństwem. Podziały wewnątrzpartyjne powstają jednak nie wokół różnych platform, lecz w wyniku walki klik i koterii o najwyższe stanowiska. I nic dziwnego - miejsc jest mało, kandydatów sporo. Różnice łączą się z temperamentami czy charakterami konkurentów i są w pewnym stopniu, zasłoną konfliktu zasadniczego: kto kogo pokona, kto sięgnie wyżej. Pojawiają się niekiedy partyjni reformatorzy. I są szybko, w interesie całego aparatu wyrzucani poza nawias partyjnego życia, powiększając liczną już grupę byłych komunistów - ludzi, którzy w różnych okresach ujrzeli zbrodniczość systemu. Jest wysoce wątpliwe, czy PZPR będzie w stanie wyłonić ekipę, pragnącą ułożyć się jakoś ze społeczeństwem. Los Imre Nagya czy Aleksandra Dubczaka jest przestrożą dla ewentualnych naśladowców. Dziś, jak słusznie twierdzą przedstawiciele władzy, partia jest zjednoczona. Wszyscy konkurenci są zgodni w kwestii podstawowej - walki z "Solidarnością".

Właśnie dziś mówienie o wewnętrznych podziałach bardziej maskuje niż wyjaśnia rzeczywistość. Interesom rządzących służy zarówno oficjalna teza o jedności, jak i zakulisowe informacje o zróżnicowaniach. Nieprzypadkowo to właśnie z ich kręgów rozchodzą się plotki o zasadniczych rozbieżnościach programowych. Próbując uzyskać poparcie Jaruzelski mruga okiem wskazując na Milewskiego czy Olszewskiego /"oni by wam dołożyli"/. Podobnie w latach 60-tych Moczar wkładał maskę "prawdziwego patrioty", zaś Gierek w 70-tych był pragmatycznym i sprawnym technokrata. Opinie takie, wzmacniane szeptem od ucha do ucha, podchwytywane są przez wszystkowiedzących znawców polityki i niektórych żądnych sensacji zachodnich dziennikarzy. W ten sposób powstają mity o liberałach, jak Breżniew, Andropow, Husak czy Jaruzelski, broniących cały świat i swoje narody przed krwiożerczymi konkurentami z własnego obozu. Metoda stosowana od lat wielu. Biograf Prymasa Wyszyńskiego opisuje jak praktykowano ją w roku 1952: "Biskup Klepacz dzielił się opinia, być może celowo mu sugerowaną, że są dwa kierunki postępowania władz w sprawach Kościoła. Ostra politykę miał reprezentować Ochab, Zambrowski i Józwiak, a umiarkowana Bierut, Berman i Minc. Była to sugestia, że na samym szczycie partii są osoby najbardziej liberalne". Trudno zaiste znaleźć trafniejsze przykłady liberałów.

Różnice programowe, o ile istnieją, nigdy nie są wyrażane w otwartej formie i prowadzą się do subtelności mających dla rządzących niewielkie znaczenie. Maski zmieniają się. I tak "liberalizujący" przy ekipie Gierka Olszewski zmienił się po Sierpniu 80 w "jastrzębia" i z całym spokojem możemy oczekiwać kolejnego przeobrażenia. Podobnie zwolennicy dialogu Jaruzelski i Rakowski z powodzeniem realizują program, w którym dialog odbywa się jedynie na salach sądowych.

Dlatego właśnie, odpowiedź na pytanie, czyimi ludźmi byli Grzegorz Piotrowski i jego wspólnicy, nie jest specjalnie ważna. Być może przyszli badacze, gdy /oby jak najprędzej/ odsłonią się archiwa KC i MSW, odtworzą układ sił, odkryją, kto wydał rozkaz porwania i kto decydował o morderstwie. Lecz żadne badania nie zmieniają prostego faktu, że bandycki wydział MSW działał we właściwie pojętym interesie całego aparatu władzy. Dlatego kierownictwo PZPR chroniło i chroni bandyckie wyczyny, czemu wcale nie przeczy aresztowanie czterech funkcjonariuszy. Są oni, być może, ofiarami własnej nieudolności, być może sytuacji międzynarodowej czy wewnętrznej. Dostali się - podobnie jak niegdyś skazany na 12 lat więzienia wiceminister MSW, gen. Matyjaszewski - "w przeciąg", aby użyć trafnego określenia walk frakcyjnych stworzonego niegdyś przez Stefana Kisielewskiego. Przeciąg wyjątkowo mroźny, można dodać - zostali poświęceni w imię "wyższych celów" władzy. Daleki jestem od twierdzenia, że Jaruzelski wiedział o planach porwania. Możliwe nawet, że nie podobały mu się metody /"dzielnych chłopców" z SB i wielokrotnie po kolejnych zabójstwach udzielał im reprimendy, a nawet ostro kłócił się z ich przełożonymi. Lecz i on i jego adwersarze mieli świadomość, że "grają w jednej drużynie".

W gangu nie zawsze musi panować zgoda, czy przeciwnika należy po prostu zlikwidować czy też korzystniej jest przekupić go lub zastraszyć. Nie widać jednak żadnego powodu, żeby społeczeństwo miało opowiadać się za jakąkolwiek grupą i oczekiwać z nadzieją zmiany na stanowisku Ojca Chrzestnego. Przykład być może odległy, trudno porównywać władzę państwową, mogącą działać w majestacie prawa, z postawionymi poza społeczeństwem przestępcami. Odwołamy się więc ponownie do wydarzeń z historii naj-

nowszej. W 1945 r. Gomułka, ówczesny sekretarz generalny PPR, wzywał swych towarzyszy do przestrzegania prawa, a nawet polecieli z czołowych stanowisk zwolennicy linii konsekwentnie rewolucyjnej i działań pozaprawnych. Lecz i tak UB aresztowało i mordowało politycznych oponentów, zaś minister bezpieczeństwa Radkiewicz wydawał tajne rozkazy tworzenia band z zadaniem likwidacji opozycyjnych działaczy "na rachunek zbrojnego podziemia".

Dziś mało kogo poza fachowcami interesuje, kto osobiście wydawał polecenia: Bierut, Gomułka czy Radkiewicz. Walczyli oni między sobą bezwzględnie, szczególnie w późniejszym okresie, jednak żaden z nich i ich następców nie zaprzeczał, iż "UB dobrze zasłużyło się komunistycznej władzy". Dziś pod swój obelisk buduje postument SB. Aparat władzy tuszuje zbrodnie, zdejmując ochronny parasol tylko w wypadkach nadzwyczajnych. Prokuratorzy, sędziowie i dziennikarze prześcigają się w sztuce interpretacji i tworzenia rzeczywistości, jak w postanowieniu prok. Białowicza o umorzeniu śledztwa w sprawie porwań toruńskich: "Nie zdołano również wykluczyć i tego, że uprowadzenia były podjęte przez nielegalne struktury "Solidarności" celem zbadania lojalności byłych członków organizacji".

Do sądu w Toruniu wpłynął akt oskarżenia przeciwko zabójcom, jednak - jak stwierdza komunikat rzecznika Prokuratury Generalnej z 11.XII - nie ustają poszukiwania inspiratorów zbrodni. Tak więc śledztwo w sprawie zamordowania ks. Popiełuszki trwa. Aby zrozumieć jego fasadowy charakter wystarczy wyobrazić sobie, że bułgarska służba bezpieczeństwa zobowiązuje się odkryć inspiratorów strażaków na placu św. Piotra. Dokładnie tak, jak u Janusza Szpotkańskiego w "Towarzyszu Szmaciaku": "W tropieniu przestępstw gospodarczych w taki szlachetny popadł zapał, że się dopiero opamiętał, gdy się za własną rękę złapał".

Dla władzy wszystko jest jasne - od początku triumfalnie ogłosiła, że zbrodnia jest prowokacją wymierzoną w politykę porozumienia, choć nie wiadomo, kto i z jakiego powodu godził. Tu wyjaśnienia urywają się i następuje nieodmienny stek inwektyw i gróźb pod adresem KORu, KPNU, ekstremy "Solidarności". I ten wrzask jest wystarczającą odpowiedzią na pytania, przeciwko komu działali zabójcy.

W więzieniu na Mokotowie przebywają dziś działacze "Solidarności" i naczelnik wydziału w MSW Grzegorz Piotrowski. W tym samym więzieniu przed laty żołnierz AK Kazimierz Moczarski i kat ludności żydowskiej Jürgen Stropoczekiwali na wyroki śmierci. Te fakty są czymś więcej niż ponurym żartem historii.

Jan LITYŃSKI

#### /S/ - OŚWIADCZENIE TKK

/.../ Jest kolejnym drastycznym przejawem polityki terroru stosowanej przez władzę od 13.XII. Porwanie i zamordowanie ks. Popiełuszki uderzyć miało we wszystkich tych, którzy z głośzonego przezeń słowa czerpali wiarę i moc. Miało być ciosem wymierzonym w "S". Dlatego bezzasadne są spekulacje wywodzące zbrodnię z walk frakcyjnych wewnątrz aparatu władzy. Tę zbrodnię zaplanowano w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Dokonali jej funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa. Za działalność podległych sobie resortów odpowiada ich bezpośrednie kierownictwo i rząd PRL. Tych faktów nie przesłonia żadne deklaracje niewinności.

Podjęte przez władze działania śledcze nie dają szans ukazania całego mechanizmu zbrodni. Ujawnienie go byłoby równoznaczne z obnażeniem systemu przemocy gwarantującego rządzącym i wykonawcom ich poleceń dotychczasową bezkarność. W sytuacji, w której posłowie na Sejm nadają nadzwyczajne uprawnienia dla Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, prokuratorzy i sędziowie skazują niewinnych ludzi a chronią przestępców z aparatu władzy, propagandziści szerzą kłamstwa i nienawiść, a brutalne akcje ZOMO i specjalnych ekip SB przeciw społeczeństwu stały się częścią polskiej rzeczywistości niemożliwe jest przeprowadzenie rzetelnego i wiarygodnego śledztwa. Ci sami ludzie, którzy dziś nadzorują śledztwo i informują o jego wynikach, ponoszą moralną odpowiedzialność za morderstwo na ks. Jerzym Popiełuszce. Oni bowiem współtworzą klimat bezprawia, który zbrodnię tę umożliwił. Rzeczywistym celem śledztwa jest więc ograniczenie kręgu winnych do bezpośrednich wykonawców, zatarcie niewygodnych śladów i dezinformacja społeczeństwa. Przy okazji próbuje się rozpętać kolejną kampanię propagandową przeciwko działaczom "S" i niepokornym księżom. Jej wynikiem mogą być następne ofiary.

Oskarżając system i ludzi, na których się opiera, nie możemy i nie chcemy uchylić się od własnej odpowiedzialności. Wszyscy jesteśmy winni zaniechania. Nie umieliśmy skutecznie przeciwstawić się kampanii nienawiści, nie potrafiliśmy chronić

zagrożonych bezpośrednią napaścią. A przecież nie jesteśmy skazani na bezsilność. Po śmierci ks. Popiełuszki poprzez nacisk społeczny i groźbę masowych wystąpień wymusi-  
liśmy na władzy ujawnienie bezpośrednich sprawców tego mordu. Gdyby nie brak dostatecznej koordynacji dotychczasowych działań w skali Związku, może osiągnęlibyśmy więcej. /.../

Nie liczymy na porozumienie z obecną władzą. Dla niej słowo to oznacza tylko naszą kapitulację. Nie wezwani do negocjacji, a codzienną działalnością naszego Związku udowodnimy, że jedynym wyjściem z kryzysu politycznego, w jakim znajduje się Polska, jest uznanie przez władze niezależnych reprezentacji społecznych.

/T/ - LIST DO REDAKCJI "WOLI"

przedruk: "WOLA" nr 38/1219/, 12.11.84

Gdy piszę te słowa, nie wiadomo jeszcze, kogo gen. Kiszczyk zaliczy do odpowiedzialnych za śmierć ks. Jerzego Popiełuszki. Nie sądzę jednak, aby uderzył zbyt wysoko. Jaruzelskiego na ławie oskarżonych zapewne nie posadzi, a przecież gdyby znaleźli się winni morderstwa, chociażby Bartoszcze czy Przemyska, ograniczyłoby to bezpieczeństwo zdolności działania. Od dłuższego już czasu nasza aktywność ogranicza się do wyciągania palców na mszach za Ojczyznę. Walkę pozostawiliśmy takim jak Popiełuszko. Nie takie jest jednak zadanie Kościoła. Może on nam pomóc, tak jak w okresie zaborów, jedynie w przetrwaniu. Polityka Kościoła niezależnie od tego, kto byłby Prymasem, będzie taka jaką obecnie realizuje Prymas Glemp. Trzeba wyjść z katakumb kościelnych, trzeba przestać zaskaniać się sutanna. Paradoksalnie wygląda dziś sytuacja, gdy na dziedzińcu Kościoła działacz robotniczy drze podpisaną przez kolegów ulotkę wzywającą do strajku z okrzykiem, że to prowokacja /.../ Różne etapy przechodzi nasz Związek. Glorifikowaliśmy strajk generalny, próbowaliśmy rozmiękczyć czerwonego manifestacjami ulicznymi, obecnie boimy się prowokacji. Każdy z nas, kto choćby w rozmowie wspomniaby, że gra w brydża nie wystarczy, z miejsca osadzany jest słowami: to prowokacja. Przykład oczywiście idzie z góry. Wałęsa /.../ widzi ją wszędzie /.../ Dalej doradcy i rzecznicy przekładający to słowo-klucz na odcienie i stopienie twardości betonu. Na końcu, a może na początku tej drabiny stoja ci, którzy autorytetu swego nie muszą ważyć. Chce się krzyknąć /.../ w ten kocioł beznadziejności wpychamy się sami godząc się na trwanie na klęcznikach. Bez większego protestu oddaliśmy czerwonemu tyłu naszych. Zabrali więc jak swego księdza Popiełuszkę. Do symbolu urastają w tej sytuacji wezwania do oporu kierowane przez Anię Walentynowicz i Andrzeja Gwiazdę. Zznałem bohatera księdza samotnie, nie byłem na uroczystości pogrzebowej. Gdy przeczytam przyjacielowi powyższy tekst, skwituje mnie stwierdzeniem, że jestem ekstremistą. A ja tylko zadaję sobie pytanie: kto następny?

Wasz Kibic

/U/ - A GDYBY TAK DO ROBOTY ...

przedruk: "HUTNIK" HUTA im.LENINA, nr 20/92, 6.11.84

Nad trumną Księdza Jerzego Popiełuszki Lech Wałęsa powiedział: "...Solidarność żyje bo ty oddałeś za nią swoje życie".

Nie wiem, czy trzeba było aż tak wielkiej tragedii, by na ustach działacza związkowego pojawiło się słowo "Solidarność". Na parę dni przed porwaniem Księdza wzywał wprawdzie Wałęsa władzę do przeprowadzenia ogólnonarodowego referendum w sprawie wolnych związków zawodowych, ale nie padła wówczas nazwa NSZZ "Solidarność". Przynajmniej jednak upomniał się. Zapowiedział walkę o wolne związki zawodowe. I co dalej?. To zobaczymy.

Mam wiele obaw o to, czy walka ta rozpocznie się. Na ustach naszych działaczy związkowych coraz rzadziej pojawia się nazwa NSZZ "Solidarność". Czyżby zapomnieli że jak do tej pory nikt ich nie odwołał?. Zostali wybrani. Ludzie zaufali im. Teraz patrzą na nich i coś widzą?

Widzą, że ich reprezentanci to grupa kombatantów i aż dziw bierze, że nie wpisali się jeszcze do...zbowidu. Widzą, że przez nich wybrani ludzie najlepiej czują się w roli idoli rozdających autografy np. przy okazji Pielgrzymki do Częstochowy. Widzą także, że wybrani, którym zaufali, obnoszą się z minami męczenników poszkodowanych na ciele w karczerach czerwonego; a na umyśle rozdieraniem szat nad własną niemocą. Na niewiele się zda dla Związku obnoszenie swego cierpię-

nictwa i odcinanie kuponów od męczeństwa. Na niewiele też uciekanie pod sutanny klera. I bicie piany w cieniu zakrystii na temat prężności struktur związkowych. Pokażcie panowie te struktury przez ich działanie spowodowane waszą robotą. Niech szary związkowiec czuje ową robotę "góry". Niech widzi i czuje, że ta struktura to nie ciała astralne, ale fragment związku zawodowego NSZZ "Solidarność".

Jak świat światem istota wolnego związku zawodowego nie sprowadzała się do opowieści o jego działaniu, a do roboty związkowej. Gdzież jest ta robota związkowa? Tam 15 płaci składki, a 3 dostaje bibułę. Owdzie 3 płaci, a jeden czyta./nieczytelne dwa wiersze - "N"/.

Ostatnio wychyliła się "góra" i machnęła protest przeciwko aktowi gwałtu dokonanym na Duszpasterzu. Cóż to był za tekst? Mamy, kiepski i dowodzący, że zabrakło wśród twórców jednego, który zrozumiałby istotę tej zbrodni. Działacze skamłali do wrót prl-owskiej sprawiedliwości, aby rozliczyła i ukarała. Pożal się Boże! A gdzież wskazanie na istotę dokonanego gwałtu, gdzie wskazanie, że to system, gwarantuje i zabezpiecza bezkarność. że właśnie system, znienawidzony przez cały naród jest sprawcą tej zbrodni. Czyżby działaczom zabrakło czasu na chwilę głębszej refleksji? Na cóż go więc zużywają? O tym, że pluralizm związkowy opuścili - już pisaliśmy. My z dołów związkowych patrzymy na was - działacze - i czekamy robiąc to i owo. Mamy nadzieję, że zaufanie, którym was obdarzyliśmy w czasie legalnej działalności NSZZ "Solidarność" nie zostanie zawiedzione. Jeszcze nie jest chyba zbyt późno. Czas to jednak najwyższy, byście opuścili kombatanckie szeregi i wzięli się do rzetelnej roboty, w tym także myślowej. A jeżeli ktoś nie ma ochoty, mówi się trudno. Każda organizacja ma swoje święte krowy. "Solidarność" pewnie nie jest wyjątkiem od tej reguły.

#### KTO ZA TYM STOI?

przedruk: "SOLIDARNOŚĆ NARODU", nr 8/9/10-37/38/39, VIII/IX/X.84, Warszawa  
Morderstwo dokonane na księdzu Jerzym Popiełuszcze oprócz zrozumiałych emocji i głębokiego bólu rodzi pytanie, które wraca uporczywie w "długich rodaków rozmowach". Jak to było możliwe i kto za tym stoi? W zasadzie jest to jedno pytanie, gdyż możliwość popełnienia takiego czynu rozumiemy tu jako zjawisko instytucjonalne, co wiąże się nierozdzielnie z osobami owe instytucje reprezentującymi. Zazwyczaj pierwszą myślą uparcie zresztą bronioną jest teza - popełniono czyn bezprawny, należało się przed nim bronić jak przed każdą samowolą. Teza powyższa wynika z idealizacji tzw. fundamentalnych zasad prawa, których świadomość nosi w sobie każdy oraz z zupełnie już konkretnej nieznanomości prawa obowiązującego w PRL.

Nie wdając się w analizę świadomości prawnej obywatela Polski Ludowej, można ze zdziwieniem stwierdzić, że mimo 40 lat uporczywej jej dezorientacji i "przebudowy" w duchu socjalizmu ciągle utrzymuje się stereotyp rozumienia prawa jako minimum moralności. To właśnie on, przy zaistnieniu takich czynów jak napad na kościół św. Marcina, zabójstwo Grzegorza Przemyka i Piotra Bartoszcze, każe nam wierzyć, że popełniono czyn, niezgodny z prawem. Czas podać rewizji ów głęboko zakodowany odruch, bowiem trwanie przy nim powoduje rozbrat z ważkim elementem życia publicznego, jakim jest system prawny PRL. W rzeczywistości działania kpt. Grzegorza Piotrowskiego i jego dwu kolegów są działaniami zgodnymi z prawem, choć ich skutek jest dla władzy aktualnie niewygodny. Jednak nie skutek jest dominantą bezprawności czynu, ma on pewne znaczenie przy przestępstwach nieumyślnych, zaś przy poważnych przestępstwach typu zabójstwo liczy się przede wszystkim wina zdeterminowana zamiarem sprawcy.

Z czego wynika prawny charakter zatrzymania ks. Popiełuszki na drodze publicznej i potraktowanie go w sposób wszystkim znany?

Z ustawy z dnia 14.7.83 o Urzędzie Ministra Spraw Wewnętrznych i zakresie działania podległych mu organów /Dz.U.Nr.38 poz.172 z 1983r./ Ustawa ta przemknęła nie zauważona przez opinię publiczną, nie towarzyszyła jej dyskusja na łamach prasy, specjaliści również nabrali wody w usta. I nic dziwnego. Jest to bowiem szczególnie akt prawny, sankcjonujący dotychczasowe bezprawne praktyki służb bezpieczeństwa i oblekający je w majestat prawa. Naczelną zasadą tej ustawy, jest wszechmoc i wszechkompetencja Ministra Spraw Wewnętrznych. Mówi o tym wyraźnie art. 2,3 i 4 cyt. ustawy. Oprócz rutynowej "ochrony" bezpieczeństwa państwa, życia, zdrowia, mienia, porządku publicznego i granic, do obowiązków Ministra należy jeszcze "ustalanie kierunków realizacji zadań wykonywanych przez terenowe organy administracji", decyzje w sprawach obywatelstwa, ewidencji ludności, stowarzyszeń i zgromadzeń, broni, odznaczeń i mundurów, zbiorów publicznych, akt stanu cywilnego i dowodów osobistych.

Przekładając to na język codzienności, jest to decydowanie o tym, co i kiedy będziemy produkować na potrzeby resortu oraz o kształcie każdej dziedziny naszego życia. Wystarczy zwrócić uwagę na wyjątkowo wyczerpujący zestaw obszarów życia objętych ingerencją Ministra - od urodzenia człowieka, poprzez okres jego aktywności społecznej, aż do zgonu. Temu szerokiemu zakresowi uprawnień towarzyszy używanie środków o których dotychczas wstydliwie mówiło się w regulaminach użycia broni, nie publikowanych i nawet dla prawników niedostępnych. Obecnie Minister w ramach doskonalenia "metod i form działań rozpoznawczych, zapobiegawczych i wykrywczych" upoważnia podległy mu resort do wszechstronnej inwigilacji stosowania form przymusu wobec obywateli. W celu "rozpoznawania, zapobiegania i wykrywania" nie tylko przestępstw i wykroczeń, ale nawet "innych działań godzących w bezpieczeństwo państwa lub porządek publiczny". Jest to wszechmoc absolutna, przyznana z podziwu godną szczerością. Dotychczas bowiem obowiązywał wymóg podejrzenia popełnienia przestępstwa. Teraz to ograniczenie zostało zlikwidowane. Art. 7 cytowanej ustawy w sposób zachęcający ukazuje funkcjonariuszom możliwości działania, takie jak: legitymowanie, zatrzymywanie, przeszukiwanie osób, pomieszczeń i bagaży. Czynności te nie wymagają żadnego uzasadnienia. Poddać im muszą się wszyscy, a więc nawet dzieci. Również użycie środków przymusu takich jak środki obeszczadniające, pałki gumowe, środki chemiczne, psy służbowe i pociski miotane, nie jest obwarowane żadnymi ograniczeniami /art.8 cyt. ust./. Bowiem uzasadnienie zagrożeniem bezpieczeństwa państwa zawsze będzie adekwatne do sytuacji, co wynika z istoty funkcjonowania państwa totalitarnego. Tak więc przegląd pierwszych ośmiu art. ust. z 14.7.83 r. pozwala na stwierdzenie, że zatrzymanie samochodu kierowanego przez Chrostowskiego było czynnością zgodną z prawem. Nadto użycie przymusu bezpośredniego tj. obeszczadnienie, zakneblowanie, wrzucenie do bagażnika również zgodne z art.8 należy do rutynowych czynności SB /vide dopuszczalność fizycznych i technicznych środków służących do obeszczadniania oraz zatrzymywania pojazdów/. Ze sformułowania tego wynika, że nie istniała żadna możliwość przeciwstawienia się gwałtowi. W razie niezatrzymania pojazdu dopuszcza się użycie broni palnej, a pozostałe "fizyczne i techniczne środki przymusu" dopuszczają każdą przemoc i naruszenie nietykalności cielesnej. Prawo nie daje w takiej sytuacji obywatel<sup>ów</sup> żadnej szansy obrony, natomiast stwarza przekonujące uzasadnienie podjętych przez SB czynności. Czyż nie brzmi poważnie "zagrożenie bezpieczeństwa państwa, zakłócenie porządku lub niepodporządkowanie się poleceniom SB i MO? W dalszej części ustawy nie ma najmniejszej nawet próby sprecyzowania tych elementów normy prawnej, a więc ocena czy nastąpiło zagrożenie bezpieczeństwa i zakłócenie porządku należy wyłącznie do wykonującego czynności funkcjonariusza SB. Wiadomo, że czujność jest podstawowym obowiązkiem tych organów, nie można więc czynić zarzutu z jego zbytku. Skoro funkcjonariusze podjęli czynność prawną, uzasadnioną przepisami omawianej ustawy, ich obrona w ewentualnym procesie przed sądem nie będzie wcale trudna. Art. 9 cyt. ust. dostarcza kilku wariantów do wyboru, celem usprawiedliwienia użycia broni palnej; 1. - odparcie zamachu na życie własne lub innej osoby, 2. - w pościgu, 3. - przy próbie ucieczki 4. - przeciwko osobie, która usiłuje odebrać broń funkcjonariuszowi. Cóż może zrobić "niezawisły sąd" w razie zgodnych wyjaśnień trzech oskarżonych o zaistnieniu jednej z tych sytuacji? Bezpośrednich świadków morderstwa zapewne nie było. A nawet, pomijając omawianą ustawę, ileż możliwości daje sam kodeks karny! Przede wszystkim brak zamiaru zabójstwa, działanie pod wpływem błędu, przekroczenie granicy obrony koniecznej, a może nawet stan wyższej konieczności. Jak widzimy funkcjonariusze SB w razie "błędu w sztuce", jak to miało miejsce w rozpatrywanej sprawie zabójstwa ks. Popiełuszki dysponują szerokim arsenałem środków prawnych uzasadniających ich działanie i gwarantującym prawniczo skuteczną obronę. Prezentowana tu konstrukcja przepisów wyczerpuje do takich działań zachęca, nie precyzując zakresu przedmiotowego normy i nie konstytuując żadnej sankcji dla funkcjonariusza, który przekracza swe uprawnienia. Nie można bowiem przekroczyć czegoś, co jest nieograniczone. Powyższa wielce skrótowa analiza kilku przepisów ustawy o Urzędzie Ministra Spr. Wew., jak sądzę daje klarowną odpowiedź na sformułowane na wstępie pytanie. Na gruncie obowiązujących przepisów takie "przypadki" są nie tylko możliwe, lecz wręcz nieuniknione, a stoi za nimi nie jakaś persona typu Milewski, Kiszczyk czy Olaszowski, lecz coś znacznie potężniejszego - system prawa PRL jako wyraz woli klasy panującej.

Były minister, deputowany do Parlamentu Europejskiego, Jean-Francois Deniau odbył niezwykłą podróż dookoła świata: od Erytrei do Nikaragui i Kambodży, odwiedził partyzantów walczących przeciw totalitarnym rządóm. Dziennikarz tygodnika "Le POINT" Georges Suffert przeprowadził z nim wywiad na temat owego objazdu.

Georges Suffert: Czy mogę spytać o pana wiek?

Jean-Francois Deniau: Pięćdziesiąt sześć lat.

GS: Czy pan zna piosenkę: "Można jeszcze budować, ale bić się w tym wieku!"

JFD: To jest wiek refleksji. Szkoda, że swojej przygody już nie powtórzę.

GS: Czy pan, polityk który sześciokrotnie był ministrem, uważa ją za celową?

JFD: Jeżeli fakt, że były minister zapuszcza się w tereny opanowane przez partyzantów kogoś zadziwia odpowiadam, iż zgodność działań z przekonaniem powinna być w polityce raczej regułą niż wyjątkiem lub osobistą awanturą.

GS: Są chyba jednak dziedziny mniej niebezpieczne?

JFD: Mówimy zbyt często o wolności, nie mając chęci ponieść jej konsekwencji. Nie jesteśmy gotowi zapłacić za nią dość wysokiej ceny. Wszędzie, na całej powierzchni tej planety, ludzie walczą o swoją wolność. Sami! Nie wolno ich tak pozostawiać. Rzecz jasna w naszej epoce powszechnego ubezwłasnowolnienia nie odnoszą oni sukcesów. To jest dramat naszych czasów. Szybko porzuca się tych innych. Zakłócają oni spokój ludziom biznesu, i politykom. Każda rewolta przeciw krajom zachodnim lub ich sojusznikom jest często a priori traktowana jako słuszna. Niekiedy tak jest rzeczywiście. Ale gdy zachodzi zjawisko odwrotne, to jest rewolta przeciwko Sowiétom, wtedy prasa zachodnia jest zaniepokojona. Czy podtrzymując opór nie ryzykujemy pójsicia pod prad Historii? Tak więc ani uzbrojenia, ani kwiatów, ani wieńców.

GS: Co można dla nich zrobić?

JFD: Mówić o nich. Mówić i powtarzać, że Historia nie zawiera praw, które niektórzy jej nadają.

GS: To ich ani grzeje, ani ziębi...

JFD: Nie zgadzam się z pana sceptycyzmem. Na początku jest SŁOWO. Nie porzucajmy słowa "wolność", gdyż przejmą go wtedy wrogowie wolności. Dodajmy nieco nadziei tym, którzy walczą. Nie ma nadziei w milczeniu. Pomogłem kiedyś jednemu człowiekowi wyjść z więzienia w państwie dyktatorskim. Powiedział mi wtedy: "Wszędzie, nie tylko w Afganistanie, ludzie walczą. Dlaczego wy o tym nie mówicie? Oni nie żywią zbyt wielu iluzji co do pomocy Zachodu. Ale wasze milczenie jest odczuwane jako rodzaj zniewagi". Co ja miałem mu odpowiedzieć?

GS: Nic. Ten pan mówił przekonująco. Ale czy aby mieć prawo do mówienia o partyzantach niezbędne było aby pan przemierzył dosłownie całą planetę? O ile wiem dysponują oni oficjalnymi przedstawicielstwami w Paryżu.

JFD: Pan nie mówi poważnie! Aby opowiedzieć musiałem to zobaczyć. Aby zobaczyć musiałem jechać. Tak więc pojechałem. Dodam jeszcze element dodatkowy: ludzie, którzy widzieli niespodziewane przybycie w ich lasy, bagna, góry osoby, powiedzmy niezwyklej - byłego ministra - z którym dzielią się sucharami, miejscem w chacie, który przemierza razem z nimi błota i skaliste wzgórza, narażony jest na te same kule i miny, odczuwają satysfakcję. Jestem żywym dowodem, że nie zostali całkowicie zapomniani.

GS: Nie chciałbym pytać, jak się panu udało przedostać do Erytrei, Kambodży, Nikaragui, itd...

JFD: Nie zakatwia się tego w biurze podróży. Należy oprzeć się na poważnych kontaktach i być bardzo drobiazgowym w wykonaniu. Przekraczałem nielegalnie granice w czasie nocy, korzystając ze wszelkich możliwych środków lokomocji: pieszo, w pirodze, motocyklem, jeepem, samolotem... Nie mówmy o tym więcej.

GS: Zacznijmy od Erytrei. Do czego jest ona podobna?

JFD: Do dziecka z innego krańca świata. Góry i pustynie. Każdego ranka, każdego wieczora czerwone słońce rozbłyśka i znika nad księżycowym pejzażem. Około trzydziestu tysięcy ludzi panuje nad tymi górami, płaskowyżami i wzgórzami od dwudziestu trzech lat. To są prawdziwi wojownicy: mało jedzą, niewiele piją, śpią kilka godzin na dobę gdzie padnie. Niektórzy z nich byli szkoleni w Wietnamie, przy boku komunistów. Twarda, ale dobra szkoła. Na początku byli popierani przez Związek Radziecki, ponieważ nie uważał on wówczas Etiopii za zbyt interesującą.

GS: Jak są wyposażeni?

JFD: Okazjonalnie, że tak powiem. Każdy zbrojny wypad, każdy atak /zwykle nocny/ dostarcza im broni, karabinów maszynowych, dział, samochodów, radzieckich wozów bojowych. Z dwóch uszkodzonych robi się jeden nowy. Erytrejczycy są wspaniałymi mechanikami. Dla produkcji broni organizuje się warsztaty, działające tylko nocą, tak że samoloty nie mogą ich wykryć. Jeżeli trzeba są one przemieszczane. Wiatr zacierza ślady na piasku.

GS: Czy otrzymują oni jednak pomoc z zagranicy?

JFD: Bardzo niewielką. Nieco pieniędzy i tywności od krajów arabskich. Z Zachodu praktycznie nic. Oprócz, jak zawsze, naszych wspaniałych lekarzy.

GS: Z czego wynika ta nieobecność?

JFD: Z naszej niepoprawnej głupoty! Aby nie zadrażniać stosunków z Etiopią /krajem rzeczywiście bardzo ważnym/ nasi dyplomaci i wraz z nimi cały Zachód odmówili udzielenia realnej pomocy Erytrei i Somalii. Pułkownik Mengistu, dyktator z Adis-Adeby, obiecał zachowywać dystans wobec ZSRR. Krzonka! ZSRR nigdy nie ukrywał chęci przyłączenia Etiopii do swojego imperium. Pułkownik musiał, chciał czy nie chciał, zrealizować sowieckie zamiary, przechodząc z trzeciego do drugiego kręgu integracji komunistycznej.

GS: Proszę mi wyjaśnić, co oznaczają te kręgi?

JFD: Od lat strategia ekspansji Moskwy pozostaje wierna starej regule Kominternu: nie podbijać kraju, o ile nie dysponuje się w nim już partią komunistyczną. Skąd ta zasada? Bez wątpienia jest to rodzaj chłopskiej ostrożności. Zaokrąglic kwadratową łękę - to jest zasada imperializmu wiejskiego. Nie ma on zaufania do wysp i dalekich awantur w stylu angielskim. Obawia się braku ciągłości terytorialnej, ukatwiającej zmasowaną interwencję /jak na Węgrzech, czy w Czechosłowacji/, lęka się porażki i konieczności wycofania. Gdy komunizm może poczekać, nie musi się nigdy wycofywać. Europa Środkowa i Polska zaraz po wojnie, a Afganistan obecnie znalazły się w pierwszym, tradycyjnym kręgu.

GS: A Kuba?

JFD: Prawdopodobnie od eksperymentu kubańskiego Sowieci zmodyfikowali swoją doktrynę. Zmiana ideologiczna i strategiczna zabiła politykę détente, której, przyznaję, byłem szczerym zwolennikiem. Castro przekonał ich, że mogą rozszerzyć swe imperium, pod warunkiem korzystania z usług satelitów: Kubańczyków, a także Niemców, Bułgarów, Czechów, Południowych Jemeńczyków, itd. W ten sposób sami Sowieci nie są na pierwszej linii. Przykładem jest armia kubańska w Angoli. Również Wietnam potwierdza tezę Castro. Kraje te znajdują się daleko od siebie, ale pozostają wierne Związkowi Radzieckiemu. Wchodzimy do drugiego kręgu: kraje odległe, nie graniczące ze Związkiem Radzieckim, ale rządzone przez partie komunistyczne. Ten drugi krąg jest prawie tak samo szczelny, jak pierwszy. Jest on wysuniętym bastionem imperium. Jednak istnieją także kraje niestabilne. To jest trzeci krąg. Sowieci utrzymują kontrolę nad sytuacją polityczną, ponieważ dostarczają broń, pieniądze i dysponują zaufanymi ludźmi wewnątrz lokalnych rządów. Ale istnieje możliwość, że system się załamie i dlatego Moskwa nie chce być zbyt bezpośrednio włączona. Najświętszą zasadą dla Moskwy jest nieodwracalność.

GS: To jest przypadek Nikaragui i Angoli.

JFD: Oczywiście. Kraje te znalazły się w trzecim kręgu. Tam właśnie powinniśmy kierować naszą pomoc, by przeciwstawić się Sowietom. Armie drugiego kręgu stale interweniuje w trzecim. Kubańczycy biją się w Angoli, Wietnamczycy w Kambodży. Pułkownik Kadafi nie należy wprawdzie do drugiego kręgu /Libia nie jest zintegrowana z imperium sowieckim/, ale również odgrywa rolę trojańskiego konia destabilizacji. Działa na rzecz Sowietów. Były niegdyś oddziały kawalerii numidyjskiej w armii rzymskiej. Dzisiaj agenci libijscy są nawet w Nikaragui. Kiedy to napisałem w "Le FIGARO-MAGAZINE" niektórzy myśleli, że fantazjuję. Tydzień później sam Kadafi w rozmowie oficjalnej uzasadnił obecność swoich "specjalistów" w Nikaragui.

GS: Gdzie umieszcza pan Etiopię w pana systemie kręgów?

JFD: Sowieci mocno się usadowili w tym strategicznym punkcie, w samym środku rogu Afryki. Etiopia, która była przedtem na samym dole listy, razem z Angolą i Mozambikiem, jest w trakcie przechodzenia do drugiego kręgu. Najlepszy dowód: utworzenie tam przed kilkoma tygodniami jedynej partii w klasycznym komunistycznym stylu, do czego zwywał publicznie Czernienko.

GS: Ile czasu pozostawał pan u partyzantów w Erytrei?

JFD: Piętnaście dni. Przede wszystkim na froncie Nafka. Do dzisiaj armii etiopskiej nie udało się zająć tych gór. Mimo wszystko! Obok Afganistanu Erytrea jest jedynym miejscem, gdzie Sowieci są bezpośrednio zaangażowani w walkach. Około trzech tysięcy doradców zajmuje się szkoleniem armii etiopskiej. Do tego dochodzi osiemset czołgów, ponad sto samolotów i helikopterów opancerzonych, ciężarówka, itd. Sowieci każą sobie płacić za dostawy. Finansuje to Kadafii.

GS: Dawniej inwazja sił zbrojnych kraju bogatego na kraj biedny, w celach aneksji była określana jako "kolonializm". Czy jest to błędny punkt widzenia?

JFD: Rzeczywiście, czasy się zmieniły. Niemniej Sowieci stracili wobec trzeciego świata twarz i być może kiedyś uzna się, że ogólny bilans jest dla nich negatywny. Nie rozumiem tylko milczenia wielkich zachodnich myślicieli, którzy w innych sprawach robią tyle hałasu.



GS: Dlaczego Arabia Saudyjska nie pomaga Erytrei? Dlaczego pozwala, żeby Jemen Południowy stał się prawdziwym sowieckim lotniskowcem, zakotwiczonym pod nosem saudyjskim?

JFD: Saudyjczycy są bogaci, niezbyt liczni i bardzo ostrożni. Król Chalid powiedział mi kiedyś: "Nie kładź ręki, gdzie twój wielbłąd nie postawi nogi". To ma wielki walor literacki, nieprawdaż?

GS: Przejdźmy do Kambodży. Sytuacja tam jest radykalnie różna.

JFD: Oczywiście - Pekin przeciwko Moskwie. Wietnam, który jak Kuba jest wyjątkowym sojusznikiem Związku Radzieckiego /drugi krąg/ zajmuje Kambodżę w imieniu sowieckiego imperium i przeciwko Pekinowi. Pekin udziela pomocy "czerwonym Khmerom" przeciwko Wietnamowi. Sytuacja taka może trwać długo. Istnieją trzy formacje partyzantów. Przede wszystkim "czerwoni Khmerowie" - około trzydziestu pięciu tysięcy ludzi - bezpośrednio zaopatrywani w broń, amunicję i żywność przez Pekin. Chciałbym podkreślić, że nie przebywałem w Kambodży u "czerwonych Khmerów". Są oni dla mnie nie do zaakceptowania! Reżim Pol Pot zamordował od półtora miliona /oszacowania amerykańskie/ do trzech milionów /oceny wietnamskie/ Kambodżan, na około osiem milionów mieszkańców. Ale są również inni partyzanci. Narodowy Front Wyzwolenia Khmerów, który podlega byłemu premierowi Son Sannowi liczy prawie piętnaście tysięcy ludzi. W końcuFUNCINPEK - około pięciu tysięcy ludzi - podlegający księciu Sihanoukowi. Armia wietnamska kontroluje Pnomh Penh, miasta osady i najważniejsze szlaki komunikacyjne. Nie kontroluje dżungli, gór, strefy przygranicznej /z Thailandią/ Istnieją luki w systemie wietnamskim, pozwalające zagłębiać się wewnątrz Kambodży. Rozumie pan moją dyskrecję na ten temat. Niekiedy armia wietnamska uderza na regiony kontrolowane przez partyzantów. W Ampil spadło trzy tysiące bomb w ciągu kilku dni. Kambodżanie musieli ewakuować trzydzieści pięć tysięcy mieszkańców tego regionu. Każdy otrzymał przydział bambusa i zbudował swą chatkę. W ten sposób powstało nowe miasto.

GS: Czy partyzanci mają problemy z zaopatrzeniem w broń i amunicję?

JFD: Chińczycy nie są daleko. Dostarczają broń, ale problemem jest wiedzieć, komu się daje. Jeżeli otrzymują przede wszystkim "czerwoni Khmerowie" to nie może być rozwiązania politycznego. Czekanie oznacza pogrążanie się. W pewien sposób odnajdujemy tam wojnę wietnamską, tylko na odwrót. Siły komunistyczne zajęły tam miejsce armii amerykańskiej. Chciałbym dodać jeszcze uwagę innej natury. Unikam za wszelką cenę argumentów emocjonalnych. Wzywam jednak wszystkich normalnych ludzi do odwiedzenia obozów dla uchodźców, zburzonych miast, porozmawiania ze zdziesiątkowanymi rodzinami, rozdzielonymi, obciążonymi jednonogimi dziećmi - ofiarami min pułapek, które wietnamczycy wszędzie ustawiają. Dopiero po takim doświadczeniu można wypowiedzieć się o ewentualnym rozwiązaniu politycznym. Rozwiązanie to jest zresztą łatwe do naszkicowania. Oficjalnym usprawiedliwieniem wietnamskiej obecności jest moralna powinność niedopuszczenia do powrotu do władzy Pol Pot. Ani Moskwa ani Pekin nie mogą zaakceptować zbyt wyraźnego zwycięstwa drugiej strony. Aby Hanoi mogło wycofać się bez utraty twarzy należałoby zmienić stosunek sił w ruchu oporu. Dopóki "czerwoni Khmerowie" pozostaną najsilniejsi, będzie trwał impas. Jeżeli inne ruchy otrzymają więcej broni /ochotników do nich nie brakuje/ stosunek sił wewnątrz partyzantki zmieni się i alibi Wietnamu upadnie. To jest również w interesie Wietnamu, wyczerpanego tą wojną.

GS: czy istnieje jeszcze dla Kambodżan Francja?

JFD: Ależ proszę pana! W dżungli krążyła pogłoska o przyjeździe Francuza. Ludzie tłoczyli się, starzy i młodzi, aby mnie zobaczyć, uściskać mi rękę.

GS: Teraz Nikaragua.

JFD: Przebywałem tam u Indian Miskitos. To jest przypadek specjalny. Ludziom żyjącym w lesie, we wspólnocie pierwotnej, chciano narzucić reformę rolną i jedyną partię. Jak w ZSRR. W duchu doktryny, systemu. Chwycili za broń. Niewiele mają broni. Niech pan nie zapomina, że Kongres Stanów Zjednoczonych, mimo nalegań Regana, wykreślił środki na pomoc dla nikaraguańskiego ruchu oporu. Nie warto w okresie przedwyborczym narażać szans małej d'étente z ZSRR dla kilku Indian zagubionych w dżungli. Ale między Puerto Cabezas a Bluefields istnieją wyzwolone regiony. Klimat jest straszliwy. Poruszać się trzeba pirogami, a odnogi rzek stanowią prawdziwy labirynt. Partyzanci od czasu do czasu dokonują nocnych wypadów na konwoje wojskowe. Niszczą wozy, zdobywają broń, amunicję i znikają w lasach. Rząd sandynistowski zburzył powietrznymi nalotami ich osady, zniszczył zbiory, czyniąc to cały czas pod sztandarem rewolucji przeciw Somozie. Ale to nie jest przecież demokracja! Dla Miskitos to po prostu jedna dyktatura wypędziła inną. Moskwa za pośrednictwem Kuby interweniuje i inwestuje w tym kraju. Nikaragua weszła zresztą, jako obserwator do RWFG /to jest trzeci krąg/. Ale gra się nie zakończyła. Tak jak Angola Nikaragua nie ma jeszcze określonego statusu.

GS: Dlaczego niektórzy partyzanci odmawiają pomocy amerykańskiej?

JFD: Jesteśmy w strefie byłych republik bananowych i wrogość do "gringos" jest bardziej

lub mniej zakorzeniona w mentalności wszystkich. Czasami ma to realne uzasadnienie. W Nikaragui Amerykanie pozwolili Somozie robić co mu się tylko podobało przez trzydzieści lat. Ludzie o nastawieniu pro-kubańskim są przede wszystkim antyamerykańscy. Inni sądzą, że Amerykanie nie interesują się nimi dla nich samych, ale traktują ich jako element w negocjacjach ze Związkiem Radzieckim. Każdy opór może stać się pewnego dnia monetą wymienną. Kto przekona szefa partyzantki, że Amerykanie za sześć miesięcy nie przerwą dostaw broni? Kongres może zmienić zdanie /widzieliśmy to już zresztą/. Prezydent może potrzebować, ze względu na wybory, zbliżenia z Sowietami. Można wyobrazić sobie różne zwarowane kompromisy. Na przykład Kubańczycy wycofują się z Angoli w zamian za wstrzymanie poparcia amerykańskiego dla partyzantów antysandyńskich.

GS: Przejdźmy więc do Angoli.

JFD: Reżim marksistowski poniósł klęskę. Ekonomiczną, militarną, polityczną. Fakt, że mówi się już o wycofaniu się Kubańczyków jest zwycięstwem psychologicznym Unity. Spotkałem w stepie kubańskiego dezertera: nie miał chęci być ostatnim zabitym. Najlepszym dowodem siły oporu przeciw komunizującemu reżimowi Luandy jest to, że Unita zdobywa teren. "Wódz" Unity - Jonas Savimbi, kontroluje jedną trzecią kraju, a jego komandosi przeprowadzają akcje w odległości mniej niż sto kilometrów od stolicy.

GS: Czy jest to zwycięstwo Zachodu?

JFD: Savimbi, którego znam od dziesięciu lat, jest przede wszystkim Angolczykiem, jest bardzo angolski. Ale zwycięstwo będzie ważne dla całego świata. Pokaże, że istnieje odwracalność, że Historia nie ma sensu fatalistycznego. Doda ducha innym partyzantom.

GS: Co według pana powinien robić Zachód?

JFD: Zacząć od zastosowania kilku prostych zasad. Proponuję trzy. Przede wszystkim nie akceptować i nie udzielać legitymacji reżimom dogłębnie niemoralnym. Odrzucać rasizm i totalitaryzm. Zachowywać się wobec nich konsekwentnie. Druga idea: wyrwać z korzeniami idiotyczny slogan o "sensie Historii", który usprawiedliwia każdy występki sowiecki i neokolonializm. Należy śmiało odwrócić istotę sensu Historii: sensem Historii jest wolność. Trzecia sugestia wynika z dwóch poprzednich. Moralnym testem reżimów pozostają wolne wybory, których prawomocność podlega kontroli. Z wywodów tych wynika jedno - ludzie, którzy biją się przeciwko totalitaryzmowi muszą liczyć na nasze poparcie. Jeżeli tak się nie stanie, będziemy nowymi Poncjuszami Piłatami. Ten ostatni nie ma w historii dobrej reputacji.

GS: Czy chciały pan jeszcze coś dodać?

JFD: Nie ma nadziei w naszym milczeniu!

OD REDAKCJI "N": Wiadomość z ostatniej chwili. Jean-Francois Deniau odwiedził partyzantów w Afganistanie.

## TEOLOGIA REWOLUCJI

Teologia wyzwolenia wywołała w ostatnich miesiącach w całym politycznym świecie ogromną burzę. Już sam ten fakt dowodzi, że mamy do czynienia ze zbiorem poglądów, daleko przekraczających granice dziedziny bądź co bądź hermetycznej, jaką jest teologia. Aby przybliżyć problem naszym czytelnikom przedstawiamy przetłumaczony rozdział z pracy "The Kindness that Kills" zatytułowany "Marksizm, przymus miłości bliźniego". Tłumaczenie poprzedzamy własnym artykułem wprowadzającym. Red. "N"

Teologia wyzwolenia nie jest zjawiskiem zupełnie nowym w dwutysięcznej historii Kościoła. Oficjalnym nurtem teologii towarzyszyły zawsze poglądy nazywane niegdyś millenarystycznymi, głoszące, iż królestwo niebieskie winno być zbudowane tu, na ziemi. Trzeba przyznać, iż poglądy takie są ogromnie sugestywne. Zadziwiająco może się wydawać, że Kościół oficjalny od początku swego istnienia, także wtedy, gdy chrześcijaństwo spełniało rolę rewolucyjną w potężnym imperium rzymskim, poglądy takie stanowczo odrzucał i potępiał. Czy dlatego, że miał mniejszą wolę zaprowadzenia boskiego porządku w ziemskich stosunkach społecznych niż millenaryści? Nie! Kościół zawsze wzywał przecież wiernych do postępowania zgodnie z duchem Ewangelii także w życiu społecznym. Tym niemniej, z niezwykłym instynktem unikał pułapki millenaryzmu, zdając sobie sprawę z jego konsekwencji. Jeżeli możliwe byłoby zbudowanie idealnego, boskiego porządku tu, na ziemi, jeżeli byłoby możliwe osiągnięcie powszechnego szczęścia, to przecież nie ma takiej ceny, której nie warto byłoby za to zapłacić. Ceną taką okazuje się zwykle życie milionów ofiar. Kościół zdaje sobie sprawę, że cena taka byłaby daremna, gdyż królestwo niebieskie jest nie z tego świata. Ofiary represji w imię ideału idą więc na marne, a stosunki społeczne, sztucznie stworzone, zgodnie z tym ideałem okazują się zwykle bardziej odległe od ideału, niż kiedykolwiek. Innymi słowy sprawdza się stare porzekadło, iż

dobrymi chęćiami wybrukowane jest piekło.

Zwolennicy teologii wyzwolenia przeszli na manowce ideologii, jak tysiące przed nimi. Różnią się od swych poprzedników tym, że swą "teologię" połączyli z najbardziej konsekwentnie ateistycznym nurtem społecznej myśli, jakim okazał się w praktyce marksizm. Teologia wyzwolenia nie postuluje rozwoju, ale sugeruje wyłącznie rozwiązania radykalne, rewolucyjne szermując hasłem wysuniętym jeszcze przez rewolucję francuską - "wolność, równość, braterstwo. Do tego ostatniego hasła marksizm, bo on tu dał metodę i język analizy rzeczywistości społecznej, dodał tylko, iż chodzi o braterstwo klasy.

Różne interpretacje zarówno pojęcia rewolucja, jak i XVIII - wiecznego hasła braterstwa, pozwalają na nadużywanie ich rzekomo integralnego związku z orędziem ewangelicznym i tak ukierunkowują jego ostrze, by wspierało treść ideologiczną. Tego rodzaju mistyfikacje mają długą tradycję; już F. Nietzsche pochwalał każdą wojnę, bo jej efekty znacznie przewyższają...miłosierdzie. Współcześnie zaś J.P. Sartre głosił, że przemoc jest wolną, naturalną i twórczą aktywnością człowieka /człowiek jest w gruncie rzeczy albo terroryzowany, albo terroryzuje/. Szczerzość francuskiego filozofa jest uzasadniona, skoro jego rodak, przywódca jakobinów Saint Just głosił, że "nie ma wolności dla wrogów wolności", czyli konkretyzuje na czym polega faktyczny cel rewolucji.

Teologowie rewolucji są oczywiście mniej doskowni i dosadni; głoszą, iż pragną uratować teologię współczesną, rzekomo zagrożoną marazmem i stagnacją. Powołując się na zasadę sprawiedliwości ewangelicznej nie podejmują w istocie zagadnienia teologicznego, lecz polityczno-ideologiczne.

Trzeba przyznać, że idea wyzwolenia stała w różnych miejscach przedmiotem fanatycznego kultu. Z Ameryki Łacińskiej przeniosła się pod nazwą "ruchu chrześcijan na rzecz socjalizmu" do Europy /Holandia, Belgia, Francja, Włochy, Hiszpania i RFN/. Jednakże próba pogodzenia chrześcijaństwa i marksizmu prowadzi do desakralizacji i pozbawienia transcendencji religii, gdyż to religia zwłaszcza Kościół jest głównym wrogiem klasowym marksizmu, dążącego w sposób podstępny i skryty do likwidacji konkurenta. Wystarczy, że zwolennicy teologii wyzwolenia zapomną o nadprzyrodzonym, boskim pochodzeniu Jezusa a uczynią zeń przede wszystkim wywrotowca, rewolucjonistę. Wtedy już miłość i miłosierdzie zastąpione zostaną kultem przemocy, rewolucji, totalitaryzmu "prawdziwej wolności".

Teologia wyzwolenia prowadzić może wprost na bezdroża etyczne i do samobójstwa ducha wiary. Alternatywą teologii rewolucji jest trzecia droga rozwojowa opierająca się o etyczne zasady doktryny chrześcijańskiej, etyczny sposób realizowania tejże doktryny i równie czystą etycznie intencję działania.

W 1970 r. Paweł VI orzekł: "Tak zwana teologia rewolucji nie jest zgodna z duchem Ewangelii". W 1984 r. otrzymaliśmy z Watykanu oficjalne potwierdzenie słuszności takiego osądu.

Tomasz WIERNY

MARKSIZM: PRZYMUS MIŁOŚCI BLIŹNIEGO  
przedruk: "The Kindness that Kills. The chaotic, simplistic response to complex social issues", wyd. Digby Anderson, Londyn, 1984. Rozdz. 11.  
s. 116-122

### Dialog z Marksem?

Aleksander Sołżenicyn, laureat Nagrody Templeton<sup>1</sup> w 1983 r., niedawno dał następujące wyjaśnienie wielkich nieszczęść jakie spadły na Rosję: "Ludzie zapomnieli Boga, dlatego wszystko to się wydarzyło". Wielkie nieszczęścia, o których mówił, to oczywiście ustanowienie komunistycznego totalitaryzmu i jego następstwa - represje i mord. Ponieważ ateizm zajmuje centralną i integrującą pozycję zarówno w myśli komunistycznych czy marksistowskich filozofów, jak i w ideologii i czynach przywódców państw komunistycznych<sup>2</sup> niezależnie od jakichkolwiek różnic między nimi, logika poglądu Sołżenicyna może wydać się zbyt oczywista, aby zasługiwała na dalsze rozważania. Jednakże jest faktem, że duża liczba tych, którzy wydają się być prawdziwymi chrześcijanami, wypowiada się dziś za dialogiem z marksistami mającym za cel "podniesienie wartości ludzkiej godności, wolności, twórczości i integralności"<sup>4</sup>. Ci "postępowi" chrześcijanie opierają swe argumenty na założeniu, że za fasadą ateizmu istnieje chrześcijańskie jądro; jednocześnie zaś sugerują, że polityczne struktury komunizmu są bądź zakorzenione w praktyce i tradycji Chrześcijaństwa, bądź - ostrotniej - są z nimi w pewnej mierze zgodne.

Gdyby nauki "postępowych" chrześcijan ograniczone były do zbliżowanych marginesów współczesnego sekciarstwa, ich idee nie zasługiwałyby na uwagę. Z tego jednak właś-

nie powodu, że znalazły one drogę do środowisk dalekich od marginesu, ich bliższe zbadanie staje się sprawą zasadniczą. Specjalnie ważne staje się tu zastosowanie "postępowych" idei chrześcijańskich jako kluczowego elementu w mobilizacji poparcia chrześcijan dla różnorodnych lewackich i antydemokratycznych celów, od popierania jednostronnego rozbrojenia począwszy, aż po udzielanie w różnym stopniu zgody na światową działalność Związku Radzieckiego. Najpowszechniej stosowane usprawiedliwienie postępowego stanowiska głosi, że nie jest ono niczym innym, jak logicznym wynikiem całkowicie spójnego zastosowania chrześcijańskiej doktryny społecznej.

### Lekcja z historii

PozwólmY sobie na chwilową dygresję, przyglądając się pokrótce pewnym szesnastowiecznym postępowcom. Chodzi nam o anabaptystów, sekciarzy znanych głównie ze swej niezwyklej gwałtowności. Wielowiekowe tęsknoty anabaptystów przywiodły ich do odrzucenia podstawowej nauki Chrystusa: "Królestwo moje jest nie z tego świata", i do ustanowienia w Munster swego raju. W tym "raju" od każdego oczekiwano prawości i miłości bliźniego - pod karą śmierci lub wygnania. Tamtejsza społeczność doszła do takiego stanu, w którym królowała korupcja i bestialstwo, a wkrótce nic z niej nie pozostało prócz kości i ruin. Przykład ten ma służyć za ilustrację tezy, że próby narzucenia chrześcijańskich zasad w społeczeństwie ani nie mogą być nazwane chrześcijaństwem, ani nie można oczekiwać, by dały oczekiwane skutki. Polski filozof Leszek Kołakowski mógł mieć na myśli anabaptystów, gdy napisał:

"Komunizm wierzył w to, że można nakłonić ludzi do wzajemnej miłości - a to jest receptą na GULAG. Można uważać za odrażające, że wolne społeczeństwa zachodniego typu ugruntowane są na chciwości jako podstawowej ludzkiej motywacji, lecz jest to mimo wszystko lepsze, niż obowiązkowa miłość, która może jedynie dać rezultat w postaci społeczeństwa więźniów i ich nadzorców"<sup>5</sup>.

Mamy tu przykład tego, że wolność bycia chrześcijaninem zależy od wolności grzeszenia.

Akceptacja niedoskonałego świata, gdzie jednostka próbuje się ulepszyć poprzez miłość Boga i swego bliźniego jest podstawową zasadą zawartą w całej chrześcijańskiej tradycji. Przez odchodzenie od tej zasady dla wizji doskonałego systemu społecznego, w którym nie liczy się jakiegokolwiek ulepszanie jednostkowe, postępowy chrześcijanin zaczyna się laicyzować na skutek podważania podstaw swej własnej wiary. Co więcej, odejście od tej zasady jest w istocie utratą samego chrześcijaństwa, gdyż bez swego metafizycznego jądra redukuje się ono do pewnego zespołu doktryn socjalnych i staje się jako drzewo bez korzeni. Gdy tylko ta fundamentalna zasada zostaje porzucona, doktryny "postępowców" stają się w pełni zgodne z marksistowskimi. Obie strony starają się zmienić struktury mniej lub bardziej gwałtownie i obie dążą do ustanowienia doczesnego raju. Jednakże nauki Chrystusa nie są skierowane ku zmianom społeczeństwa, lecz jednostek, przez ich duchowe nawrócenie; jakiegokolwiek trwałe zmiany społeczne ostatecznie zależą będą od wewnętrznych zmian samych ludzkich jednostek. Mimo to błędem byłoby wyciąganie z tego wniosku, że ludzkie instytucje nie mogą być ulepszone, czy też że ich ulepszenie całkowicie jest zależne od dobroci kierujących nimi osób. Podstawową tezą jest to, że żadne społeczne udoskonalenie nie może być osiągnięte wedle ustalonego z góry wzorca, po prostu dlatego, że społeczeństwo składa się z mnogości jednostek o wielorakich, ścierających się dążeniach; zasada doskonałości indywidualnego nie może być przeniesiona na zbiorowość. Społeczeństwa potrzebują kompromisu, a osiągnąć mogą jedynie równowagę.

Drastycznym przykładem całkowitej utraty metafizycznego czynnika etyki chrześcijańskiej stała się niedawna wypowiedź katolickiego sekretarza generalnego CND /Campaign for Nuclear Disarmament = Kampania dla Rozbrojenia Nuklearnego/, prałata Bruce Kenta, dla Independent Radio News: "Jeśli Kościół zajmuje się siedzeniem w swych zakrystiach i liczeniem paciorków różańca, ignorując wielkie światowe problemy, to nie sądzę, by dla mnie był to właściwy Kościół"<sup>6</sup>.

Jest oczywiste, że prałat Kent - w całkowitej sprzeczności z chrześcijańską tradycją - nie widzi żadnego związku między osobistym doskonaleniem przez kontemplacyjną modlitwę a problemami społecznymi.

### Poparcie dla komunizmu

Tego rodzaju zagnany sposób myślenia niektórych chrześcijan ma niestety nieszczęśliwe skutki praktyczne, które łatwo można zaobserwować. Dwoma ich przykładami jest poparcie reżimów komunistycznych i inspirowanych przez komunistów ruchów wolnościowych w Ameryce Łacińskiej. Podczas gdy łatwe jest określenie różnic między Europą Wschodnią a Ameryką Łacińską, jedyną różnicą dzielącą obie wersje poparcia jest natury czysto praktycznej: pierwsza sugeruje współpracę z tymi, którzy już rządzą, druga zaś stanowi zachętę do jednoczenia się z politycznymi ugrupowaniami wciąż dotychczas do...

Co stanowi fundament tego poszukiwania unifikacji z marksizmem? Jedną z odpowiedzi można znaleźć analizując postawę zniechęconego chrześcijanina, dla którego zastosowanie do siebie zasad chrześcijańskich w niedoskonałym świecie jest zbyt trudne. Rezultatem może stać się odkrycie, że utopia marksistowska pozwoli mu na wybrnięcie z duchowych tarapatów, a wkrótce zaczyna on utożsamiać marksizm z "prawdziwym chrześcijaństwem". Zastosowanie koncepcji "prawdziwego chrześcijaństwa" do problemów społecznych było już zjawiskiem typowym dla średniowiecznego sekciarstwa. Tak samo, jak współcześni utopiści marksistowscy, wielu sekciarzy zajmowało się ideą zmiany rewolucyjnej. Zgodnie z nią świat jest tak zły, że reformowanie go byłoby jedynie półśrodkiem; nadzieję na ulepszenie go daje jedynie całkowita zagłada i odbudowa stosunków społecznych. Stąd rzeczywisty świat staje się przedmiotem nienawiści - podobnie jak ci, którzy są urzeczni tej koncepcji. Taki czynnik rewolucyjny jest jasno wyrażony w wyżej wspomnianej tradycji anabaptystów, których przywódca, Thomas Muntzer, określił jak należy traktować księży i mnichów przeciwstawiających się jego wersji Chrześcijaństwa: "Niec jest konieczny, by ich unicestwić"<sup>7</sup>. Tego podobnych uczuć znajdujemy w wile pokoleń później u Lenina, który powiedział: "Im więcej uda nam się wystrzelać przedstawicieli reakcyjnej burżuazji i wstecznego kleru, tym lepiej"<sup>8</sup>.

Ponieważ marksizm zakorzeniony jest w wielowiekowej tradycji sekciarskiej, socjologia z niej wyprowadzona daje się łatwo wpasowywać w doktrynę chrześcijańską. Odkrycie, że "Bóg jest po stronie biednych" jest po prostu przywłaszczeniem przez "postępowców" marksistowskiej tezy o historycznej roli proletariatu. Wskazuje się na hipokryzję latynoamerykańskiego milionera modlącego się w kościele w każdą niedzielę i powtarzającego, że nie ma on szans na odkupienie. Przedstawia się go jako żywy przykład braku zdolności tradycyjnego chrześcijaństwa do rozwiązania problemu nędzy; jedynym zaś wyjściem jest pozbawienie go majątku. W ten sposób przygotowuje się scenę do zmian struktur społecznych, by można było wymusić miłość bliźniego, bo jeśli nie, to ...

Stąd wynika, że postawienie się po stronie ubogich, jest równoznaczne z byciem po stronie Boga, w ten sam sposób, jak branie strony proletariatu jest akceptacją nieuchronności jego roli historycznej. "Teologowie Wyzwolenia" stawiają sprawę całkowicie jasno, argumentując że odrzucenie prośb biednych jest odrzuceniem Boga: "Ci, którzy tego nie uznają, są przeciw sprawie Chrystusowej"<sup>10</sup>. Nie stanowi to oczywiście apelu o dobroczynność, lecz jest zastosowaniem marksistowskiej analizy klasowej, gdzie Bóg utożsamia się z proletariatem. Stąd wypływa jego zbawca misja wyzwoliciela ludzkości. Apel dotyczy bezpośredniego przebudowania społeczeństwa, nawet przy użyciu siły, tak, aby zmieścić różnicę pomiędzy bogatym a biednym. Jest to całkowite przeciwieństwo pojęcia dobroczynności. Sam Chrystus nawiązał do problemu nędzy, gdy zapytany, czy nie lepiej byłoby sprzedać kosztowny olejek, którym go namaszczano, a dochód ze sprzedaży rozdać biednym, odparł: "U bogich zawsze będziecie mieć u siebie"<sup>11</sup>. Być może, sam Chrystus mógłby być osądzony, że na pewnym etapie zawiódł.

#### Ateistyczny marksizm

Daleko idąca identyfikacja Boga z historią może dochodzić do absurdu, kiedy nawet ateizmowi nadaje się w pewnym sensie "boskość". Sens tej koncepcji nie polega na tym, że Bóg jest wszechobecny mimo ateizmu, lecz że może on sam objawiać się w ateizmie<sup>12</sup>. Jeśli raz się to uzna, następująca akceptacja dialogu i współpracy z komunistycznymi ideologami i przywódcami nie przedstawia szczególnego problemu doktrynalnego.

Podstawowy problem, dotyczący antyreligijnych elementów teoretycznego marksizmu i podobnie twardej antyreligijnej polityki państw komunistycznych może być wygodnie pominięty, gdy dostrzeże się w nim Rękę Boską. Zdarzają się nawet sugestie, aby chrześcijanie w krajach komunistycznych powstrzymywać się od deklaracji dotyczących ich wiary, gdyż takie oświadczenia mogą "dostarczyć materiałów do dalszych ataków na religię"<sup>13</sup>. Chrześcijanie muszą zapytać, czy jest to zgodne z nauką Chrystusa, i czy za to zginęła nieskończona liczba męczenników?

Gdy Fidel Castro oświadczył, że "Chrystus był wielkim rewolucjonistą"<sup>14</sup> szukał przez to poparcia chrześcijan, choć jest to wysoce nieprawdopodobne, by umieszczał Chrystusa powyżej siebie na ligowej tabeli rewolucjonistów. Jego stwierdzenie nie zawiera więcej sensu, niż to, że Che Guevara mógłby być wielkim chrześcijaninem<sup>15</sup>. Castro wyrażał te same intencje jak Stalin, który w czasie Drugiej Wojny Światowej wezwał Kościół Ortodoksyjny do mobilizacji rosyjskiej ludności przeciwko armiom Hitlera. Ci zaś chrześcijanie, którzy nie są zdolni do przeirzenia takiej retoryki, nigdy nie będą mogli zrozumieć położenia chrześcijan w krajach komunistycznych /choć jest ono dobrze udokumentowane/ lub nawet uświadomić sobie zniewalające naciski ogólnie stosowane wobec spraw wiary. W okolicznościach, gdy poparcie przez chrześcijan nie jest

Potrzebne, przywódcy komunistyczni pierwsi obstają przy swym całkowitym oddaniu idei ateistycznego społeczeństwa.

Krańcowy absurd sojuszu chrześcijaństwa z marksizmem polega na całkowitym braku zrozumienia charakteru wojującego ateizmu i jego centralnej pozycji w marksizmie. Ateizm ten jest często mylony ze zwykłym agnostycyzmem, czy ateizmem przez zaniedbanie. Chodzi tu jednak o coś znacznie głębszego. Ateizm ten opiera się na świadomym działaniu dla "uwolnienia" ludzi od ograniczeń sumienia, na czynieniu względnych ponadczasowych wymagań prawdy, sprawiedliwości czy nawet obyczajów i dziejowych tradycji, dla osiągnięcia całkowitego panowania nad historią. Dla chrześcijanina sumienie nie jest ograniczeniem, jest samym instynktem moralnym. Stąd popierając marksizm chrześcijanie nie tylko popełniają błąd teologiczny, lecz także aktywnie współdziałają w niszczeniu swej własnej wiary. Na tym etapie głoszenie, że nie ma podstaw do niepokoju, bo Bóg obecny jest wszędzie, nawet w wojującym ateizmie, jest przyjęciem tezy, że czarne jest białym, a białe czarnym. Musimy rozpoznawać taką argumentację i odpowiednio ją potraktować.

#### PRZYPISY

1. Nagroda Templeton została przyznana Sołżenicynowi za wkład w "odrodzenie religii w ateistycznych narodach".
2. Aleksander Sołżenicyn, "Godlessness, the First Step to Gulag" / The Templeton Address, Guildhall, London, 11 May 1983/ s.1.
3. por. Maciej Pomian-Sprzednicki, "Religious Change in Contemporary Poland" /Routledge i Kegan Paul 1982/, szczególnie s.46-66.
4. Ans.J. van der Bent, Christians and Communists /Geneva, World Council of Churches, 1980/, s.33. Ten pogląd jest typowy dla członków Światowej Rady Kościołów i jest także sposobem myślenia ostro krytykowanym przez Sołżenicyna, który stwierdził, że S.R.K. pozostała "ślepa i głucha na prześladowania religii w ZSRR" /jw.s.6/.
5. George Urban, "The Devil in History - A conversation with Leszek Kołakowski", Encounter /January 1981/ no 1, vol.LVI.
6. 1 maja 1983.
7. Norman Cohn, "The Pursuit of the Millenium" /Paladin 1970/, s.239.
8. "SPOTKANIA" /Wyd. londyńskie/ 1977, no 1, s.82.
9. Ojciec Jean-Marie Tillard do inter-amerykańskiego spotkania kleru, Listopad 1977. Cytowane w "Religion and Freedom" /July 1978/ s.10.
10. Leonardo Boff, "Jesus Christ Liberator" /New York, Orbis Books, 1972/ s.95.
11. Ewangelia św. Marka 14,7.
12. Na przykład Bruce Kenrick, "A man from the Interior" /Epworth Press 1980/, szczególnie s. 52-6 i 114. Książka pastora Kenricka dotyczy jego wizyty na Kubie Fidela Castro. Jest całkowicie jasne, że widzi on rękę boską działającą poprzez reżim marksistowski.
13. Van der Bent, jw., s.27.
14. W czasie wizyty na Jamajce, Listopad 1977. Cytowane w: Edward Norman, "Christianity and the World Order" /OUP 1979/ s.43.
15. Jest to posłanie głoszone przez Bruce Kenricka /jw., s.53-4/. Zaczyna, cytując swego kubańskiego znajomego, a następnie dodaje swój własny komentarz: "Wielu chrześcijan tutaj odczuwa, że Che jest tym, czym mógłby być Chrystus naszych czasów. Mógłby być dwudziestowiecznym wcieleniem Boga. Zastanowiłem się. Z pewnością tak. Che odznaczał się wieloma cechami Chrystusa: ubóstwem, cierpieniem, prześladowaniem w imię prawa, śmiercią dla innych".

Maciej POMIAN-SRZEDNICKI i Alexander TOMSKÝ

ENDECCJA NIE JEDNO MA IMIĘ

20 numer "PRZEGLĄDU KATOLICKIEGO" /z dn. 4.XI.1984 r./ zamieścił obszerny, poświęcony refleksji "nad myślą narodowo-demokratyczną, artykuł Aleksandra Halla zatytułowany "Co pozostało?". Autor artykułu jest jednym z tych politycznych publicystów młodego pokolenia, którzy zafascynowani przemyśleniami i dokonaniem endecji starają się, obficie korzystając z jej ideowego dziedzictwa, wykazać szczególną aktualność narodowo-demokratycznej metody myślenia o Polsce oraz wyjątkową przydatność narodowo-demokratycznego sposobu uprawiania polityki w naszej obecnej sytuacji.

W omawianych tu rozważaniach autor koncentruje się przede wszystkim na niewątpliwych /dla niego/ dokonaniach endecji, świadomie pomijając obecne przecież w myśli i praktyce politycznej tego nurtu "kwestie, które podnosi się zazwyczaj sporządzając akt oskarżenia przeciwko endecji: problem egoizmu narodowego, stosunku do mniejszości narodowych, w szczególności żydowskiej, koncepcje antyparlamentarne z lat 30-tych, zwłaszcza

"narodowej rewolucji". Pominiecie to tłumaczy tym, "że problemy te związane były z czasem, który bezpowrotnie minął. Wymagają one nie ferowania wyroków, ale historycznej analizy. Nie przyniesie ona usprawiedliwienia tego, co na usprawiedliwienie nie zasługuje, ale może przynieść wytłumaczenie, poprzez ukazanie dziejowego tła."

Otóż na takie postawienie sprawy nie ma zgody! Po pierwsze, każdy kto dziś na narodo-demokratyczną tradycję w swoich przemyśleniach lub działaniach się powołuje musi, pod groźbą przypisania i jego do całości tej spuścizny, wyraźnie określić, które wątki uważa za szkodliwe i niegodne kontynuowania. Po drugie, gdyby Aleksander Hall zatytułował swój artykuł np.: "Co pozostało wartościowego?" to co innego. Można by wtedy spokojnie podjąć dyskusję nad proponowanym przez niego spojrzeniem na endecki dorobek. Jednakże, odpowiadając na postawione w tytule pytanie: Co /z dorobku endecji/ pozostało? - nie sposób także i tego negatywnego dorobku pominąć.

Nie będziemy tutaj szczegółowo tych negatywnych wątków omawiać - wypada jednak zwrócić uwagę, że zaważyły one nie tylko na obrazie endecji, utrwalając jej "karykaturalny wizerunek" w odczuciu innych polskich nurtów politycznych. Przyczynił się przecież także w znacznym stopniu do utrwalenia karykaturalnego obrazu Polski w opinii zarówno Zachodu /tzw. tradycyjny polski antysemityzm/ jak i naszych wschodnich sąsiadów /obawy przed egoizmem narodowym Polaków/. Do dziś jeszcze wpływają na stosunki wewnętrzne w naszym kraju ukatwiające czerwonym wykorzystywanie nastrojów antyżydowskich czy antyukraińskich.

Na żywotność tego nurtu wskazuje zresztą istnienie środowisk wykorzystujących i rozwijających bez lenady właśnie ten dorobek. I znajdujących dla swych przemyśleń klientów. Można by tu przykładowo powołać się na działalność Zjednoczenia Patriotycznego "Grunwald"; wpływowych, a po pozbyciu się Zabłockiego, decydujących środowisk w "Polskim Związku Katolicko-Społecznym" /PZKS/; czy sięgając wstecz do przedsiernic-wj i opozycji Komitetu Obrony Życia, Narodu i Rodziny lub Niezależnej Grupy Politycznej. Obecnie, o zapotrzebowaniu społecznym na tego typu poglądy wskazuje powodzenie takich niesygnowanych /czyżby ze wstydu/ wydawnictw jak "Protokoły mędrców Syjonu" lub "Grabarze Polski" Jana Wali. Niestety, musimy ze smutkiem stwierdzić, że szerzenie tego rodzaju przemyśleń nie spotkało się z przeciwdziałaniem środowisk niezależnych, zarówno nieendekich jak i tych, które nawiązując do myśli narodo-demokratycznej rozwijają ją w duchu kaczińskim.

W poniższej polemice, przyjmując zaproponowaną przez Halla płaszczyznę i zgadzając się z nim, że "cechą dojrzalej społeczności narodowej jest historyczna pamięć, umiejętność przyswajania i dokonywania syntezy wszystkich wartościowych, twórczych wątków narodowej przeszłości" oraz, że "nie ma żadnego powodu, abyśmy sami dobrowolnie amputowali tę /narodo-demokratyczną - przyp.AW/ część naszego historycznego dziedzictwa, bądź pozwalali na to, aby utrwalił się jej karykaturalny, a w najlepszym razie niepełny obraz, musimy zaznaczyć, że i dalsze jego rozważania, w których wartościowe elementy endeckiej tradycji eksponuje budzą nasze poważne wątpliwości. Dotyczy to przede wszystkim następujących twierdzeń:

I. Aleksander Hall podkreśla endeckie zasługi "o podstawowym znaczeniu" w uświadomieniu Polakom znaczenia wspólnoty narodowej, "prymatu narodu wobec wszystkich innych form społecznych", upowszechnieniu rozumienia "narodu jako wspólnoty wszystkich stanów i warstw społecznych", we włączeniu w "świadome życie narodu" warstw ludowych.

Otóż, po pierwsze, uznając znaczenie więzów narodowych, staramy się ich nie absolutyzować zwłaszcza w dzisiejszej rzeczywistości. Są oczywiście sytuacje, w których powoływanie się na "prymat narodu" nie budzi wątpliwości. Czy jednak tak jest dzisiaj. Przecież w walce, którą dziś prowadzimy - o demokrację i o niepodległość - podziały w społeczeństwie nie przebiegają wg. kryteriów narodowych. Polacy znajdują się czy nam się to podoba, czy nie - po obu stronach barykady. Tym razem, naprawdę nie da się już niczego zrzucić na Żydów w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego /pardon - w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych/ lub w Wojewódzkich Urzędach Spraw Wewnętrznych, a Generał to nie podstawiony Ruski /, tylko rdzenny, i to wychowany w klasztornej szkole, Polak. Praktycznie wszystko łączy nas z Władysławem Frasyniukiem /podobno Ukrainiec/, Lotharem Herbstem /podobno Niemiec/ czy Markiem Edelmanem /Żyd/ a nie z Grzegorzem Piotrowskim /Polak/, Mieczysławem Rakowskim /realista/ czy Janem Dobraczyńskim /katolik/.

Po wtóre, rolę, także o "podstawowym znaczeniu" - kto wie czy nie większym niż endecja - we włączeniu w "świadome życie narodu" warstw ludowych odegrały takie ruchy polityczne jak chłopski i robotniczy /socjaldemokratyczny/ w Galicji lub socjalistyczno-niepodległościowy /PPS Józefa Piłsudskiego/ w Królestwie. Natomiast w Wielkopolsce włączenie warstw ludowych w "świadome życie narodu" odbyło się wcześniej i nie jest zasługą endecji.

II. Nurt narodowo-demokratyczny, zdaniem autora, uznał "katolicyzm za jeden z podstawowych elementów określających polskość", wyróżniając naród polski od sąsiadów. "Katolicyzm - zdaniem narodowych demokratów - nie jest dodatkiem do polskości, zabarwieniem jej na pewny sposób, ale tkwi w jej istocie, w znacznej mierze stanowi jej istotę". Przyjęcie takich założeń powodowało łączenie "wartości narodowych z religijnymi" i propagowanie modelu "Polaka-katolika".

Otóż, uznając ogromny wkład katolicyzmu w ukształtowanie i przetrwanie narodu polskiego, nie możemy zapominać, że koncepcja proponowana przez endecję czyniła z Polaków-niekatolików /greko-katolików, prawosławnych, protestantów, żydów, maoometan, karaimów, niewierzących/ obywateli drugiej kategorii. Utrudniała znacznie licznym przecieź mniejszościom jakąkolwiek identyfikację z państwem polskim.

Po drugie, model Polaka-katolika propagowany przez endecję nie przedstawiał się nazbyt sympatycznie /nietolerancja, ksenofobia, powierzchowna religijność/.

Po trzecie, dyskusyjne jest jaki wpływ na umocnienie katolicyzmu w Polsce wywarły środowiska endeckie a jakie katolicy o innych niż narodowo-demokratyczne przekonaniach. Wymieńmy tu choćby środowiska Łasek czy kwartalnika "VERBUM" i związanych z nimi ojca Władysława Kornikowicza i przyszłego kardynała ks. Stefana Wyszyńskiego.

I wreszcie nie można pominąć istnienia środowisk z endecji się wywodzących, których działalność zarówno Polsce jak i katolicyzmowi zaszkodziła - przykładem przedwojenna Falanga czy wywodzące się z niej powojenne stowarzyszenie "PAX".

III. "Państwo - pisze Aleksander Hall - powinno być emanacją narodu, wyrazicielem jego dążeń. Tylko wtedy gdy warunek ten jest spełniony możliwe jest identyfikowanie się narodu z państwem. Oderwane od narodu, narzucone mu, nie mogłoby wymagać dla siebie ani posłuszeństwa ani szacunku." W ówczesnych warunkach "narodowi demokraci byli konsekwentnymi rzecznikami państwa narodowego.<sup>2/</sup> Koncepcja ta sformułowana była w czasie, gdy odbudowywana II Rzeczpospolita musiała być państwem wielonarodowym. Celem tej koncepcji było zapewnienie Polakom - kontynuuje autor - rozstrzygającego wpływu na bieg spraw państwowych i ograniczenie wpływu mniejszości narodowych".

Otóż, to co Aleksander Hall pisze powyżej, zwłaszcza o endeckiej koncepcji państwa narodowego, budzi nasze zdziwienie i sprzeciw. Uważamy, że dziś, po wszystkich złych doświadczeniach II Rzeczpospolitej, w 40-tym roku istnienia Peerelu n i e w o l n o beznamiętnie i bez żadnego wartościującego komentarza rozpisywać się o "ograniczeniu praw mniejszości narodowych". Zwłaszcza, że postulowanie państwa narodowego, domaganie się zapewnienia Polakom rozstrzygającego wpływu na bieg spraw państwowych, dążenie do ograniczania praw mniejszości świadczy nie tylko o antydemokratycznych i, naszym zdaniem, antychrześcijańskich tendencjach w politycznych koncepcjach endecji ale w ówczesnej sytuacji istniejącej w całej Europie Środkowej, dowodzi po prostu g ł u p o t y i ś l e p o t y . p o l i t y c z n e j .

Bo przecież inaczej nie sposób określić koncepcji politycznej trwale antagonizującej kilkadziesiąt procent obywateli ówczesnej Polski - nota bene przeważnie od pokoleń autochtonicznych. To prawda, że realistycznej koncepcji rozwiązania czy złagodzenia bolesnego problemu mniejszości narodowych nie potrafił zaproponować żaden z ówczesnych kierunków politycznych, jednakże propozycja endecka była z jednej strony najbardziej krzykliwa, z drugiej najgorsza. Jej cenę płacimy do dziś. Ceną tą jest obraz antysemickiej - w oczach Zachodu - i szowinistycznej - w oczach naszych litewskich, białoruskich i ukraińskich sąsiadów - Polski.

IV. "Narodowi demokraci - pisze dalej Hall - uważali, że odzyskanie przez Polskę niepodległości będzie rezultatem dwóch czynników: świadomego rozwoju sił narodu i korzystnej międzynarodowej koniunktury, którą polska polityka w pewnym stopniu może kształtować".

Niekwestionując zasług endecji w sformułowaniu i wcielaniu w życie koncepcji polityki czynnej godzi się jednak zauważyć, że kierunek ten nie miał na nią monopolu. Jeszcze przed jej proklamowaniem przez narodową demokrację uprawiano ją skutecznie w Wielkopolsce. Równoległe z endecją, choć może nie tak konsekwentnie, prowadziły politykę czynną także inne ugrupowania polityczne oraz organizacje i ośrodki społeczne. Mamy tu na myśli prowadzoną we wszystkich zaborach, różną samokształceniową, organizacyjną i gospodarczą działalność ideowo niezwiązaną z endecją. Również uprawianie polityki czynnej metodami zarówno legalnymi jak i nielegalnymi nie było tylko domeną endecji. Przykładem niech będzie nielegalna /w Królestwie/ i legalna /w Galicji/ działalność Józefa Piłsudskiego.

V. Rozwijając dalej endecką koncepcję polityki czynnej Aleksander Hall pisze: "Zasadą niepodległościowej polityki endecji było łączenie maksymalistycznych celów z realizmem w ocenie położenia sprawy polskiej i w wyborze metody" i dalej zasady te szczegó-



łowo omawia. W szczególności przytacza endecką krytykę polityki powstańczej tak sformułowaną przez Romana Dmowskiego: "...program powstańczy wyrządza wielką szkodę, wskazując ludziom walkę w dalszej przyszłości i sprawiając, że oczekują oni, aż wybije godzina - kiedy tymczasem dziś trzeba walkę prowadzić." Dalej zwraca Hall uwagę na "zdecydowaną niechęć twórców kierunku narodowo-demokratycznego" do "patriotyzmu odświętnego" lubującego "się w gestach i deklaracjach słownych mających zastąpić politykę". Przywołując tym razem Jana Ludwika Popławskiego uważającego, że "dążenie do niepodległości politycznej nie polega na ciągłym proklamowaniu tego hasła, na powtarzaniu go przy każdej sposobności, a czasem i bez powodu".

Otóż, po pierwsze, konkurujący z koncepcjami narodowo-demokratycznymi program powstańczy Józefa Piłsudskiego wcale nie postulował biernego oczekiwania "aż wybije godzina". Proponował czynne ideowe, materialne i organizacyjne przygotowywanie się do walki... i przygotowanie te prowadził. Za pierwszym razem - do wybuchu rewolucji - przez lat ponad dziesięć; za drugim - do wybuchu Wojny Światowej - przez lat sześć.

Po drugie, krytyka "patriotyzmu odświętnego", o ile może dotyczyć niektórych kół ugodowych, jest całkowicie chybiająca w stosunku do środowisk otwarcie głoszących swe niepodległościowe cele. Trzeba przecież jasno deklorować swoje zamiary. Nie wolno ukrywać ich zarówno przed zwolennikami jak i przed społeczeństwem, które przecież do ich realizacji ma się zachęcić. Zwłaszcza, że na przełomie XIX i XX wieku podobnie jak i obecnie, wobec powszechnego w kwestii możliwości odzyskania niepodległości sceptycyzmu, wyraźne sformułowanie takiego celu politycznego wydawało się i wydaje szczególnie potrzebne.

I wreszcie sprawa ostatnia. Endecki "maksymalizm celów i realizm środków" nie dla wszystkich i nie w każdej kwestii jest aż tak oczywisty jak dla Aleksandra Halla. Weźmy choćby ponownie pod uwagę kwestię stosunku do mniejszości. Cel sformułowany rzeczywiście maksymalistyczny: państwo jednorodne narodowo budowane na terytorium zamieszkałym przez liczne mniejszości /niemiecką na Mazurach, Pomorzu, Wielkopolsce i Śląsku; litewską na Suwalszczyźnie i na Litwie; białoruską i ukraińską na Kresach i w tzw. Małopolsce Wschodniej; żydowską w całym kraju/. I tylko ten realizm środków... Ograniczenie praw mniejszości, postulat ich szybkiej asymilacji - toż to przecież m a k s y m a l n i e n i e r e a l i s t y c z n y ż y c z e n i o w y p r o g r a m p o l i t y c z n y nie mający zresztą żadnej szans na realizację.

VI. "Nikt jednak - kontynuuje Hall - nie wymaga od nas, abyśmy z dorobku przeszłości czerpali bezkrytycznie. Byłoby to absurdem."

Zgadając się z powyższym życzylibyśmy jednak zarówno autorowi tych słów jak i innym publicystom do dorobku myśli narodowo-demokratycznej nawiązującym trochę więcej krytycyzmu do tradycji z której tak obficie czerpią. Za przykład jego braku niech posłuży choćby przypadek niezależnej "POLITYKI POLSKIEJ" przytaczającej bez słowa komentarza, ba w tonacji aprobaty, imperialne brednie "KONFEDERACJI NARODU"<sup>5</sup>.

VII. Kończąc refleksje "nad myślą narodowo-demokratyczną" Aleksander Hall pisze: "Jednak określać się powinniśmy przede wszystkim wobec wartości i problemów, które przynosi teraźniejszość i przyszłość. Na tych przede wszystkim podstawach powinniśmy się łączyć, i gdy trzeba, dzielić."

W pełni zgadzając się z powyższym musimy dodać, że naszym zdaniem, środowiska do myśli narodowo-demokratycznej nawiązujące nie za bardzo spełniają ten postulat. Endecki dogmatyzm polityczny narzucił bowiem środowiskom tym specyficzne - nienowoczesne, zaściankowe widzenie świata a na jego tle sytuacji polskiej. Zjawisko to, określane przez nas mianem ZASCIANKA POLITYCZNEGO /patrz: omówienie programu "POLITYKI POLSKIEJ" w 30 nr "N"/, polega na:

1. anachronicznym widzeniu sytuacji politycznej a zwłaszcza geopolitycznego położenia Polski sprowadzającym się do mechanicznego nawiązywania do powstałych w odmiennej sytuacji /Polska między dwoma mocarstwami; Rosją i Niemcami lub wewnątrz obu tych mocarstw /niż dzisiejsza/ Polska między Sowiecami a Europą Zachodnią lub wewnątrz sowieckiego Imperium; definitywna utrata przez Niemcy pozycji macarstwa /propozycji rozwiązania sprawy polskiej;

2. przyziemnym realizmie postulującym dostosowywanie polityki realnej do istniejących obecnie warunków bez próby ich zmiany choćby poprzez działania zmierzające do ułatwiania emancypacji narodów zniewolonych przez komunizm, zwłaszcza naszych wschodnich /białoruskich, ukraińskich/ i południowych /czeskich, słowackich, węgierskich czy rumuńskich/ pobratymców; ba, od jakiegokolwiek polityki wschodniej się odłączającym;

3. nawiązywaniu głównie do tradycji rodzimych, bez ich wnikliwego weryfikowania<sup>4</sup> w połączeniu z ignorowaniem lub deprecjonowaniem tendencji występujących we współczes-

nych demokratycznych zachowaniach mimo werbalnego powoływania się na łacińską wspólnotę cywilizacyjną<sup>5/</sup>

Zbytne zapatrzenie się w przeszłość, poszukiwanie rozwiązań naszych dzisiejszych problemów w propozycjach formułowanych przed dwoma pokoleniami, pomijanie negatywnych doświadczeń z przeszłości tak charakterystyczne dla wielu zafascynowanych narodowo-demokratycznym dziedzictwem nie ułatwi nam spełnienia postulatu Halla: łączenia się, a gdy trzeba dzielenia wg. sensownie przyjętych kryteriów.

- 1/ Tak twierdzi Anatol TWARDOWSKI, polonijny /?/ autor zamieszczonego w "KALENDARZU POLSKIM na rok 1984" /Wydawnictwo "PRÓMYK", Philadelphia/ artykułu zatytułowanego "KIM JEST WŁAŚCIWIE WOJCIECH JARUZELSKI" /str.105-106/. "Twierdzi się - pismo Anatol Twardowski - że cała rodzina Jaruzelskich została deportowana na Syberię - łącznie z Wojciechem. Wszyscy oni wymarli z zimna i głodu w sowieckich łagrach, łącznie z Wojciechem. Podobno na miejsce Wojciecha Jaruzelskiego podstawiono podobnego do niego Rosjanina, zapewniając mu wszystkie przywileje na przyszłość, szybki awans oraz najwyższe stanowisko w państwie. Stąd te wszystkie honory, odznaczenia i wreszcie stan wojenny w Polsce, w której kluczową rolę odegrał Jaruzelski, stając się szefem wojskowej junty".
- 2/ W imię tej konsekwencji jako wschodnią granicę Polski proponowali tzw. linię Dmowskiego, głęboko sięgająca na tereny litewsko-białoruskie i ukraińskie: przeciwstawiając się zarazem federacyjnym koncepcjom Piłsudskiego oraz antysowieckiemu sojuszu polsko-ukraińskiemu.
- 3/ "POLITYKA POLSKA" w zamieszczonym w numerze 4/84 artykule Marii Pulińskiej "Kultura, czyli realizm stwarzania" omawiającym poglądy "młodych twórców kultury spod znaku Sztuki i Narodu", między innymi ich marzenia o "Imperium Słowiańskim" wspomina także o "odważnej wizji wielkości Polski" rysowanej przez politycznego sponsora "SiN" "Konfederację Narodu" - przypomnijmy, ugrupowania będącego okupacyjną kontynuacją ONR "Falanga" - w następujący sposób w opublikowanym w 1941 r. wydawnictwie: "Konieczny dostęp do Morza Czarnego winna sobie Polska zapewnić przez włączenie Besarabii i Bukowiny aż po Prut... W pierwszym okresie imperium musi obejmować: a/ ziemie Polski z roku 1939, rozszerzone na zachodzie o Odrę, na północy o Prusy Wschodnie, b/ kraje nadbałtyckie, c/ Białoruś jako kraj narodowo niewykrystalizowany winna być poddana działaniom kultury polskiej i włączona w obszar państwa polskiego, d/ Ukraina w unii z Polską, e/ Czechosłowacja jest sztucznym tworem... Dlatego Polska powinna zawrzeć osobne unie ze Słowacją i Czechami... Księstwo Moskiewskie zamieszkałe przez ludność o słowiańskim języku, ale z dużą domieszką krwi mongolskiej, przesiąknięte bizantyjsko-turańską kulturą, wejść może w skład imperium po dłuższym okresie wychowawczego wpływu polskich idei..." /cytuujemy za "PP", 4/84, str.52/.  
Wizja ta, a także fascynacja poetów z kręgu "SiN" /Wacław Bojarski, Zdzisław Stroiński, Andrzej Trzebiński, Tadeusz Gajcy/ omawiane są w tonacji życzliwej, inne posunięcia "Konfederacji Narodu" /niefrasobliwe i nieodpowiedzialne szafowanie krwią członków organizacji, w tym twórców kultury narodowej - poetów z kręgu "SiN"/ poddawane są krytyce.
- 4/ Zbyt niewolnicze nawiązywanie do przeżytych już dziś idei narodowo-demokratycznych, paradoksalnie, stanowi zaprzeczenie endeckiego sposobu uprawiania polityki. Przecież twórcy tego kierunku nie nawiązywali mniej lub bardziej krytycznie do powstałych kilka pokoleń wcześniej koncepcji ugodowych bądź powstańczych lecz stworzyli własny, oryginalny - choć nawiązujący do występujących w nowoczesnym /ówczesnym/ myśleniu i praktyce politycznej Zachodu masowych ruchów nacjonalistycznych - program polityczny. Dzisiejsi ich kontynuatorzy robią coś wręcz przeciwnego.
- 5/ W szczególności dotyczy to przesadnego eksponowania wartości narodowych oraz absolutyzowania zasady suwerenności państwowej. W sytuacji kiedy od kilkudziesięciu już lat dają się zaobserwować pozytywne skutki wywołane zachodnioeuropejską integracją polityczną i gospodarczą /stopniowe tonowanie nacjonalizmów, wzajemne wpływy i współzależności kulturalne/ ograniczającą przecież znacznie suwerenność państwową, przesadne eksponowanie tej zasady /choćby w programie "POLITYKI POLSKIEJ"/ nie wydaje się słuszne.

Artur WIECZYSTY

POLITYCZNY WYCHODEK

- Wstęp do badań nad zjawiskiem pornografii politycznej w PRL

W połowie 1984 r., w niezależnym obiegu wydawniczym pojawiła się książka Jana Wali

zatytułowana "GRABARZE POLSKI, czyli - WSTĘP DO BADAŃ MASONERII W PRL". Ukazanie się tej pozycji nie zostało skomentowane nawet kilkoma zdaniem w naszej prasie niezależnej, nie wspomniano też o niej w polskojęzycznych rozgłoszeniach. Jedno z dwojga: albo podziemni publicyści i emigracyjni komentatorzy, o różnych wręcz orientacjach politycznych zgadzają się całkowicie z treściami zawartymi w "GRABARZACH POLSKI" lub książka ta gremialnie przez nich została uznana za stek bredni, z którymi polemiki są zwykłą stratą czasu.

My również, przez długi czas zastanawialiśmy się, czy wyrażając nasz sprzeciw wobec interpretowania najnowszych dziejów Polski w kategoriach żydo-masońskich intryg i manipulacji nie nadamy inkryminowanym koncepcjom zbędnego rozgłosu, pomawiając jednocześnie naszych czytelników o bezmyślność i polityczny prymitywizm. Jednakże, z coraz większym niepokojem obserwowaliśmy rosnący zasięg kolportażu tej i pokrewnych /np. "PROTOKOŁY MEDRUCÓW SYJONU"/ pozycji. Czytane z niezdrowym zainteresowaniem wzbudzają emocje zwłaszcza personalne: "Wiesz? - mówi taki entuzjasta - Cyrankiewicz był Żydem. I nazywał się Ziemermann!!!/str.6/". Odpowiadamy wtedy: "Wiesz? Bierut był Polakiem i nazywał się BIERNacki-RUTkowski!!!". Wydawnictwa te, zbliżone charakterem do wydawnictw pornograficznych, poprzez apelowanie do najniższych, najprymitywniejszych instynktów drżących w człowieku, wykorzystują te emocje do konkretnych celów politycznych. Wtłaczają mianowicie mimochodem w głowy zemocjonowanych czytelników tezę o żydowsko-masońsko-kominternowsko-syjonistyczno-tróckistowskim spisku przeciwko rdzennej polskości, polską rację stanu uznającym patriotom w rodzaju Gomułki czy Berlinga.

Spisek ten funkcjonował do lat czterdziestu. Wszystkie polskie rewolty "były zorganizowane przez tych samych specjalistów rekrutujących się z mafijnych ośrodków kierowanych przez żydowską konspirację. Powtarzają się te same nazwiska. Ci sami ludzie inspirowali i kierowali wydarzeniami Polskiego Października w 1956 r., Marca w r. 1968, Sierpnia w r. 1980." /str.47/. I spisek ten funkcjonuje nadal, zwłaszcza, że i "po 13 grudnia 1981 r. w istocie niewiele się zmieniła". /str.46/

Rozczytywanie się w podobnych bzdurach, szerokie kolportowanie podobnych rewelacji - cała ta polityczna pornografia - wymaga, naszym zdaniem zdecydowanego przeciwdziałania. Jesteśmy przeciwni chowaniu głowy w piasek wobec zjawiska już nie politycznej prowincji czy politycznego zaścianka a politycznego wychodka i udawania, że nie się nie dzieje, że wszystko jest w porządku, że cały naród, poza garstką zsowietyzowanych komunistów, oddaje się rozważeniom i kontemplacjom szczytnych zasad cywilizacji łacińskiej. Tymczasem odbywa się specyficzna, żerująca na prymitywnych resentymentach antysemitycznych /bo masoneria nikogo nie wzrusza - dziś nie bardzo wiadomo o co chodzi/ edukacja społeczeństwa poprzez odwoływanie się do szowinizmu i ksenofobii w celu zasugerowania jedynego korzystnego rozwiązania politycznego: prawdziwego porozumienia narodowego skierowanego przeciw obcym rasowo, narodowo i ideologicznie kosmopolitycznym, sterowanym przez międzynarodowe Żydostwo antypolskim elementem.

Dlatego też zdecydowaliśmy się przerwać milczenie wokół paranoicznych dywagacji Jana Wali i jemu podobnych. Na początku chcielibyśmy się zastrzec, że intencją tego artykułu nie będzie merytoryczna ocena historycznej prawdziwości opisywanych przez Walę zdarzeń, rzetelności w prezentowaniu danych biograficznych, poprawności w doborze faktów itp. lecz demaskacja manipulacji politycznej, której celem było przerzucenie odpowiedzialności politycznej za masowy terror podczas instalacji ustroju sowieckiego w Polsce za komunistów na Niepolaków - Żydów powiązanych z międzynarodowymi ośrodkami masońskimi.

Dokonanie manipulacji w stylu zaprezentowanym przez Jana Walę okazało się operacją niezwykle łatwą, ponieważ rzeczywiście pierwociny władzy ludowej w Polsce tworzyli ludzie dość luźno związani z narodem polskim, często obywatele ZSRR lub jego agenci z szeregów NKWD. Wśród nich, obok niewątpliwych Polaków /Gomułka, Bierut, Zawadzki, Sokorski/ i "sowieckich ciekawieków" czasowo odkomenderowanych w szeregi Polaków /Rokosowski, Świerczewski, Popławski/ byli także licznie reprezentowani, często na ekspozycyjnych stanowiskach w Partii, Rządzie, Bezpieczeństwie i Informacji Wojskowej obywatele polscy lub sowieccy pochodzenia żydowskiego /Berman, Minc, Szyr, Zambrowski/. Bardzo więc łatwo zidentyfikować instalatorów komunistycznego ustroju w Polsce z polskimi lub sowieckimi Żydami. Uchodzą wtedy społecznej uwadze tysiące Polaków-komunistów i setki tysięcy Polaków-poputeczników.

Wtedy zaś łatwo założyć, że gdyby Józef Stalin nie zainstalował w Polsce Żydów, lecz powierzył stanowiska najwyższe w kraju rdzennym Polakom, choćby takim patriotom jak generał Zygmunt Berling, to powojenne losy Polaków potoczyłyby się inaczej - i żylibyśmy dziś w kraju jeśli nie powszechnej to przynajmniej znośnej szczęśliwości. Przez błędne decyzje personalne, przez niedocenywanie żydowsko-masońskiego antypolskiego

sprzysiężenia, przez działalność polskiej i sowieckiej mafii kosmopolitycznej zaprzepaszczona została "idea odbudowy niepodległości Polski Sojuszniczeki Związku Radzieckiego" /str.106/; utracono "możliwość stworzenia suwerennego Państwa na wzór Finlandii". /str.106/. Spowodowało to tragedię. "Kraj powrócił do sytuacji z 1939 roku, a więc ponowną okupację, codzienne egzekucje, zatłoczone więzienia i masowe deportacje..." /str. 106/.

Z ostatnim zdaniem wypada nam się zgodzić. Na tym właśnie polega nieuczciwość i prowokacyjny charakter pracy Jana Wali, że autor na poparcie swych tez przytacza wiele prawdziwych faktów i zdarzeń historycznych, ale ich interpretacja zawsze jest jednostronna i prowadzi zawsze do podparcia konsekwentnie rozwijanego wątku, zgodnie z którym, totalitarny system sowiecki przyniósł narodowi polskiemu powszechny terror, łamanie praw, tłumienie wolności, deprawacje i poniżenie godności ludzkiej. Odpowiedzialnymi za popełnione zbrodnie nie są jednak wg Jana Wali, ani mocodawcy - Stalin i jego czekiści, ani wykonawcy - miejscowi komuniści, lecz żydo-masońska mafia. Gdyby stanowiska obsadzone przez obcy rasowo element - uważa Wala - piastowali patriotyczni rdzenni Polacy wszystko potoczyłoby się normalnie - tj. zgodnie z dążeniami i oczekiwaniami zdrowego jądra narodu.

No cóż - Niepolacy we władzach marionetkowego rządu komunistycznego w Polsce - a zwłaszcza w wojsku i bezpiecze - byli zapewne łatwiejsi do manipulowania i bardziej skłonni do bezwzględnej posłuszeństwa wobec Kremla, lecz obarczenie ich wyłączną winą za wojenną tragedię narodu polskiego jest objawem paranoi politycznej. Przecież zarówno "Żydo-masoni" /wg nomenklatury Jana Wali/ w okresie utrwalania władzy ludowej jak i rdzenni Polacy komuniści: Gomułka, Bierut, Gierek a obecnie Jaruzelski, w całej historii Polski Ludowej byli jedynie narzędziem w rękach kremlowskiego ludobójcy i jego trochę mniej krwawych następców.

Wszystkie wybitniejsze postacie w polskim życiu politycznym, naukowym i kulturalnym w ostatnim czterdziestolecu Jan Wala ocenia według jednego szablonu, Żyd-Mason i Polak-Mason jest przeciwstawiany "prawdziwemu" Polakowi tj. nie Żydowi i nie Masonowi.

Ten podział dotyczy nie tylko kręgów władzy, ale również osób i grup nieufnie lub wrogo odnoszących się do komunizmu. Autor książki dopatrywał się nawet bliskich powiązań między organizatorem i nadzorcą komunistycznego terroru Jakubem Bermanem /str.43/ a grupą "TYGODNIKA POWSZECHNEGO". "Tygodnik Powszechny" - pisał Wala - to warstwa dekoracji: artykuły pełne uczucia religijnego, cytaty z Pisma św., żywoty świętych, wypowiedzi Hierarchów, itp. Za tą dekoracją kryją się i to niezbyt starannie osłonięte całkiem inne realia: żydowski ośrodek mafijny /.../ centrala konspiracji żydowskiej, której roli nie sposób przecenić. /.../ Podstawowa kadra "Tygodnika" to szowiniści żydowscy - Żydzi i frankiści /.../ Nic dziwnego, że zespół "Tygodnika Powszechnego" po bliższym przyjrzeniu wywołuje zaskakujące wrażenie; można w nim znaleźć całe grono homoseksualistów, notorycznych ateuszów, agentów i współpracowników bermanowskiej bezpieki z czasów Brystigerowej i Alstera." /str. 43-44/ Te niewybredne ataki, pozbawione znamion jakiegokolwiek kultury politycznej, Jan Wala kieruje przeciwko czasopiśmu, które jako jedyne w Polsce w ciągu prawie czterdziestu lat nie utraciło wiarygodności wśród czytelników, które zostało zlikwidowane za odmowę zamieszczenia pośmiertnego panegiriku o Stalinie, które obecnie, w czasach wzmożonego rozpasania cenzury, nie jest w stanie wydrukować połowy swoich artykułów.

Autor omawianej książki przekonuje nas, zgodnie ze spiskową teorią historii, że fatum ciążyące nad Polską w ciągu ostatnich czterdziestu lat, pogrążające ją w permanentnym chaosie, spowodowane jest tym, że po obu stronach barykady spotykają się ludzie którzy interes polski traktują instrumentalnie, gdyż liczy się tylko ich pochodzenie i sięgające wzajemnie głęboko mafijne powiązania.

Na tle tego antypolskiego rozpasania Jan Wala z dużą sympatią i podziwem prezentuje sylwetkę pozytywnego bohatera - polskiego dowódcy przy Armii Czerwonej, Generała - patrioty Zygmunta Berlinga. Patriotyzmu generała nie dowodzi wprawdzie ani jego legionowe pochodzenie, ani uczestnictwo w wojnie z bolszewikami, ani odsiadka na Lubiance, ani pobyt w sowieckich łagrach, ani dezercja z Armii Andersa; o miłości Ojczyzny u naszego bohatera świadczy bohaterska postawa i wola przeciwstawienia się masowemu terrorowi stosowanemu przez "żydowsko-kominterowskie sprzysiężenie" /str.104/ Wola ta przejawia się w wysłaniu do Stalina depechy w której bohaterski Generał woła: "Umalaju Was spasajtie Pol-szu dla Sowietkowo Sojuza iz ruk trockistoskoj szajki miezdunarodnowo kapitalizma" /str. 105/. Nasuwa się pytanie - Czy Generał-patriota jest aż tak głupi, czy też "gra na frakcje" w celu pozbycia się konkurentów?

Niestety, omawiana praca, mimo tak "rewelacyjnego" materiału faktograficznego, mimo "nowatorskiej" interpretacji wydarzeń nie podejmuje nawet próby odpowiedzi na kluczowe dla rozważań Jana Wali pytanie: "Czy sam Generalissimus Stalin był na usługach, między-

narodowej, kosmopolitycznej, trockistowskiej mafii i czy należał do którejś z ważniejszych łóź?" Jeśli autorowi udało się to udowodnić, to zbędnym byłoby doszukiwanie się masonsko-żydowskich powiązań podwykonawców Generalissimusa. Może i cała książka stałaby się zbyteczną - bowiem wystarczyłby wstęp... a potem tylko jedno zdanie.

O opozycji przedsierpniowej, o czasach "Solidarności" Jan Wala ma wyrobione zdanie. Kierowniczą rolę w tych wypadkach sprawowali głównie osobnicy o niepolskim rodowodzie, a poza tym powiązani poprzez swoich rodziców z komunistycznym establishmentem. Jan Józef Lipski, Adam Michnik-Szechter, Jacek Kuroń, Seweryn Blumstain, Jan Lityński, Karol Modzelewski-Ficzler /str. 89/, i wielu wielu innych to Żydzi lub masoński pozostający na usługach międzynarodowych kół żydowskich i odpowiednich łóź masonskich. Celem ich jest prawdopodobnie "takie sprowokowanie Rosji, które spowodować może zbrojną okupację Polski a wtedy Polacy działający niejako od wewnątrz w przymierzu z nacjonalistami ukraińskimi, bałtyckimi i siłami syjonistycznymi doprowadzić by mieli do rozpadu Związku Sowieckiego /.../" /str. 16/

Nigdzie, w żadnym miejscu książki Jan Wala nie mówi o pluralizmie i demokracji, niepodległości i suwerenności państwa, o swobodzie wyboru własnych rządów, o tych wszystkich wartościach, o które społeczeństwo polskie od czterdziestu lat nieustannie choć narazie bezskutecznie walczy. Na wszystkie bolączki Jan Wala ma tylko jedną receptę; Należy pozbyć się Żydów, masonów i osób z nimi sympatyzujących, a o i którzy wtedy obejmą władzę, ożywieni patriotycznym duchem, zbudują nam prawdziwie dbające o nasze interesy państwo polskie.

Wrzucenie do jednego kotła ludzi z kręgów komunistycznej władzy i demokratycznej opozycji pozwala autorowi na luksus wskazania na siebie i na swoje środowisko jako na te właśnie, patriotyczne kręgi, które wiedzą najlepiej jaką politykę zaoferować narodowi. Wprawdzie, w żadnym zdaniu Jan Wala nie wyjawia jakie kręgi uważa za jedynych sprawiedliwych w Sodomie, za jedynych zdolnych obronić naród polski przed podstępными spiskami masonsko-żydowsko-trockistowskiej i masonsko-żydowsko-chrześcijańskiej mafii. Jednakże w całej pracy aż bije sympatia do narodowych komunistów w rodzaju Kliszki lub Gomułki, jak i do tych zdrowych sił narodu, które prowadzą nieubłagalną walkę z masonsko-żydowską konspiracją. Że sił tych należy szukać przede wszystkim w odżydzonych po Październiku siłach bezpieczeństwa - to oczywiste.

Niebezpieczna jest książka napisana przez Jana Walę. Niebezpieczne jest niedostrzeżenie wzrastającej fali pornografii politycznej. Niebezpieczne jest jej przemilczenie. Przede wszystkim dlatego, bo podsycza fałszywe mity, rozbudza nienawiść, podtrzymuje szowinistyczne resentymenty, sprowadza kulturę polityczną Polaków do poziomu wychodka. Także dlatego, że główne źródło zła doszukuje się w wykonawcach, że nie potrafi czy nie chce zauważyć prawdziwej przyczyny powojennej tragedii Polski. Nie Żydzi, nie masoński, nie międzynarodowe ośrodki, lecz ideologia komunistyczna, stalinowska koncepcja "samostanowienia narodów" i sowiecka praktyka polityczna uczyniły z Polski kraj podbity, a ze społeczeństwa poddaną dyktatowi państwa masę niewolników.

W imię prawdy historycznej, w imię ideałów cywilizacji chrześcijańskiej, w imię patriotyzmu - poglądom głoszonym przez Jana Walę i jemu podobnych musimy się przeciwstawić. Jest to nasz, całej opozycji demokratycznej, niezbywalny obowiązek,

Leon MULARCZYK

Patrz "DONOS" na str. 50

FRONCZEWSKI U GENERAŁA

Na początku stycznia b.r. Generał spotykał się z jakiejś tam okazji z ludźmi filmu, teatru, itd. Opinią publiczną wstrząsnął fakt, że w spotkaniu wzięli udział między innymi artyści dotychczas szanowani z racji swego talentu, a także prawdziwej lub rzekomej niezależnej postawy. Wymienia się tu choćby Fronczewskiego, Falka, Pietrzaka /współtwórcę nieoficjalnego hymnu "S" "Żeby Polska była Polska"/. Dla wielu ludzi spotkanie było ciosem w opozycję, a kto wie czy nie jej pogrzebem. Coś jakby nagle ujawnił się Bujak po to, by sprawdzić swe nazwisko na liście wyborczej.

Nie zazdroszczę nikomu uścisku sztywniej ręki Generała, ale też nie widzę powodu do smutku akurat z tej okazji. Przyznać trzeba, że artyści, zwłaszcza aktorzy odegrali na początku stanu wojennego pozytywną rolę w kształtowaniu opinii publicznej wrogiej wobec junty. Przez rok telewizja mogła nadawać wyłącznie powtórki. Sądzę, że środowisko artystyczne zachowało się znacznie godniej i wykazało większą solidarność /przez małe"s/

niż gloryfikowana i upupiana przez 16 miesięcy Solidarności /przez duże "S"/ klasa robotnicza. Nikt nie bojkotował na przykład produkcji pałek, czy gazów łzawiących ponieważ pracując na akord straciłby finansowo. Bojkot telewizji ze strony aktorów, a także "opozycyjna" /?/ działalność znanych artystów, czy to w "Komitecie prymasowskim", czy też w spektaklach wystawianych pod egidą Kościoła przyczyniły się zupełnie nieoczekiwanie do utrwalania bierności politycznej społeczeństwa. Rzeczywista działalność polityczna, a więc tworzenie struktur, prace programowe, wydawanie i kolportaż bibuły jest dla większości ludzi zdecydowanie mniej widoczna niż zachowanie się kilkudziesięciu osobistości wybitnych i popularnych. Do większości bibuła nie dociera wogóle lub tylko sporadycznie. Nie ma w tym nic specjalnie niepokojącego. I tak sytuacja jest o nieco lepsza niż przed Sierpniem, czy w innych krajach obozu. Nie mniej wielu szuka opozycji nie w podziemiu, a w kabarecie pana Janka, w skeczach Smolenia, w recytacjach Szczepkowskiego. Stałym czytelnikom naszego pisma nie należy wyjaśniać, że jest to paranoja. Nawet najbardziej godna postawa literata, aktora, czy reżysera nie oznacza działalności politycznej. W Polsce wciąż niestety żywe są tradycje wieszczów, których geniusz ma prowadzić rodaków do zwycięstwa. Szkopuł w tym, że ani "Dziady", czy "Kordian" nie były w stanie zastąpić w XIX wieku rozsądnych działań i programów politycznych, ani dzisiejsza Polska nie ma artystów na miarę Mickiewicza i Słowackiego. Po cóż więc tak bardzo podniecać się wystąpieniami /po stronie opozycji lub przeciwko niej/ znanych twórców. Artyści mają do odegrania w społeczeństwie konkretną rolę. Mają rozwijać i przekazywać kulturę, w miarę możliwości jak najwyższego lotu i jak najbardziej zbliżoną do prawdy. Ich poglądy polityczne są sprawą drugorzędna. Obchodzą mnie one, ale nie bardziej niż poglądy hydraulika, który przychodzi do mnie naprawić kran. Od polityki są politycy. Przykład Reagana wskazuje, że politykiem może zostać także aktor, tak jak przykład Brandta, że może zostać dziennikarz. Są to jednak wyjątki, a nie reguła.

Oklaskujmy artystów, jeżeli dostarczą nam wzruszeń, jeżeli przekażą coś co w sposób jasny i wyraźny wyda nam się prawdą. Nie oczekujemy od nich programów politycznych, gdyż ich nie mają. Unikniemy wtedy rozczarowań. Róbmy politykę sami. Akorzy za nas tego nie zrobią.

Ryszard F...pski

Postawa popularnych osobistości nie jest jednak całkiem bez znaczenia.

Redakcja "N"

NIECH ŻYJE KISIEL !

Nieoceniony Kisiel, w zamieszczonym w 2 nr. "TYGODNIKA Powszechnego" z dn. 13.I.1985 felietonie zatytułowanym "BEZROBOCIE STARYCH MĘDRCÓW" rozważa stary jak świat konflikt młodych ze starymi. "Każdy młody chce przeżyć swe sprawy na własnej skórze, sprawdzić rzecz samemu, nie zaś kierować się czyimiś radami. W dodatku radami niepełnymi, bo sytuacja wbrew historycznym analogiom jest jednak społecznie i cywilizacyjnie całkiem inna, do tej samej polskiej rzeki wejść się nie da, to już inna rzeka." Obie strony sprzeczne, zdaniem Kisiela, nieco przesadzają. Rzeka nie jest tak stara jak myślą starzy ani tak młoda jak chcą młodzi.

Mimo wszystko, uważa Kisiel - z młodymi, ostrożnie i delikatnie, dzielić się własnym doświadczeniem trzeba. Zwłaszcza, że "sprzeciwiać się młodym za bardzo nie można, perswadowanie zaś, nazbyt długie i dokładne, też jest niebezpieczne, bo można zanudzić i zrazić raz na zawsze." Dlatego "lepiej w takiej sytuacji /.../ skromnie milczeć: milczenie jest tu złotem".

Na szczęście Kisiel nie milczy. Napewno nie grozi mu zwłaszcza zanudzenie lub zrażenie czytelników. Bawi nas raczej i przy okazji... uczy. Kunsztu felietonisty a także niezależnego i krytycznego myślenia i pluralizmu poglądów. Właśnie teraz rozbawił nas Kisiel informacją o reaktywowaniu przez niego "Partii Wariatów Liberałów", której był przewodniczącym w latach 1948-56, a która uległa rozwiązaniu ponieważ wiceprezes Leopold Tyrmand "oskarżył" go "o sprzeniewierzenie się zasadzie wolnej gry się" poprzez przyjęcie mandatu do pełrelowskiego sejmiku w 1957 roku. Reaktywowana partia wznawia działalność pod "sprężystym kierownictwem Pana Janusza Korwina-Mikkego." Z naszej strony życzymy nowo-  
-starej partii wszelkich sukcesów na niwie.

Jednakże kunszt i mistrzostwo Kisiela nie sprowadza się tylko do bawienia czytelników intelektualnymi igraszkami. Polega on na specyficznym łączeniu zabawy z nauką i nauki z zabawą. Niedostępnym przykładem tego połączenia niech będzie skonfiskowany z "TYGODNIKA

POWSZECHNEGO" /z 12.VIII.84/ felieton zatytułowany "W IMIĘ KŁAMSTWA",<sup>2/</sup> w którym Kisiel /w zastępstwie redaktora naczelnego/ odpowiada na pytania zadane redakcji "TP" przez niejakiego Sławomira Nowakowskiego w opublikowanym w "SZTANDARZE MŁODYCH" z dn.26.VI.84 artykule zatytułowanym "W IMIĘ PRAWDY".

"Sądę - pisze Kisiel - że na niektóre przynajmniej pytania powinienem odpowiedzieć ja. Dlaczego. Po pierwsze dlatego, że 38 lat temu odpowiadałem na bardzo podobne pytania, jakie postawił wówczas naszej redakcji Tadeusz Hołuj. Po drugie zaś dlatego, że skoro te same pytania przetrwały blisko 40 lat, to tracą myszką. Ponieważ ja również - - niestety - tracę myszką /.../" I odpowiada:

Pytanie. "Czy... nie zadrży wam pióro, gdy<sup>2</sup> tak wielkim zapałem snujecie rozmaite aluzje na temat rzekomego totalitaryzmu w Polsce?"

Odpowiedź. Nie zadrży. Zadrżeć by mogło, gdyby totalitaryzm ów był rzeczywisty, nie zaś, jak określa to Polemista, rzekomy. Pióro nie może drżeć od rzeczy rzekomych tylko prawdziwych.

Pytanie. "Czy wy... którzy jako pielgrzymi najchętniej widzicie się w salonach biskupów zachodniemieckich, błogosławiących swego czasu hitlerowskie bombowce, lecące najpierw na Madryt, ale potem również i na Warszawę, czujecie z tego powodu choćby cień zażenowania?"

Odpowiedź. Nie czujemy, bo u powyżej wymienionych nie bywamy. Osobiście w ogóle raczej na salonach biskupich za granicą nie bywam, kontentując się z rzadką kruchtą, zakrystią, najwyżej kancelarią. Słyszałem tylko, że zamiast bomb ci nowi biskupi wysyłają dziś raczej paczki. /To jedno rzeczywiście mogłoby budzić zażenowanie, żeśmy tak po 40 latach zbiednieli./

Pytanie. "... Powiedzcie, co w Polsce Ludowej powinno się jeszcze uczynić, aby was usatysfakcjonować, ile jeszcze zbudować należy kościołów, ile seminariów duchownych, ile luksusowych plebanii?"

Odpowiedź. Żeby nas usatysfakcjonować, trzeba uczynić bardzo dużo. Natomiast w sprawie ilości kościołów, seminariów, plebanii trzeba zastosować się do życzeń ludu. Tego nikt poza ludem określić nie może.

Pytanie. "Co chcecie zaoferować naszemu społeczeństwu w miejsce socjalizmu?"

Odpowiedź. Tu odpowiedzieć mogę tylko w imieniu własnym, bo w tej materii rzeczywiście Naczelny nie dał mi instrukcji. W miejsce socjalizmu chciałbym zaoferować naszemu społeczeństwu system wolnorynkowy, uwzględniający różnorodność form władania produkcją, od władania indywidualnego po państwowe, od spółdzielni do spółek akcyjnych, od kapitału indywidualnego po mieszany, prywatno-państwowy. Powołać się tu mogę na pluralne systemy, panujące w krajach, gdzie rządzący również zważają się socjalistami np. Francja, Hiszpania, Szwecja itd.

Pytanie. "Czy zgodne może być z sumieniem Polaka udzielanie swojego pióra organom, będącym politycznymi /a w istocie dywersyjnymi/ instrumentami wrogich Polsce państw?"

Odpowiedź. Może być zgodne, jeśli pisze się prawdę. Prawdę pisać należy wszędzie, zwłaszcza u wrogów, celem ich oświecenia.

Pytanie. "Jaki był /przed wojną/ stosunek przeważającej większości hierarchii kościelnej do strajków robotniczych i wystąpień chłopskich?"

Odpowiedź. Stosunek ten był prawdopodobnie podyktowany sytuacją klasową kleru, którego większość była pochodzenia chłopskiego i proletariackiego. Również Prymas Polski, ks. Kardynał August Hlond wywodził się z ludu śląskiego. Jak wiadomo, postawa polityczna posiada swe źródła klasowe.

Pytanie. "Czy redaktorzy "Tygodnika Powszechnego" mogliby przekonać robotników produkujących papier dla tego czasopisma, że takie działania są zgodne z poczuciem patriotyzmu, z elementarnymi zasadami uczciwości, z minimum lojalności wobec tych, którzy ten papier produkują?"

Odpowiedź. Mogliby. Już to robili.

Pytanie. "Kto w okresie międzywojennym śpiewał "O cześć wam panowie, księża, prałaci, za naszą niewolę w /?/ kajdany? Czy tylko komuniści?"

Odpowiedź. Nie tylko komuniści. Było ich za mało.

Pytanie. "Wam nie chodzi tylko, a przynajmniej nie przede wszystkim o kwestie światopoglądowe? Wam chodzi o treści polityczne tego światopoglądu, o jego społeczny, klasowy wymiar?"

Odpowiedź. Oczywiście. Nie ma na świecie niższego bezklasowego ani apolitycznego. Posiadamy OKREŚLONĄ sytuację klasową, należymy do klasy nie posiadającej, lecz mimo to pisać

cej.

Pytanie. "Czym był przewrót majowy? Jakie siły za nim stały?"

Odpowiedź. Miedzy innymi siły socjalistyczne i komunistyczne, które przewrót poparły, organizując m.in. strajk kolejarzy, aby wojska rządowe nie mogły przybyć do Warszawy.

Pytanie. "Jakie siły społeczne w polskim Kościele i po czyjej stronie stały w okresie wojny domowej w Hiszpanii? Po stronie rządu ludowego, czy też po stronie faszystowskiego generała Franco?"

Odpowiedź. Nie wiem, jakie siły w Polsce, bo przebywałem wówczas we Francji. Wiem natomiast, że przegrywającym hiszpańskim wojskom lewicowym odmówił pomocy francuski rząd Frontu Ludowego Leona Bluma, utworzony przy poparciu komunistów, który uciekinierów z "czerwonej Hiszpanii" zamykał do obozów. Niezbyt mi się to wtedy podobało, po latach jednak zmieniłem zdanie, widząc, jak generał Franco z kolei odmówił pomocy Hitlerowi, jak, nie przystępując do wojny z samotną Anglią i nie zajmując Gibraltaru wyświadczył ogromną usługę antyhitlerowskiej koalicji. Nie sądzę, aby jakikolwiek hiszpański rząd demokratyczny mógł się tak skutecznie oprzeć militarnej presji Hitlera. I w ten sposób toczą się dzieje...

To by było na tyle."

Nó cóż. Wiele się jeszcze musimy nauczyć, żeby tak istotne i poważne treści zawierać w tak lapidarnej, lekkiej i atrakcyjnej formie.

Wróćmy jednak do rad i ostrzeżeń, jakich mimochodem udziela nam młodym /?/ Kisiel. "Nie lubią też oni - pisze - przypomnienia, że rzeczywistość jest rzeczywistością i być nią nie przestanie, więc punktem wyjścia dla zmian choćby w projekcie jak najdalszych, musi być to co jest narazie. Nie lubią też przypomnienia, że sami wyrosli z tej rzeczywistości, że są jej uzależnionymi psychofizycznie twórcami, że ja jestem bardziej wolny od nich, bo przynależę gdzie indziej, wyrosłem na innej pożywce społecznej i narodowej, choćby nawet w innym terytorium."

Z twierdzeniem, że sami wyrosliśmy z peerelowskiej rzeczywistości, że jesteśmy jej twórcami, że - inaczej mówiąc - sami jesteśmy w pewnym stopniu zsovietyzowani nie będziemy polemizować. W znacznym stopniu zgadzamy się tu z Kisiel. Tym niemniej, mając tego świadomość, na to zsovietyzowanie się nie godzimy. Staramy się uwolnić nasze umysły i nasze działania z totalitarnego zaczerpnięcia. I dlatego nie zgadzamy się z Kisiel, że "rzeczywistość jest rzeczywistością", i że musi być "punktem wyjścia" do jakichkolwiek zmian. Którą bowiem rzeczywistość Kisiel ma na myśli? Iluzjno-gazetową egzystencję w sferze ideologii, propagandy i życia publicznego czy realno-socjalistyczną znaną z codziennego życia? Współistnienie tych dwóch rzeczywistości, ich swoisty konglomerat jakim jest nasze życie w komunizmie, jest przyczyną schizofrenicznych zachowań niektórych naszych rodaków/ mieszkających iluzją z życiem. Dlatego obie te rzeczywistości tworzą n i e r z e c z y w i s t o ś ć w jakiej przyszło nam żyć. Jest ona tak absurdalna, tak nieczłowiecza, tak nierzeczywista, że nie może być dla nas punktem wyjścia. Co najwyżej punktem odniesienia. I to negatywnym. Ostrzeżeniem i nauką przed popełnianiem starych błędów, przed próbą wymyślenia idealnego świata i idealnego człowieka... i przed próbą realizacji takiej utopii.

Tym niemniej zgadzamy się z generalną tezą Kisiela, który pisze: "Ważną według mnie rzeczą, którą próbuję wtłoczyć młodym, jest konieczność posiadania dobrze, dokładnie sprecyzowanego programu: społecznego, gospodarczego, politycznego. W postępkach trzeba być ostrożnym, w formułowaniu programu za to można iść jak najdalej - a tu oni chcą akurat robić odwrotnie. Przeceniają doraźne działanie, nie doceniają historycznego znaczenia dobrze uargumentowanych i rozpowszechnionych, choć na dziś nierealnych programów. Zdarzają się w historii okresy, gdy niewiele konkretnego można zrobić, powiedzieć natomiast nawet, choćby najskrajniejsze rzeczy, można zawsze."

Wprawdzie nie przekonują nas przytaczane przez Kisiela przykłady: 4/ pozytywny - Imowski i negatywny - Piłsudskiego, jednak z główną jego tezą zgadzamy się jak najgorzej. Potrzeba nam programów: wielu, różnych i o różnym stopniu uszczegółowienia i skrajności. Potrzeba nam autentycznych polemik i dyskusji programowych. Przy wszystkim co nas łączy /wspólny system wartości/ musimy nauczyć się dzielić - nie według koterii a według poglądów, według programów, według przyjętej taktyki działania. O tym, że nie jest to łatwa sprawa, że jeszcze wiele w tej materii musimy się nauczyć świadczą nasze najnowsze dzieje. Spory w łonie przedsierniowej opozycji demokratycznej /konflikt KOR-ROPCIO, KOR-KPN/ "Solidarności" /pragmatycy-fundamentalisci, "lewizna"- "prawdziwi Polacy"/ i opozycji pogrudniowej /radykałowie-ugodowcy, opozycja związkowa-opozycja polityczna/ często sprowadzające się do wzajemnych oskarżeń i pomówień przy unikaniu merytorycznej dyskusji są tej tendencji dobrym przykładem. Zwolennik śmiałej i różnorodnej



myśli propagandowej, neglżujący mit jedności społeczeństwa polskiego "stary" Kisiel jest nam "młodym" bliższy od wielu znacznie odeń młodszych polityków. Dlatego, że nie milczy, dlatego, że nie bredzi<sup>5/</sup>, dlatego, że nie nudzi i nie poucza, lecz razem z nami poszukuje rozwiązania dręczących nas problemów i pozbycia się gnębiących nas plag.

## Arkady AQUEDUKT

- 1/ "TYGODNIK POWSZECHNY", nr 1/1854/, 6.I.1985, "O NOWOROCZNEJ SAMOTNOŚCI I MOJEJ PARTII"
- 2/ "SOLIDARNOŚĆ NAUCZYCIELSKA", nr 28, IX.1984, Lublin. Przedruk za "PROMIENIŚCI", nr 7-8/47-48/, 17.XII.1984, Kraków, str.21 i "BEZ DEKRETU", nr 1, XI.1984, Kraków.
- 3/ Chociażby kwestionujących z jednej strony legalność peerelowskiego prawodawstwa, by z drugiej pisywać petycje do ustanawiającego to prawodawstwo peerelowskiego sejm.
- 4/ Dmowski ma być, wg. Kisiel, przykładem polityka "formułującego swe historiozoficzne diagnozy na pozór w zupełnym oderwaniu od aktualnej polskiej rzeczywistości, które jednak po latach zapocentowały i to w jak najbardziej realnej polityce", Piłsudski natomiast... napadał na pociągi. Kisiel jakoś łatwo zapomina o programie odzyskania niepodległości i o przenikliwej analizie nadchodzącego konfliktu /Niemcy pokonają Rosję, alianci zachodni Niemcy/ i programie polityki aktywnej /walka początkowo po stronie Niemiec/ podczas wojny.
- 5/ O konieczności politycznej współpracy z komunistami w celu uzyskania od nich pewnych koncesji /patrz wyżej "WYBORY, MORALNOŚĆ I POLITYKA"/, zapewne dlatego, że zna to z autopsji /posłowanie w kole ZNAK/. Cóż kiedy inni...
- 6/ Choćby w sformułowanym przez siebie "WSTĘPIE DO PROGRAMU OPOZYCJI POLSKIEJ", Wydawnictwo im. gen. Nila Fieldorfa, Warszawa 1984, przedruk "KULTURA" nr 1/2-436/437, Styczeń/luty 1984, Paryż.

## R A J Z E M A N I A

W latach osiemdziesiątych odzwyczailiśmy się nieco od oficjalnych wizyt dyplomatycznych w Warszawie. Sowieci przyjeżdżali z rzadka i pocichu, pewno w celach persfazyjnych i kontrolnych. Szefowie okolicznych protektoratów ograniczali swoją aktywność dyplomatyczną do zawaalowanych grózb, ostrzeżeń i zapewnień o udzieleniu "bratniej pomocy". Dyplomaci zachodni najpierw nie byli zapraszani, a potem - w proteście przeciwko "narzuceniu Polsce stanu wojennego" - zaprosić się nie dawali.

Dopiero ostatnio jakby się coś niecoś przełamało. "Bratnie" protektoraty, wożącymi swych szefów, potwierdzają zakończenie kwarantanny dyplomatycznej niepewnego dotąd sojusznika świadcząc o wewnątrzobozowym uznaniu sukcesu "postępującej normalizacji". Również wizyty co poniektórych pomylonych, szalonych egzotycznych "ludojadów" /Kadafi, Mengistu, Hajle Mariam/ nikogo nie dziwią.

Ich cele wydają się jasne. Wszyscy trzej /Jaruzelski, Mengistu, Kadafi/ pożądamy potwierdzenia dyplomatycznej pozycji swoich reżimów; pierwsi dwaj poza tym gwałtownie poszukują szmalu.

Inaczej wygląda sytuacja w przypadku dyplomatycznego wojażu polityka z tak idealizowanej przez społeczeństwo polskie łacińskiej Zachodniej Europy. Przypadek Franza Josefa Straussa o tyle był łatwy do przełknięcia, że wieloletnia komunistyczna propaganda zdegradowała tego polityka w opinii Polaków do pozycji groteskowego /choć niekiedy groźnego/ rewizjonistycznego pajaca ..... Również wizyty ministrów spraw zagranicznych Austrii i Finlandii Leopolda Gracza i Paavo Vaeyrymena nie wzbudziły zdziwienia. Co kryje się pod pojęciem "finlandyzacji" wszyscy rozumiemy, wiemy także, że europejskie kraje neutralne zrobią Sowiecom dowolną przyjemność... i to bez wazeliny. Odruchy zdziwienia, oburzenia i protestu wywołały natomiast warszawskie pielgrzymki "pokutne" dyplomatów z zachodnioeuropejskich krajów NATO, ich wypowiedzi przed, w trakcie i po wizycie. Nie rozumie się po prostu jaki interes o racjach moralnych nie wspominając, mogą mieć zachodnioeuropejscy /wymienne: chrześcijańscy, łacińscy, demokratyczni/ politycy w owej rajzemanii uwiarygadniającej na forum międzynarodowym czerwonego dyktatora. Naszym zdaniem, politycy ci, swymi wizytami w peerelu ułatwiają następujące interesy:

1. Interes w polityce zewnętrznej - zasygnalizowanie Związkowi Sowieckiemu akceptacji podziału Europy oraz przyzwolenie na represyjne metody sprawowania władzy w sowieckiej strefie wpływów bez konieczności składania oficjalnych oświadczeń, a więc bez ryzyka zantagonizowania środowisk "realnie" oceniających politykę ZSRR i wywołania protestów emigrantów i uchodźców z Europy Środkowej i obrońców praw człowieka. Udowodnienie realizmu w polityce międzynarodowej poprzez faktyczne zaakceptowanie /werbalne de-

klaracje o innej wymowie się nie liczą/ sowieckiej wykładni prawa międzynarodowego, w tym podpisanych i ratyfikowanych przez komunistyczne reżimy konwencji i deklaracji dotyczących praw człowieka. Dyskretne, niedemonstracyjne odcięcie się od "ryzykanckiej", "zimnowojennej", "konfrontacyjnej", "prymitywnej", "kowbojskiej" polityki Prezydenta Reagana wobec Związku Sowieckiego i Peerelu. Wytworzony w ten sposób obraz polityka pragmatycznego i giętkiego można potem wykorzystać w polityce zagranicznej /choćby w rokowaniach ekonomicznych z Sowietami/, wewnętrznej i wewnątrz europejskiej. /patrz niżej/.

2. Interesy w polityce wewnętrznej - częściowa przynajmniej neutralizacja zwolenników odprężenia, pacyfistów, zielonych - całej krzykliwej i wpływowej w środkach masowego przekazu koalicji prosowieckich, prokomunistycznych i antyamerykańskich ugrupowań. Wytworzenie obrazu polityka otwartego i odpowiedzialnego zwłaszcza jeśli podczas wizyty, w celu wyciszenia ugrupowań prawicowych odwiedzi się kościół św. Stanisława Kostki, złoży wieniec na grobie księdza Jerzego, porozmawia z którymś z przywódców lub doradców "Solidarności" albo upomni o przestrzeganie praw człowieka.

3. Interesy w polityce wewnątrz europejskiej - budowanie sylwetki polityka na miarę europejską - rozumiejącego obecne uwarunkowania ale nie rezygnującego nawet w obecnych, niekorzystnych realiach z wizji Wspólnej Europy "od Atlantyku aż po Ural". Skoro najbardziej znane i szanowane autorytety niezależne w Polsce /Lech Wałęsa, przywódca i doradca "S", niezależni intelektualiści/ aż palą się do rozmów jak "Polak z Polakiem" z Generałem dążenia zachodnioeuropejskich premierów lub ministrów do rozmów jak "Europejczyk z Europejczykiem" z peerelowskim premierem-sekretarzem lub ministrem-aparaczykiem okazuje się jak najbardziej na miejscu.

4. Interesy profesjonalne - utrzymywanie roboczych i oficjalnych stosunków z normalnym przecież państwem europejskim /taki obraz peerelu serwujemy zachodnim politykom w naszych biuletynach, wywiadach i analizach/, o niezbyt represyjnym /ostatnia amnestia/, cywilizowanym /przestrzegającym prawa, surowego - to prawda - ale "dura lex sed lex"/ i mającym poparcie znacznej większości społeczeństwa /75% - no, niech będzie 60% - głosów w wyborach/ reżimie.

5. Interesy osobiste - komfortowe /luksus transportowy, mieszkaniowy i komunikacyjny/, spokojne /bez demonstracji, protestów, pikiet i groźby zamachów/, niekłopotliwe /bez niedyskretnych a podchwytliwych pytań dziennikarzy/ zaspakajające ambicje /jednolodne i jednobrzmiące hymny pochwalne miejscowej prasy a także uznanie znaczących lewicowych środowisk intelektualnych we własnym kraju/ spędzenie kilku dni. Prawdziwy relaks w ciężkim i nerwowym życiu każdego zachodnioeuropejskiego polityka.

6. Interesy ukryte - prawdziwe przyczyny najazdu polityków zachodnich wydają się jednak inne. Obsypywani orderami i wielkimi wstęgami zasługi, obywatelstwami honorowymi i akademiemi ku czci - w peerelu mogą dostać coś nowego, coś rzadkiego, coś cennego; Doktorat honoris causa miejscowego Uniwersytetu. Dotychczas udało się to premierowi Grecji Andreasowi Papandreu /doktorat na Uniwersytecie Jagiellońskim/ i ministrowi spraw zagranicznych Włoch Giulio Andreottiemu /doktorat na Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika w Toruniu/.

Ciekawi nas kto następny... bo nie dla każdego, te zaszczyty. Nie starczyło ich podobno dla ministra Genschera - dlatego odwołał wizytę.

Arkady AQUEDUKT

#### INFORMUJEMY:

- Senaty i Rektorów polskich Wyższych Uczelni a w szczególności Senaty Uniwersytetów Jagiellońskiego w Krakowie i Mikołaja Kopernika w Toruniu wraz z ich Magnificencjami prof. prof. dr dr Józefem Antonim Gierowskim i Karolem Górskim o niefortunnym przypadku Uniwersytetu Warszawskiego przynajmniej w połowie lat 70-tych, w ramach uroczystej oprawy oficjalnej wizyty w Peerelu ich Cesarskich Wysokości Szach in Szacha Mohammada Rezy Pahlawiego i Jego Małżonki Farah Diby, doktoraty honorowe Ich Cesarskim Wysokościom. Efektem tych promocji był zgłoszony kilka lat później /niestety nie pamiętamy przez kogo i w jakich okolicznościach/ wniosek o przyznanie doktoratu honoris causa irańskiemu imamowi ajatollahowi Chomeinemu za nowatorskie rozwiązania w praktycznej interpretacji prawa międzynarodowego /zajęcie ambasady USA w Teheranie i wzięcie amerykańskich dyplomatów jako zakładników przez "studentów wiernych linii imama"/. Pomyślcie więc dwa razy zanim ulegniecie.

ku przestrodze

## Z CENZURA BEZ CENZURY

przedruk: "WiS" /WOLNI I SOLIDARNI/, nr 15, X.1984, Katowice, str.15

Od czasu do czasu pewien elektryk z Gdańska mówi, że chciałby rozmawiać z rządem. Rząd jednak nie chce z nim rozmawiać, co nas oburza. Nasze oburzenie jest niesłuszne - - rację ma rząd. Ów elektryk już kiedyś rozmawiał i okazało się, że się nie porozumiał, chociaż podpisał Porozumienia. Brak zrozumienia był tak głęboki, że teraz jedni zwolennicy Porozumień sadzą do więzienia drugich zwolenników Porozumienia, a jedni i drudzy twierdzą że rozumieją je w sposób jedynie słuszny. Elektryk z Gdańska powinien wyciągnąć z tego wniosek, jaki już dawno wyciągneli uczeni sowietolodzy, chociaż nie podpisywali Porozumień i nie siedzieli w więzieniu. Otóż, rozmowa z komunistami nie ma żadnego sensu, bo komuniści mówią innym językiem. Ich język zwany nowomową, tym się charakteryzuje, że używa tych samych słów co nasz język, tylko nadaje im całkiem inne znaczenie. Nie można nauczyć się nowomowy, żeby z nimi rozmawiać, bo kto jej używa - staje się komunistą. I odwrotnie, komuniści nie mogą mówić językiem elektryka z Gdańska, bo wtedy przestałby być komunistą. Rozmowy za pośrednictwem tłumacza są również niemożliwe - ani elektryk ani rząd nie podpisywali Porozumień w wersji dwujęzycznej. Dodatkową trudność stanowi fakt, że prace nad słownikiem nowomowy są dopiero w stadium początkowym mimo 40-letnich wysiłków badaczy, zapoczątkowanych przez genialnego G.Orwella. Niedawno opublikowany "Zopatologiczny Słownik Nowomowy" docenta zrehabilitowanego Wacława Turkucia zawiera jedynie 83 hasła. Oto przykłady ilustrujące trudności w badaniu języka komunistów:

Imperializm amerykański - wtrącanie się USA w wewnętrzne sprawy ZSRR na całym świecie.

Ingerencja - wtrącanie się USA w wewnętrzne sprawy innych krajów.

Internacjonalistyczny obowiązek - wtrącanie się ZSRR w sprawy innych krajów.

Ład i porządek - sytuacja w kraju, w której nie ma śladu anarchii i publikowane są jedynie prawdziwe informacje.

Anarchia - wszelkie działania społeczeństwa, które nie są inspirowane przez Aparat i nie są przez niego w 100% kontrolowane.

Prawdziwa informacja - informacja która została wydrukowana w "Prawdzie" moskiewskiej, bądź taka która bez żadnych zastrzeżeń mogłaby być tam drukowana.

Zaimponował nam natomiast Prezydent Reagan, który mimo, że nie podpisał Porozumień i nie siedział w więzieniu, odkrył jedno z niezliczonych słów, które w nowomowie ma to samo znaczenie co w naszym języku. Zachodnioniemiecki "Der Spiegel" opisuje jak prezydent Reagan wyobrażał sobie swoje rozmowy: "... tak marzyłem, że będę słuchał jak tłumacz przez półtorej godziny przekłada mi żądania, jakie Breżniew stawia prezydentowi USA jako cenę za przyjaźń z Rosją. Potem bym powoli wstał obszedł stół dookoła i wyszeptałbym Breżniewowi do ucha: Niet! To właśnie słowo bez ryzyka Nieporozumienia /zwanego w nowomowie porozumieniem/należy używać jak najczęściej w stosunku do komunistów.

KLOPER

## RÓBMY SVOJE

przedruk: "KULTURA NIEZALEŻNA", nr 2, X.84, str.63, Wyd. PRZEDŚWIĘT, Warszawa

Jednym z istotnych pytań, które na codzień jest obecne w naszym życiu, jeśli go nawet sobie wprost nie stawiamy, jest pytanie o nasz stosunek do władzy, z którą nam przyszło żyć w tym samym miejscu i czasie. Chodzi mi tutaj zresztą nie tyle o owo pytanie, o podejmowanie codziennych rozważań, ale raczej o praktyczne odpowiedzi, których swoim postępowaniem udzielamy. Jak żyć z nimi pod jednym dachem po tym wszystkim co między nami zaszło?

Przychodzi do mnie młody brodaty człowiek z płonącymi oczyma i rzuca mi na biurko dwa pokaźne eseje, prosząc o znalezienie dla nich miejsca druku w prasie niezależnej. Dowiaduję się od razu, że to początek większej całości, książki nad którą mój gość właśnie pracuje. Chłopakowi robota aż się pali w rękę, czasu ma dużo, był bowiem dziennikarzem jednej ze związkowych gazet i od grudnia żadnej pracy nie znalazł. Zastanawiam się do tego co mi przyniósł i ręce mi opadają: jeden esej poświęcony jest Kazimierzowi Barcikowskiemu, drugi zaś Mieczysławowi Rakowskiemu i w obydwu dowiedzione jest czarno na białym, że panowie ci są krętaczami. Autor znalazł stosowne cytaty, już to z rozmów w Stoczni Szczecińskiej, już to z artykułów drukowanych w "Polityce" jesienią 1980 roku i wynika z nich jasno, że wymienieni towarzysze wypowiadali się za plu-

ralizmem związkowym, za traktowaniem społeczeństwa raczej jako partnera niż jako przedmiotu, a nawet za paroma innymi jeszcze pielęgnowanymi w kulturze europejskiej wartościami - aby potem wartości tych się wyprzeć i stanąć po stronie przemocy i bezprawia. Wszystko wydaje się być w porządku, tylko nie mogę sobie przypomnieć tytułu niezależnej gazety, której czytelnicy nie byłiby do tej pory o rewelacjach mojego miłego gościa skądinąd poinformowani.

Czy o Mieczysławie F. Rakowskim w ogóle warto dziś jeszcze rozmawiać? Odnoszę wrażenie, że wielu ludzi marnuje swój /a czasem i cudzy/ cenny czas na zajmowanie się wyważaniem otwartych drzwi, które są w dodatku drzwiami do lasu. Jakże to ciągle częsty jeszcze widok, kiedy związany z formacjami niezależnego społeczeństwa intelektualista zadając sobie ból, cierpiąc obrzydzenie wczytuje się w jakieś szmatkawe gazety czy wgapia w plugawe audycje telewizyjne. Robi to na mnie wrażenie jakiejś masochistycznej perwersji, z której w dodatku nie tak łatwo się wyplątać, bo ani się człowiek spostrzeże, a zacznie tę gazetowo-telewizyjną rzeczywistość traktować serio.

Rok orwellowski jest bardzo dobrym momentem aby myśleć poważnie o codziennej, powszedniej odmowie swojego udziału w narzucanym nam kłamstwie, odmowie, która nie ma być gestem czy demonstracją ale raczej zwyczajem czy sposobem życia. Bojkot który był emocjonalną reakcją na grudniowy zamach miał ogromne znaczenie moralne, ale kiedy zamachowcom udało się stworzyć pozory normalnego życia, przebrać telewizyjnych oficerów w garnitury, a z ulic usunąć znaczną część wojskowo-policyjnych patroli pojawiło się niebezpieczeństwo, że wezmą nas na przetrzymanie, że nas przyzwyczajają i udomowia.

Traktowanie p.Jaruzelskiego jako szefa polskiego rządu i w ogóle przesadne zainteresowanie jego osobą czy osobami jego kolegów zawiera w sobie niebezpieczeństwo przyszłej zgody na jakieś porozumienie z tymi panami. W swoim "18 Brumaire a" /wspaniała książeczka, jakby ktoś chciał sobie poczytać o zamachu stanu/ Karol Marks powiada, że "Narodowi i kobiecie nie wybaczają się tej chwili nieopatrzności, kiedy byle awanturnik może na nich dopuścić się gwałtu". Gdyby ktoś teraz chciał się porozumiewać z p.Jaruzelskim czy Rakowskim - byłaby to po prostu recedywa.

Pamiętajmy, że zło, które nas otacza ma swoje źródło nie tylko w sztykach obcej armii, ale i w naszym przyzwyczajeniu do tej sytuacji, w stopieniu naszej wrażliwości. System, w którym nam przyszło żyć utracił już wszelki wstyd i zrezygnował z oczekiwania na naszą radosną akceptację - przestał nam cokolwiek obiecywać, a chciałby tylko, abyśmy go tolerowali. Nie widzę po temu żadnego powodu. Naszą historyczną polską szansą jest udowodnienie sobie i światu, że możemy żyć oddzielnie, zbudować alternatywne, niezależne społeczeństwo, które dla p.Jaruzelskiego i jego zauszników będzie miało tylko to co im się należy - pogardliwe wzruszenie ramion.

Nie chcę się tu w ogóle zajmować tymi wszystkimi, którzy z jakiś względów związali się z p.Jaruzelskim, myślę raczej o niebezpieczeństwach, na jakie wystawiają siebie i bliźnich ci spośród nas, milionowej rzeszy podziemnej "Solidarności", którzy przez chwilową nieuwagę potraktują tych panów poważnie. Płacił już nieraz wysokie koszty swojej nieuwagi ks.Prymas pozwalając sobie wmówić, że jest przewodniczącym pewnego związku wyznaniowego, którego łaskawie przyjmować raczy władarz Rzeczypospolitej, gdy przecież w istocie to Książę Rzymskiego Kościoła i Interrex Rzeczypospolitej zniża się do rozmów z kimś, kto w drodze zamachu objął przewodnictwo w najmniej popularnej w kraju partii politycznej. Zapłacili nasi związkowi eksperci traktując poważnie rokowania z jedenastką i swoją w nich rolę, przyjmując zapewnienia, że od ich pośrednictwa zależy wolność z górą sześciuset osób - a jakże szybko okazało się, że najsłuszniejszy stosunek do całej sprawy miał Adam Michnik, który za swoją powinność jako intelektualisty i polityka uważał pisanie o sprawach dla kraju istotnych a nie wdawanie się z byle kim w stosunki, które mimo dobrej woli stawiają porządnego człowieka w dwuznacznym świetle.

P.Jaruzelski skompletował sobie zespół doradców, rzeczników i ekspertów z osób, których ocena nie podlega dyskusji. Nie są to jakieś szare cienie bez własnego oblicza, ale ludzie o silnych indywidualnościach, dobrze znani każdemu Polakowi. Zrobili, co umieli a teraz najwyraźniej mają ochotę wciągnąć do współodpowiedzialności jak największą liczbę ludzi. Miejsmy w pamięci tragedię narodu niemieckiego, narodu poetów i filozofów, narodu, którego wkład w budowę europejskiej kultury jest niekwestionowany, a który dał się wciągnąć brunatnym /mniejsza zresztą o kolor/ awanturnikom w zbrodnie, które będzie mu się pamiętało przez pokolenia. Miejsmy w pamięci i tych, którzy już po zakończeniu II Wojny Światowej, tutaj w Polsce brali udział w rzeczach, które do dzisiaj bywają im wypominane.

Wykazaliśmy dużo cierpliwości i dobrej woli, żywiliśmy nadzieję na zmiany, jakie mogą w tym systemie zachodzić i rzeczywiście - dał się nam on poznać od różnych stron:

przeżyliśmy krwawy terror Bieruta, ciemniactwo Gomułki, złodziejstwo Gierka, a teraz przychodzi nam obserwować beznadziejny cynizm Jaruzelskiego. To chyba pełne spektrum. I dlatego proponuję, żeby się nimi przestać zajmować. Stadium cynizmu jest wedle wszelkiego prawdopodobieństwa schyłkowym i wszystko wskazuje na to, że czeka nas ogromna praca budowy prawdziwie swojej Polski, której my przecież jesteśmy gospodarzami, więc warto do tej pracy brać się już teraz.

Jan BIULEPYN

## Z O S T A T N I E J C H W I L I

### PRAWDZIWI SPRAWCY

przedruk: "KOS", nr 67, 20.I.1985

Codziennie, o wpół do jedenastej wieczorem, miliony Polaków włączają I program Polskiego Radia, by wysłuchać kolejnej relacji z toruńskiego procesu. Wzrosło zainteresowanie prasą reżimową; w pracy, w tramwaju i w kolejkach komentuje się ostatnie wypowiedzi oskarżonych, świadków, prawników. Ja też słucham tych relacji, nie można bowiem pozostać obojętnym wobec bezmiaru bestialstwa, okrucieństwa, zezwierzęcenia, jakie zademonstrowała nam rodzima bezpieka. Słucham tych audycji i budzą się we mnie sprzeczne uczucia. W co my właściwie dajemy się wciągać? Od kiedy zaczęliśmy wierzyć czerwonemu? Czyż cały ten proces to nie jedno wielkie, starannie wyreżyserowane przedstawienie? Nie ma przecież najmniejszych wątpliwości, że i tak prawdziwy przebieg wydarzeń pozostanie nieznany, a prawdziwi sprawcy bezkarni. Radio i telewizja pokażą tylko to, co rządzącej klicie opłaca się pokazać.

Przyjrzyjmy się tej tragedii pod kątem skutków, jakie miała ona dla ekipy Jaruzelskiego. Aż dziw, jak mało da się zapisać po stronie strat. Może tylko pewne frustracje na niższych szczeblach aparatu bezpieczeństwa. Premie, wóda i rozkazy szybko przywrócą tu równowagę. A po stronie zysków?

- zlikwidowano niewątpliwie groźnego dla ekipy przeciwnika politycznego,
- pokazano, że pogróżek władz nie należy bagatelizować;
- udowodniono opozycji i całemu społeczeństwu ich bezradność, pogłębiając /po krótkotrwałych reakcjach sprzeciwu i oburzenia/ nastroje zniechęcenia i apatii;
- umocniono autorytet Jaruzelskiego na Kremlu /jaki zdecydowany i operatywny!/ i na Zachodzie /ofiara prowokacji, bezkompromisowo walcząca o przykładowe ukaranie winnych/;
- odwrócono uwagę społeczeństwa od spraw bieżących, takich jak dalszy rozkład gospodarki, podwyżki cen itp.

Wbrew powszechnym oczekiwaniom morderstwo ks. Popiełuszki ani nie spowodowało implikacji w stosunkach międzynarodowych /sprawa MFV, wycofanie sankcji, wizyty/, ani nie doprowadziło do zwrotu w stosunkach między Państwem i Kościołem. Unikalny, precedensowy w krajach naszego bloku, proces pokazał nam tylko to.... co już od dawna wiedzieliśmy. Tych, którzy zamordowali Przemyska i Bartoszcze stać było też na zamordowanie ks. Jerzego. Byli oni jednak tylko wykonawcami rozkazów. Prawdziwymi sprawcami są ci, którzy odnieśli największe korzyści - panująca ekipa.

Za bezcelowe uważam zaś rozważania z cyklu "Kto kogo", Jaruzelski, Milewski czy Olszowski? Wojsko czy bezpieka? Liberałowie czy twardogłowi? Usiłuje się podrzucić nam takie problemy, sugerując delikatnie, że lepszy liberał Jaruzelski niż... itd. Otóż wart Pac pałaca. Liberał Jaruzelski ponosi odpowiedzialność za 13 grudnia, górników z "Wujka", Lubin, Przemyska, Popiełuszkę, dziesiątki zamordowanych, setki niewinnie aresztowanych. Pozostali są tacy sami. Gdyby byli inni, nie wywindowaliby się tak wysoko w czerwonej hierarchii.

Piotr Wielicki

### O D R E D A K C J I:

Od redakcji: Piotr Wielicki pisze: "Aż dziw, jak mało da się zapisać /dla Jaruzelskiego po stronie strat." Naszym zdaniem, niewielkie straty a nawet zyski z zamordowania księdza Jerzego zawdzięcza Jaruzelski ludziom z tzw. opozycji. Przypomnijmy sobie działalność grupy osób, urzędujących w kościele Stanisława Kostki, którzy nadzwyczaj wiele energii wkładali w "zapobieganie prowokacji", czekając, aż "osłabiony atakiem twardogłowych Jaruzelski zwróci się do społeczeństwa o pomoc". Przypomnijmy wypowiedzi Lecha Wałęsy /przemilczane przez większość prasy podziemnej, ale za to szeroko roztrąbane na Zachodzie/ o tym, że morderstwo "uderza tak samo w Premiera jak i w prostego człowieka

z ulicy". Przypomnijmy inne wypowiedzi Wałęsy, który twierdził i twierdzi, że morderstwo i proces powinny przybliżyć dialog! Ciekawi jesteśmy, czy prasa "S" skomentuje wypowiedzi mecenasa Siły-Nowickiego w USA, który to, podkreślając, że jest specjalistą - prawnikiem, oświadczył: "Proces toruński jest przeprowadzony prawidłowo". Przypomnę tylko, że do tej pory Siła-Nowicki uważany jest za czołowego doradcę "S" i Lecha Wałęsy. Być może polityczne aspiracje mecenasa sięgają wyżej.

Zabito nam Kapłana a świat wierzy, że cios wymierzony był w Jaruzelskiego! "Wszyscy jesteśmy winni", stwierdziła warszawska RIK. To prawda, wina jednak rozkłada się nierównie. Było to przecież po amnestii, czołówka opozycji nie miała więc kłopotu ze spotkaniem się. Jeśli jednak, jak widać to z "przemysłów" czołowego mózgu opozycji - Jacka Kuronia - Kiszczak i Jaruzelski to niewiniątka /patrz "TM" nr / to nie "dziw", że Jaruzelski poniósł takie małe straty. Jak powiedział Konwicki: "taka władza, jaka opozycja"

W 1985 roku czeka nas wiele wydarzeń; podwyżki, wybory, kolejne rocznice. Jeśli jednak nie wyciągniemy wniosków z naszej postawy po 19 października to znów czekają nas kolejne "prowokacje przeciw Jaruzelskiemu". Zresztą minister Łopatka zapowiedział /10.2.85/, że władze będą surowo karały księży łamiących tzw. "prawo" powołując się na przykład księdza Popiełuszki /w dwa dni po wyroku/ który to /według Łopatki/ ocalałby, gdyby od 1983 roku siedział w więzieniu!

Pytamy więc Kuronia, Wałęsę, Siłę-Nowickiego, Gieremka, Onyszkiewicza: Czy Łopatka to "liberalny twardogłowy" czy "twardogłowy liberał"?

D O N O S ! ! !

Panu Janowi Wali, autorowi "GRABIERZY POLSKICH" a także jego wydawcom i mocodawcom, donosimy, że Leon MULARCZYK to pseudonim naszego stałego współpracownika Lejba ROSEN-SCHWANTZA z domu MASONERA.

REDAKCJA "N"

K O M U N I K A T Y :

I. Informujemy naszych Czytelników, zwłaszcza zagranicą, że "NIEPODLEGŁOŚĆ" ukazuje się na Zachodzie nakładem "INDEPENDENT POLISH AGENCY" - I P A, ÖSTRA MA RTENSGATEN 15, Box 2113, 220x 02 Lund, Sveden. Copy-right outside Poland by I P A. Tam też można zaprenumerować nasze pismo.

II. Informujemy o zbieraniu przez nas wpłat na "FUNDUSZ POMOCY DLA REPRESJONOWANYCH ZA DZIAŁALNOŚĆ OPCZYCYJNĄ". Apelujemy o wpłaty na ten fundusz.

P O T W I E R D Z E N I A :

Dziękujemy ONViemu za paczkę. Dziękujemy bratu z Tarnopola za zieloną czapkę. Dziękujemy ONViemu za paczkę drobiazgów.

WPŁATY NA FUNDUSZ ORGANIZACYJNY: Szczępierek - 1000.

DZIEKUJEMY I APELUJEMY O DALESZĄ POMOC!

FUNDUSZ POMOCY DLA REPRESJONOWANYCH ZA DZIAŁALNOŚĆ OPCZYCYJNĄ:

WPŁATY: Liberalno-Demokratyczna Partia "Niepodległość" - 11.XI.1984 r. - 100000.

ROZLICZENIE ZA ROK 1984: Wpłaty: 176500,

Wydatki: 125000 - na pomoc dla rodzin represjonowanych,

Pozostało: 51500.

WYPŁATY w r. 1985 - 25000 - KOMITETOWI OCHRONY PRAWORZĄDNOŚCI z wyrazami uznania za opublikowanie w 5 nr. "PRAWORZĄDNOŚCI" materiałów ze śledztwa przeciwko księdzu Jerzemu Popiełuszce.

A P E L I

A-pelujemy o przekazywanie nam, drogą przez kółportaż, wszelkich informacji o zatrzymaniach, aresztowaniach, represyjnych zwalnianiach z pracy i wszelkiego rodzaju szykanach dotyczących ludzi prowadzących działalność niezależną lub ich rodziny. Uzyskane informacje prześlemy do Komitetu Ochrony Praworządności, Komitetu Helsińskiego i Amnesty International.

REDAKCJA "NIEPODLEGŁOŚCI"